

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Zbigniew Bogucki, nowa twarz Prawa i Sprawiedliwości

● Liliana Sonik: Krakowski radny ● Prof. Tadeusiewicz: Pierwszy lot człowieka w kosmos

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 83 (24 860)

DZIENNIK POLSKI

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

Piątek, 10.04.2026 r.

www.dziennikpolski24.pl

Marcina z Tarnowa rozdzieliła z siostrami 17 lat temu. Dzisiaj próbuje ją odnaleźć str. 17



Magda Huzarska-Szumiec: Chciałam się dowiedzieć, dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć str. 20

Ralph Kamiński: Nie mogę zawierzać poczucia własnej wartości osiąganym sukcesom str. 24



MUZEUW NARODOWE W KRAKOWIE

Takiej wystawy jeszcze nikt nie zrobił. „Gotyk w Karpatach” w Krakowie STR. 7

13 KWIECZNIA 1986 R. JAN PAWEŁ II ZŁOŻYŁ WIZYTĘ W RZYMSKIEJ SYNAGODZE. JAKO PIERWSZY PAPIEŻ W HISTORII

Co papież mówił w synagodze?

40 lat temu, następca Świętego Piotra wszedł do żydowskiego domu modlitwy, modlił się i przemawiał do Żydów. Watykan od synagogi nad Tybrem dzieli niespełna kilometr, ale na gruncie ekumenizmu była to odległość bardzo długa. A jej echa słychać i dziś.

Wizyta i wygłoszone przemówienie oznaczały przełom w relacjach z judaizmem. Odwołując się do so-borowej deklaracji „Nostra aetate”, papież zwrócił uwagę na szczególną relację chrześcijaństwa z judaizmem.

Czytaj str. 16

Nr ISSN 0137-9089

Nr Indeksu 350052



Dla nich Pascha jest drogą, która porządkuje rytm całego roku str. 26

B2B WOKÓŁ NOWELIZACJI USTAWY O PIP

Blaski i cienie samozatrudnienia

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę.

Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów. - Ustnie

umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dżentelmenem i zawsze był - opowiada Anna. Czytaj str. 14-15

RAFAŁ MAJKA PO ZEJŚCIU Z TRASY

Dzieci i żona pomagają mu przejść przez koniec kariery STR. 22



Pierwszy raz w te święta mogłem normalnie zjeść i nie patrzeć na dietę. I to było fajne odbicie się od tamtej rzeczywistości - mówi mistrz kolarski z Zegartowic

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Agaton Koziński

POWRÓT DO LAT
OSIEMDZIESIĄTYCH

Wspominając niezwykle życie i dziedzictwo papieża Jana Pawła II - zwłaszcza w 250. rocznicę amerykańskiej niepodległości - uświadomiamy sobie, że aby być wielkim narodem, nigdy nie możemy porzucić naszej wiary w Boga, miłości do ojczyzny i oddania na rzecz wolności" - napisał Donald Trump w specjalnym oświadczeniu, które zostało opublikowane na stronie Białego Domu. W ten sposób amerykański prezydent oddał hołd papieżowi-Polakowi w 21. rocznicę jego śmierci. Ale nie o pamięć w tym oświadczeniu chodziło, lecz o bieżącą politykę. Bo mamy coraz więcej sygnałów, że mamy powrót do lat osiemdziesiątych XX wieku. Hołd dla Jana Pawła II tylko to potwierdza - w końcu on był jedną z najważniejszych ikon tamtej dekady.

Nawiązań do tamtej epoki mamy więcej. Choćby Leon XIV (fizycznie bardzo podobny do papieża z Wadowic), który w czasie swojej pierwszej Wielkanocy w Watykanie zaczął przywracać tradycje tak charakterystyczne dla pontyfikatu Karola Wojtyły. Albo misja Artemis II - nagle Amerykanie ożyli ludzkie marzenia o podboju kosmosu, przygotowują załogowy lot na Księżyc (Artemis II to element przygotowań do niego), mówią o wyprawie na Marsa. Czy nie słyhać w tym echa reaganowskich „gwiazdnych wojen”? Na pewno wyścig do gwiazd był jedną z cech charakterystycznych dekady, którą - obok Jana Pawła II - najsilniej sobą nazaczyli Ronald Reagan, Margaret Thatcher, czy z drugiej strony Michaił Gorbaczow i Wojciech Jaruzelski.

Dzisiaj współczesność definiują nam dwie wojny: na Ukrainie i w Iranie. One wzbudzają najczęściej zainteresowania, stanowią źródło bólu głowy wielu z nas. Wbrew pozorom nie są to wojny odosobnione. Jest dokładnie odwrotnie: wpisują się one coraz silniej w logikę globalnego konfliktu między dwoma blokami. W latach 80. mieliśmy z jednej strony USA wspierane przez inne kraje NATO, z drugiej Związek Radziecki wraz z państwami będącymi jego satelitami. Dzisiaj coraz wyraźniej widać „nową oś zła” - tak Joe Biden określił triumwirat Chin, Rosji i Iranu. Współpracę tych trzech państw widać wyraźnie i na Ukrainie, i w Iranie. Po drugiej stronie mamy „wolny świat”. W ten sposób odtwarza się logika czasów zimnej wojny, której kulminacją były właśnie lata 80.

Czy finał będzie podobny? Niekoniecznie. Nic dwa razy się nie zdarza - to po pierwsze. Po drugie, „wolny świat” dzisiaj definiuje się inaczej niż 40 lat temu. Przede wszystkim jedność NATO mocno wątpliwa. Europa nie widzi powodu, by - jak wtedy - stać jednoznacznie po stronie USA, z kolei Amerykanie też nie zachowują się jak kraj współpracujący z Europą zainteresowany. To dzisiaj chyba największa różnica między tymi epokami. I pewnie ona przesądzi o tym, czy klimat lat 80. powróci w pełni - czy jedynie jako farsa.

POGODA

DZIŚ

MAX 10°C MIN 5°C



JUTRO

MAX 11°C MIN 4°C



Wiatr E 9 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, ale słońce wyjdzie zza chmur

Wiatr WNW. 9 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, sobotnie niebo niestety bez słońca

CZEKAJĄC NA OSCYPKI

Pod Tatrami wciąż zimno. Owce czekają na wypas, ale oscypki już się pojawiają.

W ostatnich latach o tej porze roku wiele bacówek już działało, a owce pasły się na polanach. Smakosze z kolei mogli się już zająć wyrobami bacowskimi - w tym oscypkami. Tegoroczna wiosna nie może się rozkręcić. Dwa tygodnie temu kwitły krokusy, tydzień temu spadło ponad metr śniegu, teraz śnieg znika, ale nadszedł chłodny front i zrobiło się naprawdę zimno. - Musimy poczekać - mówi jeden z baców. **Łukasz Bobek**



ROZMOWA DNIA

KSIĘŻA INFLUENCERZY SPRAWIAJĄ WIĘCEJ PROBLEMÓW NIŻ KORZYŚCI

Magdalena Groniek (PAP)
redakcja@polskapress.pl

Rozmowa z abp JÓZEFEM KUPNYM, zastępcą przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski.

Co jest największym wyzwaniem stojącym przed kapłanami - samotność, brak prestiżu czy skandale niektórych duchownych?

Tym, co wydaje się szczególnie, jest odzyskanie wiarygodności i autorytetu. Odbudowanie ich zapewne będzie procesem długofalowym, ale działania, które podejmuje Kościół w Polsce - tak mi się wydaje - powinny przynieść owoce. Ważnym krokiem w procesie oczyszczenia jest powołanie przez nas niezależnej komisji do zbadania rozmiaru i charakterystyki zjawiska wykorzystywania osób małoletnich. To ważny krok w celu odbudowania dobrej opinii o duchownych w społeczeństwie. Ksiądz, który doświadczy szacunku wiernych i tego, że jest im potrzebny, będzie czuł się mniej samotny. Ale byłbym tutaj również ostrożny w uogólnianiu. Bardzo wielu księży jest prawych i uczciwych, wiernych swemu powołaniu. Odwiedzając ich w parafiach i słuchając ich, nie uważam, żeby samotność była ich problemem.

Czy kapłan influencer wpisuje się w powołanie?

Patrząc na przypadki różnych księży, których moglibyśmy

skategoryzować jako influencerów, wydaje mi się, że wynika z tego raczej więcej problemów niż korzyści. Każdy ksiądz jest powołany do tego, aby wskazywać na Jezusa, a nie na siebie. W przypadku działalności w internecie wraz ze wzrostem popularności coraz trudniej zachować balans pomiędzy tym, by nie skupiać uwagi na sobie, ale na Chrystusie. Internet, a szczególnie media społecznościowe, są współczesnym areopagiem, gdzie toczy się istotna część życia współczesnego człowieka. Mamy coraz większy odsetek tych, którzy komunikują się poprzez social media, dyskutują, wymieniają się informacjami czy handlują. Na pewno Kościół musi tam również być obecny ze swoją propozycją. To droga, którą można docierać do ludzi na peryferiach, którzy niekoniecznie przyjdą do kościoła, ale są aktywni w tej przestrzeni. Dlatego na pewno jest to przestrzeń do podejmowania prób ewangelizacji. Problem zaczyna się wtedy, kiedy zamiast Chrystusa ktoś siebie samego stawia w centrum. Na pierwszym miejscu ma być to, do czego dany kanał czy profil służy. Jeżeli jest to na przykład profil parafialny, to nie może być teatrem jednego aktora.

Z roku na rok maleje liczba księży. Czy to, co inspirowało wybierających drogę kapłaństwa pod koniec XX w., dziś nie fascynuje młodych?



PRZYRODA

Obleżony jak jeź

Są dwa wiosenne momenty, których nie cierpię. To rozjechane kołami samochodów żaby, ropuchy i jeże. Kwestia wędrujących na gody żab trawnych i ropuch szarych została rozwiązana definitywnie przez minione dekady. Wszystko, co było do rozjechania zostało rozjechane. Lament żałobny o płazach zostawię na później. Za to jeże wciąż giną pod kołami pojazdów. Może mniej licznie niż żaby i ropuchy, ale giną. Niektóre dane mówią, iż populacja europejskich jeży zmalała o jedną trzecią. Jakim cudem jeże jeszcze nie wyginęły tak jak płazy, pozostaje dla mnie zagadką. Jeź jest generalnie zwierzęciem ogrodowym. Czasem nawet miejskim. I zawsze mile widzianym. Ponoć dzięki kolcom nie ma wrogów. Nic bardziej błędnego. W gęstwinie kolców roi się od kleszczy i pcheł. Ponoć standardowa obsada jednego zwierzęcia liczy do dwóch setek krwiopijców. Choćby kleszczy i pcheł. Jeśli dotychczas do tego mieszkające w jelitach robaki, to jeź jawi się jako jedna z najbardziej obleżonych przez pasożyty istot. Właściwie cały czas prowadzi życie na krawędzi. Nawet ostre kolce i wypracowana przez miliony lat strategia obronna przegrywa w konfrontacji z samochodami. Na widok pojazdu zwijają się w kolczastą kulę i ... ginie. Samochody to jeszcze nic. Nawet w najbardziej przyjaznych jeżom, ekologicznym ogrodach czeka na nich nowe i zabójcze niebezpieczeństwo, ale to już historia na następny raz. **Grzegorz Tabasz**

Dochody rodziny monarchiej	Trasa wyścigu pod górę	Poranny - na obozie	Oreiro lub Lesz	19	Duża jaszczurka z tropików	Żona Izaaka	Niska kanapa	Kreseczka w odejmowaniu	Gliniany flet
	13					Konkurent Persilu	18		20
Unosi się nad bagnami					Sklepik z odzieżą ... Taylor	27	2		14
Szczegóły, drobności	3					Zespół A. Chylińskiej			
Leszek, b. gimnastyk						25	16		7
Na głowie fr. żołnierza	28	Pobrana do zbadania	Sport Andrzeja Suprona	12				8	10
	29					Dziewczynka		Uchwyty przy koniu gimnastycznym	
Go lub szachy								9	
Wyspa, więzienie Napoleona I	Wyrabia jawajki lub pacynki	22	... wodna, czyli działko wodne	Audika	Mirosław, grał w filmie „Reich”	Beczka na piwo	15		Nici bawełniane do haftu
Angielski „hektar”				Wygnani z niego Adam i Ewa	4m ³ drewna	Łącznik metalowych elementów	17	4	
Ozdoba spodni ułana		21				Poukładane w stertę siano			Kończyna psa
						11			23
Tkanina o delikatnym połysku	Lina do stawiania żagla		Zacina się mówiąc Szalom, pisarz		Wiesław, grał rolę Czereśniaka			1	
									24
Grała w serialu Marusię					”... wróc”, przebój Perfectu			26	
Piesza impreza turystyczna				6	Kuzyn koczkożona			5	

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Copyright by Technopol



Otaczamy Ciebie i Twój słuch wyjątkową opieką

ZADBAJ
o swój słuch
już dzisiaj

Nie domyślaj się słów. Usłysz je.

Lubisz to uczucie, gdy wpisujesz brakujące słowo w krzyżówce i wszystko nagle pasuje?

Tak samo powinien działać Twój słuch. Bez zgadywania, bez domyślania się z kontekstu i bez męczącego wysiłku, by zrozumieć sens zdania.

Umów się na **bezpłatne badanie słuchu** w najbliższym Centrum Słuchu Audika.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl/oddzialy

Audika

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki

11:00 - Ryszard Rogas (lat 76)
11:30 - Janusz Warenica (lat 83)
11:40 - Ewa Mrożewska (lat 85)
11:40 - Andrzej Mrożewski (lat 85)

12:20 - Jacek Druciak (lat 66)
13:00 - Kazimierz Czekański (lat 62)

13:40 - Anna Uchacz (lat 90)
14:20 - Krystyna Cwynar (lat 91)

Cmentarz Bronowice

12:00 - Halina Matlak-Tracz (lat 51)

Cmentarz Prokocim

10:00 - Ryszard Śliwa (lat 70)

Cmentarz Wola Duchacka

14:00 - Halina Franaś (lat 79)

Cmentarz Prądnik Czerwony

9:00 - Stanisława Musiał (lat 90)

9:40 - Janina Galek (lat 77)

10:20 - Zbigniew Pitak (lat 72)

10:20 - Bożena Domagała (lat 74)

11:00 - Stefan Mateńko (lat 92)

11:40 - Alfreda Krupa (lat 80)

12:20 - Sabina Malara (lat 86)

13:00 - Jan Cież (lat 73)

13:00 - Bogdan Konarski (lat 67)

13:40 - Piotr Batko (lat 59)

13:40 - Genowefa Małkowska (lat 88)

Cmentarz Grębałów

9:00 - Helena Holek-Borowiec (lat 0)

9:40 - Władysława Mazur (lat 93)

10:20 - Wiktoria Mikołajewicz (lat 100)

11:00 - Artur Piekarski (lat 60)

11:40 - Halina Bukowska (lat 75)

13:00 - Stanisław Walczak (lat 80)

13:00 - Wiesława Roger (lat 83)

13:40 - Danuta Mazur (lat 69)

PODHALE

Krokusy kontra śnieg



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Po niedawnym ataku zimy, który na ponad tydzień przykrył Podhale grubą warstwą białego puchu, śnieg w końcu zaczął ustępować. Spod topniejącej pokrywy ponownie wyłaniają się krokusy, jednak widok, jaki zastali przyrodnicy i turyści, nie napawa optymizmem. Ciężki, mokry śnieg zostawił po sobie wyraźne ślady, a fioletowe morze kwiatów, do którego przywykliśmy w ubiegłych latach, stoi pod znakiem zapytania.

Krokusy, które zdążyły się już rozwinąć przed nadejściem mroźnego frontu, ucierpiały najbardziej. Gruba i wilgotna warstwa śniegu dosłownie przygniotła delikatne płatki do ziemi.

Choć niżej położone łąki w Kościelisku czy Witowie wy-

glądają obecnie na mocno sfatygowane, fani krokusów nie powinni jeszcze tracić nadziei. Oczy wszystkich zwrócone są teraz na wyżej położone polany.

Dolina Chochołowska oraz Kalatówki mogą okazać się wybawieniem dla spóźnialskich turystów. Tam wegetacja rusza z lekkim opóźnieniem, dzięki czemu większość kwiatów nie zdążyła się rozwinąć przed ostatnią śnieżycą. Jeśli pogoda pozwoli, to właśnie tam fioletowe dywany mają szansę przetrwać w nienaruszonym stanie.

Niestety, walka krokusów o przetrwanie jeszcze się nie skończyła. Prognozy na najbliższe dni są bezlitosne dla wiosennej aury. Marcin Szkodziński

10

tylę miesięcy miał trwać remont mostu Grunwaldzkiego w Krakowie, prace, które są utrudnieniem dla pieszych i rowerzystów wciąż trwają.

KRAKÓW

Awaria szlabanów kolejowych w Krakowie. W Bieżanowie były duże utrudnienia.

W czwartkowy poranek, w godzinach szczytu, na krakowskim Bieżanowie doszło do awarii szlabanów na przejazdach kolejowych. Unie-

Dziennik Polski
Piątek, 10.04.2026

możliwość to przejazd samochodów oraz autobusów MPK przez tory kolejowe. Awaria spowodowała duże utrudnienia w ruchu pojazdów komunikacji miejskiej. W związku z zaistniałą sytuacją linie 153, 195, 234 i 284 kierowane były trasy objazdowe.

KRAKÓW

TELEFON
dziennikarza dyżurnego

☎ 697 730 318

E-MAIL

✉ redakcja@gk.pl

Innowacyjne paliwo z osadów ściekowych zastąpi węgiel?

Sławomir Bromboszcz
Małopolska

Produkcja paliw alternatywnych z osadów ściekowych? Prace prowadzone przez Wodociągi Chrzanowskie pokazują, że może to być realna szansa na wartościowy produkt energetyczny.

Pierwsza faza badań koncentrowała się na analizie składu paliwa. Kluczowym jego komponentem jest osad ściekowy, który uzupełniany jest odpowiednio dobranymi trocinami oraz wysoko reaktywnym wapnem tlenkowym (CaO). Ten ostatni składnik okazuje się szczególnie istotny, ponieważ podczas spalania wiąże związki siarki. W praktyce oznacza to, że paliwo nie tylko dostarcza energii, ale również ogranicza emisję siarkowodoru do atmosfery. Mamy więc do czynienia z rozwiązaniem, które jednocześnie odpowiada na dwa problemy - energetyczny i środowiskowy - wyjaśnia Szymon Wyrwik, dyrektor ds. innowacji i rozwoju Wodociągów Chrzanowskich.

Wyniki badań laboratoryjnych są bardzo obiecujące. Uzyskane paliwo osiąga wartość opałową na poziomie około 13 - 15 MJ/kg, czyli porównywalną z węglem brunatnym. To poziom, który pozwala myśleć o realnym wykorzystaniu w energetyce. W całym procesie dochodzi do fundamentalnej zmiany podejścia do osadów ścieko-



FOT. SŁAWOMIR BROMBOSZCZ

Szymon Wyrwik z Wodociągów Chrzanowskich opowiada o rewolucyjnym paliwie

wych - przestają być odpadem, a stają się produktem. - Dążymy w kierunku osiągnięcia samowystarczalności energetycznej, zero emisyjności oraz by stać się przedsiębiorstwem zero odpadowym - zaznacza Wyrwik.

Druga faza badań będzie bardziej zaawansowana, realizowana we współpracy z Akademią Górniczo-Hutniczą oraz firmą Mikrobiotech. Naukowcy skupią się na szczegółowej analizie procesów spalania, sprawdzając m.in. ilość powstającego popiołu, możliwości jego zagospodarowania oraz wpływ mikroelementów obecnych w osadach na przebieg całego procesu. Te kwestie zdecydują o tym, czy technologia będzie mogła zostać w przyszłości wdrożona.

Kiedy paliwo alternatywne może zacząć być produkowane? Zależy od wyników analiz. Jeśli okażą się pozytywne, kolejnym krokiem będzie wykonanie koncepcji, która w przyszłości może stanowić początek inwestycji.

Znaczenie tego typu projektów rośnie wraz z narastającym problemem osadów ściekowych. Choć ilość ścieków nie rośnie, ilość osadów się zwiększa. Przedsiębiorstwa mają do dyspozycji kilka metod zagospodarowania, jednak każda wiąże się z ograniczeniami. Spalanie jest możliwe głównie w dużych instalacjach, jak Oczyszczalnia Czajka czy Oczyszczalnia Płaszów w Krakowie, co wyklucza mniejsze podmioty ze względu na ogromne koszty. Rolnicze wy-

korzystanie osadów budzi coraz większe wątpliwości, m.in. ze względu na obecność mikroplastiku czy potencjalnych patogenów. Popularne pozostają kompostowanie oraz suszenie osadów i ich wykorzystanie np. w cementowniach, jednak i te rozwiązania nie rozwiązują problemu systemowo.

Produkcja paliwa alternatywnego jawi się jako rozwiązanie przełomowe. Zmienia dotychczasowy model ekonomiczny - zamiast ponosić koszty związane z odbiorem i zagospodarowaniem osadów, przedsiębiorstwa mogłyby oferować je jako pełnowartościowy surowiec energetyczny. Taa zmiana stanowi jeden z najwęższych atutów tej technologii.

Szukamy kontaktu z członkami Stowarzyszenia Seniorów Prasy Krakowskiej

Niemal 30 lat temu - w styczniu 1997, powstało Stowarzyszenie Seniorów Prasy Krakowskiej. Jego celem było otaczanie opieką i udzielanie pomocy emerytom i rencistom byłego Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego, a także tych wydawnictw, które przystąpiły do niego jako członkowie wspierający. Pomysłodawcą powstania tej organizacji i jej pierwszym prezesem był red. Janusz Jakubowski z „Dziennika Polskiego”, natomiast pierwszym członkiem wspierającym, udzielającym rzeczowej i finansowej pomocy nie tylko

byłym pracownikom „Dziennika”, ale także byłego Krakowskiego Wydawnictwa Prasowego i zlikwidowanych redakcji było Wydawnictwo „Jagiellonia” S.A. Członkowie stowarzyszenia korzystali m.in. z bezpłatnej pomocy lekarskiej w „MEDICINIE” i ulgowych obiadów w bufecie przy ul. Wielopole, gdzie dawniej mieściły się krakowskie redakcje oraz pomocy w zakupie leków, sprzętu rehabilitacyjnego itp. Była to także platforma do spotkań towarzyskich kolegów z „Dziennika Polskiego”, „Echa Krakowa”, „Gazety Krakowskiej”,

„Przekroju” i „Tempa” i administracji wydawnictwa.

To już jednak zamierzchna przeszłość - stowarzyszenie bardzo się postarzało... Dość powiedzieć, że jego najmłodszych członek liczy lat...76, a na liście pozostało zaledwie 29 osób. I tu - miła niespodzianka. Na koncie SSPK jest bowiem kilkadziesiąt tysięcy (głównie spadek po jednej z członkiń), które - na mocy uchwały zarządu - trafią do emerytowanych dziennikarzy i pracowników administracji. - Niestety nie jesteśmy w stanie dotrzeć z tą informacją do wszystkich członków naszego stowa-

rzyszenia. Nie udało nam się skontaktować ani telefonicznie, ani listownie z pięcioma osobami. Są to panie: Ewa Augustyn, Elżbieta Batczyk, Stanisława Bańduła, Bogumiła Malinowska i Halina Małys. Bardzo prosimy je (lub ich rodziny) o kontakt z Bożeną Klimowską, kierującą Biurem Zarządu Grupy Jagiellonia, tel. 503 078 370. Jeśli nie uda się to do 31 maja 2026, osoby te będą musiały zostać skreślone z listy członków, a tym samym pominięte przy podziale pieniędzy - mówi Barbara Rotter-Stankiewicz, prezes Stowarzyszenia. ©©

Kraków nie rezygnuje z basenu olimpijskiego

Piotr Tymczak
piotr.tymczak@polskapress.pl

Basen olimpijski miał powstać w Krakowie przy Technikum Łączności przy ul. Monte Cassino. Zrezygnowano z tej lokalizacji. Miasto nie rezygnuje jednak z 50-metrowej pływalni.

- Pozostajemy w stałym kontakcie z Polskim Związkiem Pływackim, z którym konsultujemy wymagania techniczne i funkcjonalne, jakie powinien spełniać basen tej rangi. Pozwala to uwzględnić zarówno standardy sportowe, jak i potrzeby związane z organizacją zawodów na wysokim poziomie - informuje Sławomir Farbaniec z Zarządu Infrastruktury Sportowej w Krakowie. - Skala i znaczenie tego przedsięwzięcia wymagają starannego przygotowania na każdym etapie planowania - dodaje Sławomir Farbaniec.

Obecnie analizowane są potencjalne tereny, które mogłyby zostać przeznaczone pod reali-



Konceptcja basenu olimpijskiego w Krakowie. Gdzie mógłby powstać?

zacji budowy basenu olimpijskiego.

Gdzie mógłby powstać basen olimpijski, a więc z torami o długości 50 metrów?

Jedną z potencjalnych lokalizacji są tereny w Nowej Hucie w rejonie istniejących obiektów sportowych przy ul. Ptaszyckiego, gdzie już znajduje się basen 25-metrowy. Druga z lokalizacji to tereny w Czyżynach w sąsiedztwie Akademii Kul-

tury Fizycznej. Miasto bierze też pod uwagę obszar Rybitw i Płaszowa. Niedawno został zaprezentowany masterplan dotyczący nowego zagospodarowania tych terenów.

Przypomnijmy, że początkowo, jeszcze za kadencji Jacka Majchrowskiego, basen olimpijski planowano wybudować na terenach Technikum Łączności przy ul. Monte Cassino. Założenie było takie,

że basen olimpijski służyłby sportowcom, a na co dzień młodzieży szkolnej i mieszkańcom. Projekt zakładał, że basen 50-metrowy będzie można w razie potrzeby podzielić na dwa 25-metrowe, albo cztery jeszcze mniejsze baseny.

Ostatecznie zrezygnowano z tej lokalizacji. Przeciwnicy inwestycji mocno protestowali okoliczni mieszkańcy. Alarmowali, że tak duża inwestycja doprowadzi do zniszczenia dużego obszaru zieleni.

Przy Technikum Łączności przy ul. Monte Cassino teraz planuje się inne rozwiązanie. ZIS ogłosił postępowanie dotyczące budowy nowoczesnej hali sportowej. W budynku powstanie boisko o wymiarach 40 x 20 metrów, na którym będzie można grać m.in. w futsal, koszykówkę i siatkówkę, a także uprawiać wspinaczkę. Halę będzie można podzielić kotarami na trzy mniejsze, niezależne boiska. Zaplanowano też trybunę na 132 miejsca, cztery szatnie, pokój dla trenerów oraz magazyny.

Może przepaść 5,5 mln zł dotacji na przebudowę drogi Mokrzyńska - Radłów

Paweł Michalczyk
pawel.michalczyk@polskapress.pl

Gmina Borzęcin wycofała się ze współfinansowania remontu drogi powiatowej biegnącej częściowo po jej terenie i obejmującej m.in. budowę wyczekiwanego chodnika w Warysiu.

Inwestycja uzyskała 5,5 dofinansowania z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg, ale wszystko wskazuje że w obliczu decyzji władz gminy pieniądze przepadną, a remont nie zostanie wykonany.

O sprawie zrobiło się głośno, gdy starosta brzeski Andrzej Potępa poinformował podczas marcowej sesji Rady Powiatu, że wójt gminy Borzęcin nie złożył jednoznacznej deklaracji o współfinansowaniu zadania w wysokości 25 procent jego wartości. Chodziło o ok. 2,75 mln zł w rozbiću na dwa lata.

- Nie podpiszę umowy o dofinansowaniu, jeśli nie będzie deklaracji pełnego współfinansowania ze strony gminy Borzęcin inwestycja opiewająca na 11 mln zł nie dojdzie do skutku.

towani. Teraz czekamy na tą deklarację. Jeśli takiej deklaracji nie będzie, ta inwestycja nie będzie realizowana - powiedział podczas starosta.

Powiat brzeski, podobnie jak powiat bocheński, realizuje remonty na drogach powiatowych w formie montażu finansowego. Zgodnie z nim połowę wartości inwestycji stanowi dotacja rządowa, a pozostała część finansują po połowie powiat brzeski i gmina, na terenie której inwestycja jest realizowana.

23 marca Andrzej Potępa uczestniczył w posiedzeniu komisji w gminie Borzęcin, gdzie samorząd gminny zaproponował partycypację w kosztach, ale dotyczących jedynie budowy chodnika w Warysiu. Udział gminy miałby więc wynieść 700 tys. zł zamiast oczekiwanych przez powiat 2,75 mln zł z podziałem na dwa lata.

Andrzej Potępa i zapowiada, że przy braku pełnego dofinansowania ze strony gminy Borzęcin inwestycja opiewająca na 11 mln zł nie dojdzie do skutku.

REKLAMA

0011501122

Kraków

18 IV 2026
18:00

MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO
W KRAKOWIE
SALA WYSTAWIENNICZA
W GMACHU GŁÓWNYM

SINFONIETTA CRACOVIA

& *Lukasz Błaszczyk,*
Wojciech Niedziółka

W programie:
Mozart, Sibelius, Panufnik, Bacewicz, Lemański



Bilety: 60/40 PLN
dostępne na sinfonietta.bilety24.pl
lub pod nr. 784 936 909

GWIAZDY
z SINFONIETTA
NIETTA



Partner medialny Sinfonietty Cracovii



Partner



MUZEUM LOTNICTWA POLSKIEGO
INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

Park Miejski znów dla spacerowiczów. Koniec porządków po zimie

Marcin Szkodziński
Zakopane

Z krajobrazu centrum Zakopanego zniknął płot okalający „Krajinę Miliona Światel”, a służby zakończyły niezbędne prace naprawcze, przywracając zieleni jej naturalny charakter.

Zimowa wystawa iluminacji, choć cieszyła się zainteresowaniem, pozostawiła po sobie ślady wymagające interwencji. Największym wyzwaniem dla ekip technicznych były głębokie koleiny, które powstały w wyniku poruszania się ciężkiego sprzętu - podnośników oraz ładowarek używanych przy demontażu konstrukcji. W miejscach tych nawieziono nową warstwę ziemi i wyrów-

nano teren. Wysiano nową trawę, która przy sprzyjających warunkach zazieleni trawniki.

Naprawione zostały uszkodzone kamienie w alejkach spacerowych, które ucierpiały pod wpływem ciężaru maszyn i zmiennych temperatur. Dzięki tym zabiegom park odzyskał estetyczny wygląd i jest przygotowany na nadejście prawdziwej wiosny.

Infrastruktura parkowa, choć gotowa, świeci pustkami. Jedynie nieliczni zdecydowali się na aktywność na świeżym powietrzu. W skateparku można było spotkać jednego młodzieńca, który mimo mroźnego podmuchu ćwiczył ewolucje na deskorolce, a na placu zabaw oraz głównych traktach pojawili się najbardziej wytrwali rodzice z dziećmi w wózkach.



Park Miejski otwarty dla spacerowiczów. Koniec porządków po zimowych atrakcjach

Skawińska Karta Mieszkańca, czyli taniej

Barbara Cirynt
barbara.cirynt@polskapress.pl

Gmina Skawina wprowadza Kartę Mieszkańca. To program zniżek i ulg, który zaczął już działać. Mieszkańcy mogą korzystać z tańszych usług miejskich, korzystając z niższych cen biletów.

Tańsze bilety do instytucji kultury, zniżki np. na basen, a także rabaty u lokalnych partnerów gminy oferujących atrakcje, zajęcia, wydarzenia. Tak samorząd zachęca do płacenia podatków w Skawinie i wspierania lokalnych przedsiębiorców.

Skawińska Karta Mieszkańca działa od 31 marca. To program dla osób zameldowanych i rozliczających podatek dochodowy (PIT) w gm. Skawina. Mogą z niego korzystać rodziny, osoby pracujące, uczniowie, studenci.

Karta jest reklamowana jako klucz do miejskich udogodnień i lokalnych zniżek. Dotyczy kultury, sportu, usług i zakupów. W Skawinie to innowacyjny program, który powstał z myślą o mieszkańcach, ich komforcie i zaangażowaniu w życie lokalne. To nie tylko narzędzie ułatwiające korzystanie z oferty gminy, ale także sposób na wspieranie rodzimych firm i aktywizację społeczności. - Łatwiejszy dostęp do usług, zniżki i realny wpływ na naszą gminę - wszystko w Twoim telefonie lub portfelu - reklamują kartę skawiniacy urzędnicy.

Partnerzy gminy w programie tej karty to lokalni przedsiębiorcy, którzy mogą zgłaszać się do programu, oferując rabaty w swoich firmach i usługach, a tym samym promować swoje działania i oferty lokalnych odbiorców.

Ciężkowice uzdrowiskiem? Kolejny krok w tym kierunku

Robert Gąsiorek
robert.gasiorek@polskapress.pl

Władze Ciężkowic chcą, aby turyści korzystali z wód leczniczych z odwiertu „Ignacy”. Do Starostwa Powiatowego wpłynął wniosek o pozwolecie na budowę infrastruktury turystycznej z tym związanej.

Ciężkowice od kilku lat aspirują, aby stać się miejscowością uzdrowiskową. Samorząd powiatowy mocno inwestuje w infrastrukturę turystyczną. Powstała m.in. ścieżka w koronie drzew, park zdrojowy, a już od lat dużą popularnością cieszy się Skamieniało Miasto.

W 2022 roku wykonano natomiast odwiert „Ignacy”. Dokończono go wtedy do wód siarczkowych, które mają właściwości lecznicze. Wciąż jednak nie jest ona wykorzystywana. - Każdy dzień przybliża nas do tego, że odwiert zostanie zagospodarowany. Mozolne prace administracyjne niestety muszą trwać. Natomiast chcemy, żeby ta woda w końcu wypłynęła. Chcemy zasilić w tę wodę nasz park zdrojowy, ale również wokół tego odwiertu też chcielibyśmy zrobić dodatkowe atrakcje - mówi Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic.

Samorząd podtarnowskiego miasteczka zrobił kolejny krok w tym kierunku. 24 marca gmina Ciężkowice złożyła do Starostwa Powiatowego w Tamowie wniosek na budowę



Ciężkowice planują rozbudowę parku zdrojowego. Popłynie w nim woda lecznicza z odwiertu „Ignacy”.

infrastruktury turystycznej z wykorzystaniem lokalnych zasobów wód siarczkowych z odwiertu „Ignacy”. Inwestycja zakłada budowę nowych obiektów wokół odwiertu, a także rozbudowę znajdującego się w sąsiedztwie parku zdrojowego, w którym niecki mają zostać wypełnione wodami leczniczymi.

Koło odwiertu jest planowane coś na zasadzie parku wodnego, gdzie pojawią się fontanny i miejsca, gdzie będzie można korzystać z wód siarczkowych. - Będzie to taka nowa część parku zdrojowego. Już teraz jest niezbędna w tym miej-

scu, bo widać, że taki małeńki basenik, który tam jest, to w okresie, kiedy jest ciepło, gromadzi tłumy osób, rodziców z dziećmi, więc myślę, że taki park wodny w pobliżu będzie strzałem w dziesiątkę. Oczywiście to nie będą baseny, w których będzie można pływać, ale miejsce

Każdy dzień przybliża nas do tego, że odwiert zostanie zagospodarowany - mówi Jowita Jurkiewicz-Drag, burmistrz Ciężkowic

do moczenia się i korzystania z dobrodziejstw wody źródlanej - podkreśla burmistrz Ciężkowic.

Władze miasteczka równolegle starają się o uzyskanie koncesji na wydobycie wód leczniczych. - Nie możemy tego robić my jako gmina, tylko musimy powołać spółkę, która będzie wykonywała te obowiązki. Mam nadzieję, że jak najszybciej tę koncesję uda nam się uzyskać, żebyśmy mogli już zacząć działać - podkreśla Jowita Jurkiewicz-Drag.

Ciężkowice dążą, by finalnie miasteczko uzyskało status miejscowości uzdrowiskowej.

Kto zapłaci za bezpieczeństwo? Jest spór o monitoring nowego przejścia w Nowym Sączu

Klaudia Kulak
klaudia.kulak@polskapress.pl

Budowa linii kolejowej Podłęże-Piekiełko zmienia oblicze Nowego Sącza. Jedną ze zmian jest nowe przejście podziemne przy tzw. Kocich Plantach wokół którego narósł konflikt o monitoring.

Pierwsze sygnały o problemie pojawiły się ze strony mieszkańców osiedla Wólki. Jak przekazał w mediach społecznościowych przewodniczący osiedla Maciej Rogórz, mieszkańcy wskazywali na konieczność objęcia przejścia monitoringiem. W odpowiedzi na ich postulaty prezydent miasta Nowego Sącza zwrócił się do PKP PLK z oficjalnym wnioskiem o montaż kamer.

W piśmie skierowanym pod koniec marca do dyrektora



Przejście przy Kocich Plantach w Nowym Sączu

Mateusza Wanata podkreślił znaczenie całej inwestycji - Jestem bardzo zadowolony z postępu prac przy modernizacji linii kolejowej numer 104 na trasie Chabówka-Nowy Sącz. To niezwykle ważna zarówno dla Nowego Sącza, jak i całego re-

jonu inwestycja - pisał Handzel.

Zwrócił się do PKP PLK z prośbą o montaż kamer w przejściu. Zaznaczył, że monitoring mógłby znacząco poprawić bezpieczeństwo i estetykę w tym rejonie, a także ograniczyć ryzyko aktów wandalizmu i innych niepożądanych zachowań.

Zaproponował też włączenie kamer do miejskiego systemu nadzoru. - Zamontowane przez państwa kamery zostałyby włączone do systemu miejskiego monitoringu obsługiwanego przez Miejskie Centrum Zarządzania Kryzysowego i Monitoringu - dodał Handzel.

Odpowiedź PKP Polskie Linie Kolejowe jest jednak jednoznaczna. Jak wyjaśnił rzecznik spółki, Piotr Hamarnik, decyzja opiera się na porozumieniu zawartym w 2019 roku: - Utrzy-

manie obiektu, który pozostaje w rejonie Kocich Plant, czyli przejścia podziemnego, które de facto nie pełni funkcji kolejowej, ponieważ nie prowadzi na perony, to zadanie samorządu Nowego Sącza - podkreślił w rozmowie z „Gazetą Krakowską” Hamarnik.

Jak dodał, spółka bazuje na wcześniej podpisanych umowach i nie planuje instalacji monitoringu w tym miejscu.

To oznacza, że ewentualne objęcie przejścia monitoringiem może spaść na barki miasta. Na razie nie wiadomo, czy samorząd zdecyduje się ponieść koszty instalacji i utrzymania systemu.

Tymczasem czas nagli. Otwarcie przejścia planowane jest na czerwiec, równoległe z uruchomieniem pierwszych pociągów na zmodernizowanej linii kolejowej nr 104.

Spięty z płytą „Full H.D.” 11 kwietnia w krakowskim klubie Studio



FOT. LUKASZ SZALKOWSKI

Pochodzących z najnowszej płyty piosenek posłuchamy 11 kwietnia o godz. 19.15 w klubie Studio. Bilety od 89 zł

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskappress.pl

Do niedawna był wokalistą rockowego zespołu Lao Che. Dziś ma na koncie cztery płyty solowe. Najnowsza to „Full H.D.”. Pochodzących z niej piosenek posłuchamy w sobotę w klubie Studio.

Najnowszy album Spiętego, który ukazała się w lutym tego roku, powstał w opozycji do jego poprzedniego krążka. O ile „Heartcore” sprzed trzech lat zawierał intymną muzykę i konfesyjne teksty, tak „Full H.D.” przynosi zupełnie odmienną zawartość. Tym razem wokalista postawił na taneczne rytmy: mamy więc zarówno disco i funk, jak i bolero czy tango. Towarzyszą im w tekstach ogólne rozważania na temat stanu współczesnego świata, ubrane w ironiczny ton i zabawne gry słowne.

Naprawdę nazywa się Hubert Dobaczewski i pochodzi z Płocka. Już jako nastolatek chodził na koncerty rockowe, organizowane w lokalnych klubach. Mając potrzebę odreagowania typowego dla tego wieku buntu, początkowo słuchał punka i metalu. Kiedy zobaczył na scenie płocki zespół Farben Lehre, pomyślał: „Ja też tak chcę”. W efekcie powołał do życia grupę Aberation, która miała krótki żywot.

Na polskie osiedla wdarł się bowiem szturm w połowie lat 90. nowy gatunek muzyczny - hip-hop. Hubert od razu odnalazł w kleconych nieporadnie przez rodzimych raperów łobuzerskich rymach swoje własne niepokoję i frustracje. Dlatego namówił kolegę o pseudonimie Denat z metalowego zespołu Hazael na założenie duetu Koli. - Zagraliśmy ze 30-40 koncertów. Wykorzystywaliśmy zrobione wcześniej podkłady, do których darliśmy mordę, jak zwarowani

punkowcy. To była głupawka, drwiliśmy sobie z hip-hopowych gestów, tak, że cała scena nas wykleła. Ale ludzie i tak przychodzili na nasze występy, aby zobaczyć, co tym razem wymyślimy - mówię nam Spięty.

Z czasem pomysły domorszych raperów wyczerpały się i zateśnili oni za rockiem. Tak narodziła się w 1999 roku grupa Lao Che. Każda z ich kolejnych płyt była trochę inna: „Gospel” czerpał z folkloru, „Prąd stały/Prąd zmienny” odwoływał się do nowej fali z lat 80., z kolei „Soundtrack” rezonował echemi muzyki klubowej. Mimo artystycznych i komercyjnych sukcesów Lao Che z czasem straciło rozpęd - i w 2022 roku zespół zakończył działalność.

Spięty już w 2009 roku postanowił zrobić skok w bok i nagrał autorską płytę „Antyszanty”. To przygotowało grunt pod jego solową działalność. W efekcie wystartował z własnymi piosenkami, które trafiły na płytę „Black Mental”. Ku zaskoczeniu fanów przyniosła ona zwrot w stronę hip-hopu. Choć materiał spotkał się z ciepłym przyjęciem, dwa lata później wokalista wykonał kolejną woltę. „Heartcore” okazał się intymną rozmową Spiętego z samym sobą, rozpisaną na balladowe piosenki z pogranicza alternatywnego popu i folklu. Bardziej ekspresyjną muzykę przyniósł wydany w tym roku „Full H.D.”. Album trafił od razu na pierwsze miejsce najlepiej sprzedających się płyt w Polsce. - Właściwie nigdy nie mam satysfakcji z nagranych płyt. Dlatego robię kolejne. To jest motorem. Kiedy nagrywam jakiś album, albo uczestniczę w jego nagrywaniu, to mi się podoba. A potem zaraz przestaje. Dlatego ciągle szukam jakiegoś rozwiązania, z którym bym się poczuł wreszcie jak w domu - śmieje się piosenkarz.

„Gotyk w Karpatach”. Takiej wystawy jeszcze nikt nie zrobił

Anna Piątkowska
Kraków

Blisko sto dzieł sztuki, wśród nich rzadko lub nigdy nie prezentowane na wystawach, złożyło się na ekspozycję Muzeum Narodowego w Krakowie „Gotyk w Karpatach”.

- Ta wystawa wprowadza do naszego myślenia o sztuce gotyckiej aspekt regionalny, który jest bardziej adekwatny, jeśli chodzi o czas, kiedy ta sztuka powstawała. Dzisiejsze państwa narodowe znajdujące się na terenie Łuku Karpat i granice mają się nijak do tego regionu artystycznego, jakim były Karpaty pod koniec średniowiecza. Pokazujemy więc nową geografję kulturalną tej części Europy i geo historię sztuki, będącą ważnym kierunkiem w myśleniu o dziejach sztuki - wyjaśnia Andrzej Szczerski, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie. - Ta wystawa pokazuje, że o Europie Środkowej możemy mówić już od średniowiecza.

Blisko sto dzieł sztuki opowiada o sztuce późnego średniowiecza powstałej na terenie Łuku Karpat. Wśród prezentowanych dzieł do najcenniejszych eksponatów należą, m.in. popiersie będące jedynym zachowanym fragmentem Krucyfiksu Ostrzyhomskiego, rzeźbę św. Jana Chrzyciela z Roades autorstwa Wita Stwosza młodszego, syna słynnego rzeźbiarza, a także Chrystusa Frasobliwego

Mistrza Pawła z Lewoczy z katedry preszowskiej, Krucyfiks Siedmiogrodzki z kościoła Franciszkanów w Wiedniu. - Gotyk był pierwszym europejskim stylem powszechnym dlatego można o nim mówić w szerokim ogólnoeuropejskim kontekście. Karpaty pojawiają się z tej przyczyny, że pojęcia z zakresu topografii są pierwotne, z natury rzeczy poprzedzając ekonomię, państwo, duchowość czy prawo, stąd nie miałem wątpliwości, że jest to właściwy dla tego tematu zakres przestrzenny. Taka perspektywa dała nam informację, że te same warsztaty, ci sami artyści działali z obu stron gór, mamy tu do czynienia ze swoistym zwartym obszarem kulturowym, który można objąć jedną definicją - wyjaśnia kurator wystawy dr Wojciech Marcinkowski.

Prezentowane dzieła pochodzą z krajów regionu karpackiego: Polski, Czech, Austrii, Słowacji, Węgier i Rumunii, ale także Francji, Belgii, Szwajcarii i Niemiec. Obiekty na krakowskiej wystawie to muzeów i kościołów, wśród nich szczególnie ciekawym eksponatem jest wypożyczona z Luwru z Madonna z Užhorodu.

Jak zaznaczył Andrzej Szczerski, wystawy sztuki średniowiecznej odbywają się w muzeach niezwykle rzadko, ze względu na ich skomplikowanie organizacyjne, wymogi konserwatorskie, ale też ogromną liczbę kwereńd.

Zgromadzone w Gmachu Głównym MNK dzieła przyspie-



FOT. AP

Pokaz w Gmachu Głównym trwa do 9 sierpnia

szą bicie serca u niejednego miłośnika sztuki nie tylko średniowiecza, także ich niezwykła ekspozycja, która odzwierciedla układ kościoła z podwyższonym prezbiterium na osi pozwalająca na podział eksponatów na trzy zasadnicze części, a także dając możliwość pozostania z eksponatem w osobistym, intymnym kontakcie. Wystawę otwiera część multimedialna, w której zgromadzone zostały przedmioty kreślące historyczny rys oraz wpływy dynastii Andegawenów, Hunyadych, Habsburgów, Jagiellonów.

- We właściwej części wystawy zastosowaliśmy podział na trzy części, w nawie lewej znalazły się dzieła sztuki związane z warstwą znaczeniową: ikonografią, przesłaniem tematycznym ilustrujące relacje mie-

dzy Kościołem powszechnym a kultami lokalnymi. Staramy się wskazać, czy istniały szczególne właściwości sztuki sakralnej na obszarze Karpat - wyjaśnia Wojciech Marcinkowski.

W części, która symbolizuje prezbiterium znalazły się obiekty, które ilustrują „zadania” sztuki gotyckiej, to głównie retabula skrzydłowe ołtarzy, a także epitafia i przedstawienia dewocyjne - dzieła sztuki odnoszące się do pobożności indywidualnej, obrazy ubarwiającej liturgię Wielkiego Tygodnia.

- Prawa nawą została poświęcona case studies z zakresu wzajemnych relacji zachodu ze wschodem i północą z południem. Zgrupowaliśmy tu dzieła pokazujące wzajemne przenikanie się poszczególnych lokalnych centrów artystycznych i ich powiązania - dodaje kurator.

Wystawę zamyka fotografia dzieła, którego do Krakowa nie dało się sprowadzić ze względu na rozmiar. To predella przedstawiająca oplakiwanie Chrystusa z katedry ewangelickiej w Sybienie.

- Wszystkie przedstawione tam męskie postaci zakończyły życie w sierpniu 1526 roku na polu bitwy pod Mohaczem - to symboliczne zamknięcie tej wystawy i zamknięcie okresu spójności kulturowej Europy Środkowo-Wschodniej. Równocześnie z klęską pod Mohaczem, okupacją osmańską rozwinęły się także ruchy reformacyjne i załamywanie jedności regionu - tłumaczy Wojciech Marcinkowski.

Ekspozycja w MNK stanowi zwieńczenie wieloletniego projektu badawczego.

„Dziennik Polski” objął wystawę patronatem medialnym.

Fisz i Emade celebują 25-lecie swej działalności 10 kwietnia w klubie Studio

Paweł Gzyl
Kraków

Fisz i Emade to pseudonimy braci Waglewskich. W ciągu 25 lat swej kariery wzbogacili polski hip-hop i rock mnóstwem świetnych piosenek. Które usłyszymy dziś o godz. 20 w klubie Studio?

Wojciech Waglewski założył swą grupę Voo Voo w 1986 roku. Dwa lata później muzyk dostał propozycję nagrania płyty dla dzieci. Tak narodziło się Małe Wu Wu, które firmowało zestaw skocznych piosenek, w których między innymi śpiewali synowie lidera grupy - Bartek i Piotrek.

Kilka lat później, kiedy stali się nastolatkami, zainteresowali się metalem. Tak też grał ich pierwszy amatorski zespół.

Pewnego razu Bartek i Piotrek usłyszeli amerykańską grupę Be-



FOT. ARCHIWUM

Emade i Fisz - działają razem już od 25 lat

astie Boys. To było dla nich jak objawienie: porzucili fascynację ciężkim rockiem, zachwycając się rapem. Nowy styl muzyczny tak im się spodobał, że sami zapragnęli go tworzyć. Pierwszy chwycił za mikrofon i zaczął rapować, a drugi - zaczął sklejając z cudzych nagrań podkłady pod rymy brata. W poszukiwaniu ciekawych sampli Piotrek podkrał jazzowe i funkowe płyty ojca, by z nich stworzyć materiał na debiutancki album

„Polepione dźwięki”, który bracia firmowali pseudonimami Fisz i Emade.

Wydana w 2000 roku płyta okazała się wielkim sukcesem i odmieniła oblicze polskiego hip-hopu. Inteligentne rymy i pomysłowe podkłady sprawiły, że rapem zainteresowała się szersza publiczność. Bracia Waglewscy poszli za ciosem - i zaczęli regularnie dostarczać swym fanom nowe płyty, na których z powodzeniem pe-

netrowali coraz szersze spektrum dźwięków.

Początkowo był to hip-hop, ale z czasem muzyka Fisz i Emade zaczęła oddalać się od tego nurtu. Ten pierwszy zamiast rapować zaczął śpiewać, a ten drugi - zamiast kleić sample, grał na elektronicznych instrumentach. W sumie bracia stworzyli razem prawie dwadzieścia albumów firmowanych różnymi szyldami.

Podsumowaniem ich działalności okazała się wydana w zeszłym roku płyta „25”. Słuchać na niej wszystkie fascynacje braci Waglewskich: od hip-hopu, przez muzykę klubową, po alternatywny rock. Równie bogaty tekstowo to materiał. Mamy tu opowieść o pierwszych zespołach i występach („Niemoc”) oraz relacji braterskiej „na dobre i na złe” („Ogień i Woda”). Przez album przewija się temat upływającego czasu („Długie ręce”), pogodzenia się ze swoim wiekiem („Spływacz” i „Śliski pic”) i konieczności doceniania drobnych gestów i racy („Dobry dzień” i „Wolno nam”).

KRÓTKO

KOLEJ

RegioJet wycofuje się z Polski

RegioJet wycofuje się z połączeń kolejowych po Polsce; ich obsługa zostanie zakończona 3 maja br. „RegioJet zakończy swoją działalność na polskim rynku krajowym. Jesteśmy gotowi powrócić, gdy rynek będzie rzeczywiście otwarty i zapewni uczciwe oraz transparentne warunki dla wszystkich przewoźników” - przekazał czeski przewoźnik w czwartkowym komunikacie prasowym.

Podkreślił, że obsługa krajowych połączeń Kraków - Warszawa - Gdynia oraz Poznań - Warszawa zostanie zakoń-

czona z dniem 3 maja 2026 roku. Pasażerowie zostali w czwartek poinformowani o odwołaniu połączeń po tej dacie za pomocą SMS lub e-maila, pełny zwrot kosztów zostanie dokonany najpóźniej do środy 15 kwietnia tą samą metodą płatności, jaką dokonano zakupu biletu. Ponadto pasażerowie będą mogli ubiegać się o rekompensatę w wysokości 100 zł.

Międzynarodowe połączenia Przemysł - Kraków - Praga oraz Warszawa - Praga będą nadal obsługiwane.

ŚLĄSK

Protest działaczy Greenpeace



Wczoraj ok. godz. 5 rano aktywiści Greenpeace wspięli się na wieżę szybową kopalni Knurów-Szczygłowice. Protestujący na wysokości ponad 50 metrów domagają się od rządu natychmiastowego wdrożenia unijnych przepisów i zatrzymania emisji metanu z polskich kopalń.

SĄD

Odroczony proces apelacyjny

Do 13 maja Sąd Apelacyjny w Rzeszowie odroczył w czwartek rozpoznanie sprawy odwoławczej Tomasza U. oskarżonego o zabójstwo siostrą matki, babci i dziadka. Powodem odroczenia jest przede wszystkim zmiana w pięcioosobowym składzie sędziowskim. Jest to już trzecie nieudane podejście do rozpoczęcia procesu odwoławczego Tomasza U. Tomasz U. oskarżony o zabójstwo siostrą matki, babci i dziadka został skazany nieprawomocnie na dożywocie przez Sąd Okręgowy w Tarnobrzegu w grudniu 2024 r. Sąd zastrzegł, że U. może ubiegać się o warunkowe zwolnienie po odbyciu kary 35 lat więzienia.

REKREACJA

Marek Niziołek z Biura Prezydenta Miasta Sopotu poinformował w czwartek, że wejście na molo będzie płatne od 10 kwietnia do 30 września br. Bezpłatny wstęp, poza posiadaczami aktywnej Karty Sopotkiej, przysługuje też dzieciom do trzeciego roku życia i osobom z niepełnosprawnościami, które nie ukończyły 26 lat. Ceny biletów utrzymano na poziomie z 2025 r. Za bilet normalny zapłacimy 10 zł, a za ulgowy 5 zł.



Brak regulacji na rynku kryptowalut to wielkie niebezpieczeństwo dla każdego człowieka

Krzysztof Gawkowski wicepremier, minister cyfryzacji

Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa. Z wyjątkiem...

Adam Kielar, Anna Nagel
Warszawa

Minister edukacji narodowej Barbara Nowacka ogłosiła, że edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym. Dodała jednocześnie, że wzbudzający największe kontrowersje moduł dotyczący wiedzy seksualnej nie będzie obligatoryjny.

Edukacja zdrowotna, która zastąpiła wychowanie do życia w rodzinie, weszła do szkół w roku szkolnym 2025/2026 jako przedmiot nieobowiązkowy. Nauczana jest w szkołach podstawowych w klasach IV-VIII (w wymiarze jednej godziny tygodniowo w każdej z tych klas, przy czym zajęcia w klasie VIII mają być realizowane tylko w pierwszym semestrze) i w szkołach ponadpodstawowych (w wymiarze jednej godziny tygodniowo przez dwa lata).

Do końca marca ministra Nowacka miała ogłosić, czy przedmiot będzie obowiązkowy, ale ogłoszenie decyzji zostało odłożone.

O decyzji Nowacka poinformowała w czwartek w TVN24. Jak przekazała szefowa MEN, od nowego roku edukacja zdrowotna będzie przedmiotem obowiązkowym, oprócz komponentu dotyczącego wiedzy seksualnej, na który będzie można się zapisać. - Przedmiot będzie składał się tak naprawdę z dwóch przedmiotów, czyli



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szefowa MEN: Edukacja zdrowotna będzie obowiązkowa, oprócz modułu o wiedzy seksualnej

przedmiotu edukacja zdrowotna takiego, jakim jest, i nieobowiązkowego przedmiotu, który będzie prawdopodobnie około jednej dziesiątej całości przedmiotu, dotyczącego wiedzy o zdrowiu seksualnym - powiedziała Nowacka. Dodała, że moduł o wiedzy seksualnej to będzie jedna, dwie lekcje w ciągu roku. Zaznaczyła, że o tym, czy dziecko będzie uczestniczyło w tej części, zdecydować rodzice. Podkreśliła, że respektuje tym samym „presję” części środowisk, bo „szkoła potrzebuje spokoju”.

O tym, co dokładnie znajdzie się w przedmiocie edukacja zdrowotna oraz w komponentie o wiedzy seksualnej, zdecydują eksperci. - Będzie

o tym decydować zespół ekspercki, który powołujemy w ministerstwie, złożony z lekarzy, specjalistów, nauczycieli, którzy pomogą nam to dobrze ułożyć - przekazała Nowacka. Podkreśliła, że będzie zachęcać rodziców do zapisywania dzieci na moduł o zdrowiu seksualnym. - Wiedza o zdrowiu seksualnym jest tak samo ważna jak wiedza o każdym innym fragmencie zdrowia - zaznaczyła szefowa MEN.

Nowy przedmiot był pierwotnie zapowiadany przez kierownictwo MEN jako obowiązkowy i według resortu taki powinien być, co kierownictwo ministerstwa podkreślało wielokrotnie. Jednak na początku stycznia ub.r. wicepremier, minister

obrony narodowej i prezes PSL Władysław Kosiniak-Kamysz oznajmił, że nie będzie to przedmiot obowiązkowy. Premier Donald Tusk przyznał wtedy z kolei, że jest „raczej zwolennikiem, żeby w takiej sytuacji stawiać raczej na dobrowolność niż na przymus”.

Szefowa MEN, która kilka dni później potwierdziła nieobowiązkowość edukacji zdrowotnej, argumentowała, że „widząc napięcia”, musi „ochronić szkołę przed awanturą polityczną”. Tłumaczyła też, że to rozmowy z nauczycielami spowodowały, że edukacja zdrowotna będzie nieobowiązkowa.

Przećwiczenie obowiązkowej edukacji zdrowotnej opowiedziała się m.in. Koalicja na Rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, skupiająca ponad 70 organizacji społecznych.

Za niezgodny z konstytucją nowy przedmiot uznała Konferencja Episkopatu Polski. Biskupi, powołując się na art. 48 i 53 Konstytucji RP, zaznaczyli, że „wychowanie seksualne zgodnie z konstytucją pozostaje w kompetencjach rodziców, a nie państwa”.

Największy odsetek uczniów chodzących na edukację zdrowotną jest w szkołach podstawowych - 40,36 proc. uprawnionych. W liceach ogólnokształcących - 10,08 proc., w technikum - 7,78 proc., w branżowych szkołach I stopnia - 14,40 proc., a w szkołach artystycznych - 18,33 proc. PAP

Nowo wybrani sędziowie TK złożyli w Sejmie ślubowanie. Prezydent Nawrocki był nieobecny

Adam Kielar
Warszawa

Wczoraj, podczas uroczystości w Sejmie, sześcioro wybranych w marcu sędziów Trybunału Konstytucyjnego złożyło ślubowanie. Wśród nich było też dwoje sędziów, od których ślubowania odebrał już prezydent.

O godzinie 12.30 w Sejmie, w obecności marszałków Sejmu i Senatu, byłych preze-

sów TK i innych gości, rozpoczęła się ceremonia złożenia ślubowania przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Najpierw odebrali oni zaświadczenie o wyborze na funkcję sędziego TK, a następnie zaczęli składać ślubowanie - jak podkreślano - wobec prezydenta. Dokonywali tego w obecności notariusza.

„Zwracam się do Prezydenta RP. Na podstawie art. 4 ust. 1 ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. o statusie sędziów

TK (...) składam wobec Prezydenta RP ślubowanie następującej treści” - taką formułę przed wypowiedzeniem ślubowania wygłaszali sędziowie, którzy nie składali dotychczas ślubowań.

Wśród czwórka wybranych przez Sejm nowych sędziów Trybunału Konstytucyjnego - Krystian Markiewicz, Maciej Taborowski, Marcin Dziurda oraz Anna Korwin-Piotrowska - zaprosili prezydenta Karola Nawroc-

kiego do Sejmu na ceremonię złożenia ślubowania.

Stanowisko w tej sprawie wydał w czwartek rano szef Kancelarii Prezydenta Zbigniew Bogucki. W opublikowanym na stronach KPRP oświadczeniu jasno zaznaczono, że „jedynym organem, wobec którego może zostać skutecznie złożone ślubowanie osoby wybranej na urząd sędziego Trybunału Konstytucyjnego, jest Prezydent RP”. PAP

REKLAMA 0011431775

INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHOROŃ SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

USA wyjdą z NATO? Mark Rutte unikał odpowiedzi

Grzegorz Kuczyński
USA

Sekretarz generalny NATO Mark Rutte powiedział po spotkaniu z Donaldem Trumpem, że amerykański prezydent jest zawiedziony postawą niektórych sojuszników. Szef Sojuszu unikał jednak odpowiedzi na pytanie, czy USA wyjdą z NATO.

Mark Rutte relacjonował swoje spotkanie z Trumpem w Białym Domu - które odbyło się w środę bez udziału mediów - podczas wywiadu dla CNN. Zapytany wprost, czy Trump zapowiedział zamiar opuszczenia NATO, Rutte kilkakrotnie odpowiedział wymijająco.

- Pozwól, że wyrażę się jasno: jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny. Zaznaczył jednak, że on sam konsekwentnie wskazywał prezydentowi Trumpowi przy-



- Donald Trump jest wyraźnie rozczarowany wieloma sojusznikami z NATO i rozumiem jego punkt widzenia - powiedział sekretarz generalny Mark Rutte

kłady tego, jak sojusznicy stanęli na wysokości zadania.

- Zdecydowana większość krajów europejskich pomogła w kwestii baz, zapewnieniu logistyki, przelotów i dotrzymaniu zobowiązań. Istnieje również powszechne poparcie dla faktu, że ograniczenie potencjału nuklearnego i balistycznego Iranu było naprawdę kluczowe i że tylko Stany Zjednoczone były w stanie to zrobić w tym momencie - wymienił Rutte.

Na ponowne pytanie dziennikarza, czy Trump - zgodnie z zapowiedziami rzeczniczki Białego Domu Karoline Leavitt - mówił o wyjściu z NATO, Rutte ponownie odpowiedział wymijająco.

- Cóż, jak powiedziałem, jest wyraźne rozczarowanie, ale jednocześnie prezydent uważnie słuchał moich argumentów na temat tego, co się dzieje - zaznaczył, wskazując na przykład zobowiązań państw sojuszu do zwiększenia wydatków na obronność do 5 proc. PKB.

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie” - napisał Donald Trump

Sam Trump po spotkaniu z Ruttem zamieścił dotąd jedynie krótki wpis, potwierdzający dotychczasową krytykę NATO.

„NATO nie pomogło, gdy ich potrzebowaliśmy, i nie pomoże, jeśli będziemy ich potrzebować ponownie. Pamiętajcie Grenlandię, ten wielki, źle zarządzany kawałek lodu!!!” - napisał.

Rutte odrzucił kategoryczną ocenę Trumpa, że NATO „zostało wystawione na próbę i poniosło porażkę”. - To niepełny obraz. Europa jako platforma projekcji siły dla Stanów Zjednoczonych funkcjonowała przez ostatnie sześć tygodni bez zarzutu - powiedział.

Pytany o ewentualne „kary” dla sojuszników, o których donosił „Wall Street Journal” - polegające na przeniesieniu wojsk USA z krajów uznanych za „nielojalne”, takich jak Niemcy i Hiszpania, do Polski, Litwy, Rumunii czy Grecji - Rutte nie zaprzeczył tym doniesieniom, lecz ponownie ograniczył się do ogólnych stwierdzeń o „szczerzej i otwartej rozmowie między przyjaciółmi”.

Sekretarz generalny NATO bronił decyzji USA o uderzeniu w irański potencjał nuklearny i raketowy, wskazując, że kontynuowanie działań dyplomatycznych groziło powtórzeniem „scenariusza północnokoreańskiego”, czyli doprowadzeniem do sytuacji, w której Iran zdążyłby wejść w posiadanie broni atomowej, zanim rozmowy dobiegłyby końca.

- Cały świat jest dziś bezpieczniejszy dzięki temu, że prezydent zdegradował te zdolności - ocenił Mark Rutte. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011502505

Bez wymówek. T-Mobile pokazuje, że dziś naprawdę jesteśmy w zasięgu

Jeszcze do niedawna brak zasięgu był jednym z najprostszych sposobów, by odłożyć rozmowę na później. „Nie było internetu”, „wiadomość nie dotarła”, „telefon gubił sygnał” - te wymówki zna chyba każdy. Dziś jednak, gdy technologia mobilna działa szybciej i stabilniej niż kiedykolwiek, takie usprawiedliwienia tracą rację bytu. Najnowsza kampania T-Mobile Polska stawia sprawę jasno: skoro sieć nie zawodzi, to może czas przestać unikać siebie nawzajem.

Wygodne alibi, które przestało działać

Ile razy zerwane połączenie, słaby zasięg albo wolny internet były wygodnymi wymówkami, by nie odpisać lub nie oddzwonić? To pytanie T-Mobile zadaje nieprzypadkowo. Przedstawia w ten sposób pewien problem dotykający codziennych sytuacji, codziennych wymówek, które przez lata były normą. Technologia, choć obecna w każdej sferze życia, długo



nie była doskonała. Przerwane rozmowy, brak LTE czy przeciążone sieci tworzyły przestrzeń do odkładania kontaktu. Bariery technologiczne były na ogół wymówką. Łatwo było zrzucić odpowiedzialność na coś, na co nie mamy wpływu - i co faktycznie potrafiło być zawodne. Do czasu. Dziś ten „komfort” znika. Rozwój infrastruktury telefonii komórkowej i 5G sprawił, że problemy techniczne coraz rzadziej tłumaczą brak kontaktu. A to oznacza, że zmieniają się nie tylko standardy technologiczne, ale też społeczne.

Prędkość nr 1

Fundamentem kampanii są twarde dowody: T-Mobile otrzymało nagrody od Ookla i Speedtest.pl. Sieć została nagrodzona w niezależnych testach potwierdzających jej przewagę pod względem prędkości internetu mobilnego. Speedtest.pl w 2025 r. uznało T-Mobile za dostawcę najszybszego internetu mobilnego i internetu 5G. Z kolei w badaniach Ookla sieć T-Mobile okazała się najszybszą, jak i najlepszą siecią mobilną w Polsce. To potwierdzenie ma wymiar praktyczny. Jak podkreśla Andreas Maierhofer,

prezes zarządu T-Mobile Polska: „Nagrody Ookla i Speedtest.pl pokazują, że T-Mobile oferuje dziś najlepszą i najszybszą sieć mobilną w Polsce. To dla nas nie tylko powód do dumy, ale przede wszystkim zobowiązanie wobec klientów: nasza technologia po prostu działała, szybko, każdego dnia. Dzięki niej dajemy klientom wszystko, czego potrzebują, oczywiście poza wymówkami”.

Technologia, która zbliża zamiast oddala

W kampanii pojawiają się sceny z życia codziennego - znajome, momentami niewygodne. Bohaterowie próbują unikać odpowiedzi, odwlekać rozmowy, szukać wyjścia z sytuacji. Tym razem jednak coś się zmienia. W najlepszej i najszybszej sieci mobilnej w Polsce wszystko po prostu działa - a to oznacza, że nie ma już gdzie się schować. Brak sygnału przestaje być tarczą, a zawodna technologia przestaje pełnić rolę usprawiedliwienia. W tej rzeczywistości pojawia się także Dawid Podsiadło, który w charakterystyczny dla siebie sposób komentuje sytu-

acje znane każdemu. Humor nie łagodzi przekazu - raczej go wzmacnia, pokazując, jak bardzo byliśmy przywiązani do dawnych wymówek.

„Przez lata zerwane połączenia i słaby sygnał dawały nam wygodne alibi: by nie odpisać, nie odebrać, nie być szczerym wobec innych. W T-Mobile wiermy jednak, że jakość naszej sieci jest zbyt dobra, by używać jej jako wymówki” - podkreśla Maximiliano Bellasai, członek zarządu ds. B2C w T-Mobile Polska. I dodaje: „Dlatego w naszej najnowszej kampanii mówimy jasno: skoro nasza technologia nie może być więcej wymówką”. To ważna zmiana perspektywy. Technologia zaczyna pełnić rolę funkcjonalnego tła - czegoś oczywistego, niezawodnego, wspierającego codzienne relacje. Nie zastępuje kontaktu, ale go ułatwia.

Nowy standard bycia w kontakcie

W sieci T-Mobile za komunikacją stoją konkretne rozwiązania. Możliwość testowania

sieci przez 30 dni bez zobowiązań daje użytkownikom realną przestrzeń do sprawdzenia jakości usług w praktyce. To gest, który wzmacnia wiarygodność - bo zamiast deklaracji mamy doświadczenie. Równoległe oferta abonamentowa pokazuje, że wysoka jakość nie musi oznaczać kompromisów. Elastyczne rozwiązania i możliwość łączenia kilku abonamentów odpowiadają na realne potrzeby współczesnych użytkowników. Kampania T-Mobile to coś więcej niż komunikacja marketingowa. To opowieść o zmianie, która już się wydarzyła - i o konsekwencjach, jakie ze sobą niesie. Technologia przestaje być celem samym w sobie, a staje się realnym wsparciem codziennych relacji. W świecie, w którym jesteśmy stale online, to właśnie jakość tych relacji zaczyna mieć największe znaczenie. Bo skoro technologia już nie może być wymówką, czas być bliżej siebie - bez alibi i bez barier. Odpowiedzialność za kontakt wraca tam, gdzie zawsze powinna być - do ludzi.

Rokowania pokojowe mają rozpocząć się jutro

Oprac. Anna Nagel
Pakistan

Ambasador Iranu w Pakistanie Reza Amiri Moghadam poinformował wczoraj, że irański zespół negocjacyjny na rozmowy z USA dotrze wieczorem tego dnia do stolicy Pakistanu, Islamabadu. Rokowania pokojowe mają rozpocząć się w piątek.

„Pomimo sceptycyzmu irańskiej opinii publicznej, wywołanego wielokrotnymi naruszeniami zawieszenia broni przez izraelski

reżim w celu sabotowania inicjatywy dyplomatycznej, irańska delegacja, zaproszona przez szanownego premiera (Pakistanu) Shehbaza Sharifa, przybędzie dziś wieczorem do Islamabadu na poważne rozmowy, oparte na 10 punktach zaproponowanych przez Iran” - napisał ambasador na portalu X. W środę, w związku z kontynuowaniem przez Izrael nalotów na cele irańskie organizacji terrorystycznej Hezbollah w Libanie, pojawiły się głosy, że porozumienie o rozejmie Iran-USA może zostać zerwane. Takie stanowisko

strony irańskiej potwierdził w czwartek przewodniczący parlamentu, Mohammad Bager Ghalibaf. „Trzy klauzule porozumienia zostały jawnie i wyraźnie naruszone. W tej sytuacji dwustronne zawieszenie broni lub negocjacje są niedorzeczne” - ocenił polityk.

Rzeczniczka prasowa Białego Domu Karoline Leavitt wyjaśniła, że w ocenie Waszyngtonu Liban nie jest częścią porozumienia o dwutygodniowym zawieszeniu broni. Podobny pogląd przedstawił w czwartek premier Izraela Benjamin Netanjahu. PAP

Ratownicy walczyli o życie mężczyzny pożądanego przez pszczoły

Kazimierz Sikorski
USA

Do tragicznego zdarzenia doszło w Arizonie. Mężczyzna został użądłony przez pszczoły ponad 100 razy. W ciężkim stanie trafił do szpitala.

Do tego makabrycznego zdarzenia doszło po ataku roju pszczoł na Lookout Mountain w północnym Phoenix w Arizonie. Ratownicy zostali wezwani w góry do grupy osób użądłonych przez pszczoły. Wśród nich był 30-letni

mężczyzna, który ucierpiał najbardziej.

Strażacy z Phoenix weszli na szlak turystyczny i po pokonaniu mniej więcej trzech czwartych drogi, znaleźli mężczyznę. Według ratowników był on przytomny i mówił, ale miał bardzo niskie ciśnienie krwi i, jak się szybko okazało, był w stanie krytycznym.

Mężczyzna z trudem wyznał ratownikom, że został użądłony ponad 100 razy. Ekipy ratunkowe udzieliły mu natychmiastowej pomocy medycznej i po-



FOT. TWITTER

dały kropłówki. Niebawem przybył na miejsce zdarzenia helikopter Phoenix Firebird, który zabrał go z góry.

Władze poinformowały, że ratownikom udało się w końcu ustabilizować ciśnienie krwi mężczyzny, ale mimo to przewieziono go do szpitala.

Jak podali miejscowi medycy, mężczyzna nadal znajduje się w stanie krytycznym.

Wybory na Węgrzech: Orban kontra Magyar. Najważniejsze informacje i możliwe scenariusze

Grzegorz Kuczyński
Węgry

W niedzielę, 12 kwietnia, Węgrzy będą wybierać parlament. Wiele wskazuje na to, że Viktor Orban, po 16 latach u władzy, może ponieść porażkę z rąk swojego byłego współpracownika Petera Magyar.

Viktor Orban obecnie jest najdłuższym urzędującym przywódcą w UE - od 2010 roku. Cztery kolejne kadencje rządów wykorzystał do przeprowadzenia głębokich zmian polityczno-ustrojowych na Węgrzech. W ten sposób powstało coś, co ona sama nazywa „nieliberalną demokracją”.

W tej kampanii starał się przedstawić wybory jako wybór między wojną a pokojem, mówiąc wyborcom, że mogą zachować Węgry jako „wyspę bezpieczeństwa i spokoju”, wybierając go, albo pogрузić kraj w chaosie i wojnie, wybierając Magyar, którego przedstawia jako agenta Brukseli i Kijowa.

45-letni Magyar, dawniej zwolennik Fideszu i lojalny członek najbliższego otoczenia Orbana, znalazł się w centrum

uwagi dwa lata temu po tym, jak jego była żona, Judit Varga, zrezygnowała ze stanowiska ministra sprawiedliwości w rządzie. Magyar zdystansował się od Fideszu, oskarżając go o korupcję i propagandę, i założył swoją partię Tisza (Szacunek i Wolność). W czerwcowych wyborach europejskich w 2024 r. partia ta zdobyła 30% głosów, zajmując drugie miejsce.

W tej kampanii Magyar postawił na sprawy gospodarki i praworządności. Obiecał przywrócić Węgrom proeuropejski kierunek, zakończyć zależność od rosyjskiej energii, przywrócić niezależne media publiczne i sądownictwo, ożywić gospodarkę i odblokować zamrożone fundusze unijne.

Srednie sondaży wskazują, że partia opozycyjna ma 50% poparcia w skali kraju, a Fidesz 39%. Jednak aż 25% respondentów jest niezdecydowanych, a eksperci ostrzegają, że sondaże ogólnokrajowe nie odzwierciedlają złożoności węgierskich okręgów wyborczych.

Główne scenariusze (według prawdopodobieństwa):
1. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban akceptuje porażkę.

2. Magyar zdobywa zwykłą większość, Orban nie uznaje porażki.
3. Magyar zdobywa większość konstytucyjną, Orban uznaje porażkę.
4. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar to akceptuje.
5. Orban zdobywa zwykłą większość, Magyar nie uznaje porażki.

Prawdziwe zmiany na Węgrzech tak naprawdę mógłby zapewnić tylko scenariusz nr 3. Po pierwsze, Orban nie mógłby kwestionować tak dużej różnicy w poparciu, a po drugie, dałoby to możliwość zmian w konstytucji i instytucjach, „zabetonowanych” przez Fidesz.

Z kolei scenariusze nr 2 i nr 5 oznaczają destabilizację, być może nawet konfrontację uliczną i załamanie relacji z Brukselą (w scenariuszu nr 2).

Na Węgrzech po głosowaniu w wyborach parlamentarnych nie publikuje się sondaży exit poll i nie obowiązuje cisza wyborcza. W przypadku niewielkiej różnicy głosów wynik może być ogłoszony nawet sześć dni po głosowaniu, w sobotę, po przeliczeniu 100 procent głosów. PAP

REKLAMA

0011505307



Majówka pełna relaksu

- zakwaterowanie zgodnie z rezerwacją (7 noclegów) w terminie 26.04 - 3.05.2026 r.
- pełne wyżywienie (śniadania, obiady, kolacje w formie bufetu szwedzkiego),
- 2 masaże twarzy,
- 2 zabiegi parafinowe na dłonie,
- 2 masaże relaksacyjne,
- 2 masaże wielostrumieniowe,
- strefa relaksu (grota solna, sauna sucha i parowa, jacuzzi, siłownia) 90 minut dziennie,
- voucher do Integracja Cafe.

☎ 52 356 31 01 ☎ 52 356 31 00 ☎ 52 356 33 20 📧 rezerwacja@solanki.pl 🌐 www.solanki.pl



Sam sobie szefem... Pułapki samozatrudnienia
Str. 14-15

PULS
#211

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. PAPER/NASA / HANDOUT

6 KWIETNIA, KOSMOS , Tak wygląda ciemna strona Księżyca. NASA udostępniła zdjęcia wykonane w czasie misji Artemis II, która obleciała Srebrny Glob od strony niewidocznej z Ziemi. Widoczne na fotografii linie niewielkich wgłębień na nierównej powierzchni Księżyca to łańcuchy kraterów wtórnych. W tle widać także Ziemię tuż przed momentem, gdy miała ona zniknąć - z perspektywy astronautów - za Księżycem. W czasie misji pobito rekord dystansu, na jaki człowiek kiedykolwiek oddalił się od własnej planety. Czwórka astronautów była w odległości 400 171 km od Ziemi



FOT. WOJCIECH MATUSIK

8 KWIETNIA, POLSKA. Ceny paliw powinny kształtować się w okolicach tych, które widać na zdjęciu. Jest bowiem szansa na odblokowanie Cieśniny Ormuz, poza tym rząd zamierza utrzymać tarcze osłonowe



FOT. PAPER

8 KWIETNIA, IRAN/USA. Dzieci oglądają amerykański ciężki bombowiec Rockwell B-1 Lancer stacjonujący w Wielkiej Brytanii. Ostatnio regularnie latał on na Bliski Wschód - ale po zawieszeniu broni między Iranem i USA pozostaje w bazie lotniczej RAF. Pytanie, na jak długo, pozostaje ciągle otwarte



FOT. LA SCALA/MATERIALY PRASOWE

8 KWIETNIA, MEDIOLAN. Polska sopranistka Ewa Płonka wystąpiła na scenie słynnej La Scali, grając główną rolę w operze „Turandot” Giacomo Pucciniego. Kolejny raz zaśpiewa tam w sobotę

DZIENNIKOPINII

Liliana Sonik

KRAKOWSKI RADNY



W

sali obrad Rady Miejskiej w Krakowie biegnie pod stropem fryz z dewizami, które mają przypominać radnym miejskim za-

sady, jakimi winni się kierować.

SPES/PATIENTIA/CUSTODIA/INDULGENTIA/BENEVOLENTIA/BENIGNITAS/VIRTUS/PARSIMONIA/CONSTANTIA/LIBERTAS/AMOR PATRIAE/CONSCIEN-TIA/MAGNANIMITAS/ABUNDANTIA/FIDES

W przypadkowej kolejności, czasem z pomocą dwu słów, znaczy to: Miłość Ojczyzny; Wiara; Wierność; Cierpliwość; Życzliwość; Cnota; Męstwo; Hojność; Dobroć; Łagodność; Delikatność; Nadzieja; Bezpieczeństwo; Opieka; Oszczędność; Wielkoduszność; Szlachetność; Wolność; Stałość; Powściągliwość; Sumienie...

Wybór maksym zaproponował niemal 100 lat temu malarz Jan Bukowski, uzyskując aprobatę władz miasta. Czyli cechy te uznano za niezbędne do dobrego rządzenia. A pewnie też dobrego życia.

Krakowski samorząd mieści się w dawnym Pałacu Wielopolskich, który gmina kupiła w 1864 roku. Prace remontowe trwały aż 3 lata, gdyż gmach mocno ucierpiał podczas wielkiego pożaru, który w 1850 roku strawił historyczne centrum Krakowa. Spłonęły kościoły, klasztory, biblioteka dominikanów, dzieła sztuki, sklepy, składy, warsztaty i kilkaset kamienic. Już wcześniej niebogaty Kraków zbiedniał radykalnie. Miasto podnosiło się ze zgliszcz z trudem. Odbudowa posłużyła jednak modernizacji i nadaniu nowej estetycznej spójności fasadom.

Przez niemal 500 lat rajcy miejscy obradowali w Ratuszu. Jakiś czas siedzibą samorządu był „Pałac Larischa” przy ulicy Brackiej, a od roku 1867 roku Pałac Wielopolskich. Mieliśmy w tym czasie kilku wybitnych prezydentów i słynnych radnych. Rzadko kto jednak pamięta, że krakowskim radnym był Stanisław Wyspiański. Wydawałoby się, że wszechstronny, uduchowiony artysta nie będzie miał skłonności do nużących działań instytucjonalno-organizacyjnych. Nic bardziej mylnego.

Od dnia, kiedy został wybrany radnym [26 maja 1905 r.], Wyspiański szalenie serio tę rolę traktował. W liście do przyjaciela martwił się, czy sprosta: „Czyż jednakże co potrafię? [...] Nie o to by chodziło, abym ja mógł w ręku moim jakie sprawy skupiać, ale po prostu o to, aby być do każdej sprawy odpowiednio przygotowanym i obeznanym, a tymże samym dopiero sumiennym. Przyrzekłem to i mam do tego prawo...”

Już w lipcu wniósł wniosek o utworzenie komisji artystyczno-konserwatorskiej. Ponad 120 lat temu Wyspiański chciał dać miastu instrument nadzoru nad budownictwem miejskim. Postulowana przez niego komisja miała zatwierdzać plany powstających gmachów wedle kryterium „stylowego wyglądu”. Ponadto miała prowadzić inwentaryzację zabytków architektury oraz czuwać nad ich stanem i odnową.

Również szkołami zajmował się intensywnie: „Jako wysłannik Rady Miejskiej uczestniczyłem w uroczystym zakończeniu prac roku szkolnego w szkole XXIV, pomieszczonej przy placu św. Ducha. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele N.M. Panny, po czym młodzież, gremium profesorów i rodzice niektórych uczniów, po wstępnej modlitwie i przemowie Dyrektora, wysłuchali licznych deklamacji z zakresu polskiej poezji i śpiewów chóralnych.[...] Szkoła jest biedna. Gmach za szczypliwy, wymagałby, aby znalazły poparcie i uwzględnienie starania i życzenia Dyrekcji co do rozszerzenia szkoły i poprawy warunków jej bytu, jak również co o korzystniejszego unormowania płac nauczycielskich [...] Stanisław Wyspiański Dnia 25 czerwca 1905, Kraków?”

Domagał się weryfikacji podręczników szkolnych, aby Kraków, „który historię i przeszłość swoją chce mieć w umysłach młodzieży święconą”, sprzeciwił się promowaniu w książkach szkolnych modeli „z którymi stołeczny Kraków Piastów i Jagiellonów nie czuje się węzłami krwi i pędem duszy związanej”.

Apelował, by w każdej szkole widniała „mapa całej Polski z uwidocznieniem Krakowa jako tego państwa stolicy historycznej”.

Radny Wyspiański stał mocno na ziemi. Zgłosił bowiem następujący projekt: „Rada miejska uznaje konieczność zaprowadzenia instytucji stałych lekarzy dla wszystkich szkół, tak średnich, jak ludowych, których to lekarzy zadaniem byłaby lustracja zakładów i przegląd uczniów raz w miesiącu celem pielęgnowania młodzieży i przygotowania jej do dozoru lekarskiego. (...) W razie biedy rodziców ucznia leczenie odbywałoby się na koszt Gminy”.

Długo przemawiał. Tyle że do głosowania nie doszło. Nie było quorum: niektórzy radni z powodu późnej pory opuścili magistrat - po prostu się ulotnili. Pozostał tylko - w „Dzienniku Rozpraw” - zapis wystąpienia radnego Wyspiańskiego.

Leszek Waligóra

TO TYLKO GRA? POTRZYMAJ MI GRZYWKĘ



Najpierw wybierasz lokalizację miasta. Wybór masz ograniczony i każdy ma plusy i minusy. Na wzgórzach - łatwiej się bronić, ale trudniej uprawiać pola. Na wybrzeżu - masz dostęp do rybołówstwa i handlu morskiego, ale narażasz się na sztormy i piratów. I tak dalej. Potem planujesz jak się rozwijać. Czy postawić na rolnictwo i szybki rozwój populacji, czy najpierw fortyfikacje i armia. Wybierzesz pierwsze - przegrasz, gdy najeżdżą cię barbarzyńcy, postawisz na drugie - wkrótce skończą ci się wojacy, a ci, których masz - zaczną głodować. Potem rozglądasz się po okolicy. Masz silne plemiona wokół - może warto się z nimi zaprzyjaźnić i prowadzić handel. Ale czy aby na pewno? A może lepiej ich podbić? Barbarzyńców wybić, a podbitych w niewolę? Ale z niewolnikami też musisz uważać, bo gdy ich za dużo i niezadowoleni - mogą podnieść bunt. Zresztą twoi poddani też mogą. Bo za mało jedzenia. Albo podatki za duże. Albo zaniedbałeś kulturę. Albo nie inwestowałeś w naukę, przez co sąsiedzi dawno już odkryli uprawy hydroponiczne, a u ciebie ciągle trójpolówka, jak Bóg przykazał. A właśnie... Bóg. Nie pomyślałeś o Bogu, a naród pomyślał. O jednym, albo o wielu. I konflikt religijny gotowy! To może od razu warto postawić na teokrację? I tak, i nie. W teokracji lud długo szczęśliwy, bo rozmodlony, ale odkrycia naukowe kuleją. I znów: będziesz miał uprawy hydroponiczne i liczną armię uzbrojoną w halabardy, ale sąsiedzi będą mieli GMO i atomówki... To może jednak nie teokracja? Może monarchia? Sprawdza się, ale nie na dłuższą metę. Może jednak demokracja? No tak, ale wtedy już nie o wszystkim zdecydujesz jak zechcesz... No to taka udawana demokracja. Wiadomo, wystarczy niektórym dać dużo więcej niż potrzebują, jakimś 40 procentom pospólstwa chleb i igrzyska, a reszta musi być tak skłócona, żeby nie mogła wybrać kogo poprzeć. I wtedy masz silną, zdrową autokrację. I robisz co chcesz, możesz w każdym mieście stawiać swoje pomniki, ale możesz też budować promy kosmiczne, okręty o napędzie atomowym i zgromadzić tyle atomówek, ile dusza zapragnie. I ruszyć na podbój świata i okolic.

Ale, ale... czy jednak o czymś nie zapomnieliśmy? O milionie rzeczy. Na przykład o dyplomacji. Bo widzisz na mapie, że sąsiedzi słabi... ale czy na pewno? Z lotu ptaka nie wszystko zobaczysz. A ci za morzem? Czy warto z nimi zadzierać? A jak mali, to może jednak kupujesz, przez pośredników, coś, co tylko oni wytwarzają. Albo twoi sojusznicy coś od niego kupują. I teraz podbijasz sobie spokojnie słaby zamorski kraj, ale nie masz już sojuszników. A jak mówi starożytnie przysłowie, każdy rycerz dupa, kiedy wrogów kupa.

I tak twoje odwieczne mocarstwo, które tej nocy miało zetrzeć wrogów na pył, zaczyna chwiać się w posadach. Nie mija noc, a twoja cywilizacja pada.

Spokojnie, od jutra zaczniesz budowę nowej.

Wszystkich, którzy myśleli, że to co wyżej, jest opisem polityki Donalda Trumpa, bardzo przepraszam. Tak - mniej więcej - się grało w Cywilizację, komputerową grę przybliżającą meandry tworzenia i niszczenia cywilizacji. Oczywiście uproszczona w stosunku do rzeczywistości, w końcu żadnej cywilizacji nie tworzyła jedna osoba, choć zdarzało się, zwłaszcza w zamierzchłej przeszłości, że decyzyjnego króla całe narody i ich kultury ścierano na proch. Ale potem już żaden odpowiedzialny polityk nie tylko czegoś takiego nie zrobił, ale nawet nie wygłosił głośno takiej chęci. Wiecie, wszyscy wiedzą, że świat to nie gra, jest trochę zbyt skomplikowany, żeby przy nim majstrować tylko po to, aby koledy zarobili trochę miliardów na giełdzie. Wszyscy wiedzą, że nie wystarczy pograć w grę, żeby rządzić miastem, a co dopiero krajem. Bo to nie zabawka.

Czyżby? Wszyscy?

Adam Bula

KRÓTKA HISTORIA O MAŁYCH LUDZIKACH W DUŻEJ POLITYCE



Mówi się o prezydencie Najjaśniejszej, że wzoruje się na swoim autorytecie - prezydencie wolnego świata, Donaldzie Trumpie. Można Karola Nawrockiego lubić, lub nie, popierać, lub nie, szanować, lub nie - osobę, a nie sprawowany urząd. Ale jednego prezydentowi RP nie można - tak jak jego idolowi - zarzucać: że ma demencję. To przecież choroba mózgu.

Zauważyliście, że im większy na świecie chaos, tym u nas większa ochota na rozwalanie wszystkiego, co choć jeszcze trochę trzymało się kupy. Jak z podręcznika dla agentów GRU: podstawą skutecznej dywersji w społeczeństwie obywatelskim jest niszczenie autorytetów i zaufania do instytucji publicznych. Kiedy te autorytety i instytucje są niszczone przez walczące o władzę partie, można to jeszcze jakoś... nie, nie usprawiedliwić, ale przynajmniej zrozumieć. Można też do woli prowadzić spór, kto pierwszy zaczął i kto kiedy przekroczył czerwoną linię, za którą politycy działają tak, jakby byli na liście płac wszystkich, którzy Polsce źle życzą. Nie, nie zarzucam nikomu zdrady, po prostu skutek jest taki sam.

Teraz mamy większy kłopot, bo na głównego młotkowego w rozwalaniu państwa wyrasta... głowa tego państwa. W ujęciu metaforycznym, styl prezydenta Nawrockiego można zamknąć w obrazie, w którym w jego pałacu miejsce wyniesionego okrągłego stołu zajęła siłownia. „Miękkiego” Dudę zastąpił „twardy” zawodnik. Bo choć to Andrzej Duda pierwszy ogłosił, że jest prezydentem tylko tych Polaków, którzy na niego głosowali, i służył partii, która go wskazała, wiernie, to jakoś bez animuszu. Robił, co mu prezes Kaczyński kazał, ale też kilka razy, no właśnie, „wymiękł”.

Macho Nawrocki zmienia to radykalnie: nie tylko wchodzi na pełnej w rozwalającą Polskę, partyjną wojnę, ale przejmuje w niej inicjatywę. To on teraz - nie PiS - chce być największą pałką na drugiej stronie, na Tuska. Powiedzieć, że to jest centralne zaprzeczenie idei urzędu prezydenta RP, zapisanej w Konstytucji - to nic nie powiedzieć.

Zabawa w masowe wetowanie ważnych, rządowych ustaw jest, dokładnie, coraz bardziej za-

bawą gówniarzy w robienie „na złość”. Tuż po świętach Karol Nawrocki opublikował mini-orendę, że przygotował ważną ustawę i Sejm szybko ma ją przyjąć. Chodzi o prawo broniące chłopów, którzy mają problem, jak rzucają gnój na pole, obok którego powstały już podmiejskie osiedla. Więc teraz miastowi nie będą mogli wydziwiać albo niech wracają do siebie. I Nawrocki przez 8 minut: rolnicy to sól ziemi, podstawa narodowego bytu, bla, bla.

W całym wywodzie, jak to prezydent dba o rolników, zabrakło zdania o tym, że trochę wcześniej zawetował dużą i ważną ustawę, która miała skutecznie oddzielić prawdziwych rolników od wyłudających unijne dotacje cwaniaków.

Mógłbym tak pewnie o każdym z 29 wet, choć w sumie wystarczy przypomnieć podwójne nie, chroniące - mówię o skutku, nie bla, bla ogłaszanych intencjach - kryptowalutowych oszustów.

I tu jednak prezydent robi krok dalej w stronę szampanów otwieranych w Moskwie. Jeszcze przy blokowaniu miliardów na armię ośrodek prezydencki wystarał się o nie byle jaki, bo złoty, listek figowy. Ukleconą z prezesem NBP bajkę o miliardach, dość dobrą do podjęcia przez tych, co go wystawili, do wciśnięcia tym, którzy na niego głosowali. Przy ostatecznym rozwalaniu Trybunału Konstytucyjnego porzucono i to. Tu się idzie na tak obłądny rympał, że głowa mała. Ile by się prezydencki minister Bogucki nie nabredził, nie da się tego obronić. Szansą jest tylko ubieranie tego w pseudoprawne argumentacje, bo elektorat prawicy szybko się przy tym gubi, więc „weźmie na wiarę”.

Najpierw było, że Sejm nie może wybrać nowych sędziów, bo jest zła ustawa, którą PiS przyjął, żeby wybrać swoich sędziów. Więc PiS polecał do TK, żeby wydali takie orzeczenie. I tu ups, racja patriotów zderzyła się z ich kieszenią, bo „pisowscy” sędziowie, w obawie o emeryturę, nie kwapili się samych siebie unieważnić.

To prezydent nie przyjmie ślubowania, bo coś tam w procedurach sejmowych było złe. Ale PiS potrzebuje dwójki z tych nowych, żeby mieć w TK pełny skład do orzekania, co tam partii akurat potrzeba. No to dwóch się wzięło, reszty nie. Skutek jest taki, że prezydent wymusi ślubowanie 4 sędziów w sposób, który będzie można dalej kwestionować. To dopiero początek wojny o TK, która jest początkiem wojny o wszystko.

A że skutek jest miły dla agentów GRU... Cóż, przynajmniej nasz prezydent na pewno nie ma demencji.

Od czasu powołania Organizacji Narodów Zjednoczonych minęło niemal tyle czasu, co od upadku powstania styczniowego do zrzucenia bomby atomowej na Hiroszimę. A to przecież zupełnie inne epoki.(..) Dlaczego więc oczekujemy, że porządek zbudowany po II wojnie światowej sprawdzi się w epoce AI i humanoidalnych robotów?

B2B, CZYLI BĘDĄC SAMEMU SOBIE SZEFE

Czy wszyscy zatrudnieni na B2B są z tego powodu szczęśliwi? Nie. Zdarzają się pracodawcy, którzy wolą, żeby składki ZUS i podatki płacili ich pracownicy, więc stawiają sprawę jasno: założysz firmę, dostaniesz robotę. Co wcale nie znaczy, że nie brakuje ludzi, którzy chcą być szefami dla samych siebie. To zazwyczaj specjaliści w swoich dziedzinach, dobrze czujący się na rynku pracy i chcący świadczyć usługi dla wielu klientów

Dorota Kowalska

Anna, od roku na emeryturze, pracoholiczka, więc wciąż czynna zawodowo. Zresztą, jak mówi, trochę nie ma wyjścia, bo z emerytury na pewno się nie utrzyma. Na samozatrudnienie przeszła ponad 20 lat temu.

- Pracuję w szeroko pojętej branży medialnej. Byłam w dużej firmie, to był rok 2005, szefostwo zaproponowało mi przejście na firmę - opowiada.

Dobrze zarabiała, miesięcznie - 17 tys. złotych brutto, jak szybko obliczyła, gdyby przeszła na firmę w kieszeni została by jej około 3 tys. złotych więcej. Zgodziła się, choć doskonale wiedziała, że w przyszłości za to zapłaci - wiadomo, na ZUS odprowadzała stawkę minimalną, więc siłą rzeczy nie mogła liczyć na wysoką emeryturę.

- Ale wtedy było mi to na rękę: spłacałam kredyt na dom, kredyt na samochód. Potrzebne mi były pieniądze. A będąc na firmie mogłam też pewne rzeczy odliczać od dochodu - tłumaczy.

Początek nowego wieku to były czas, kiedy firmy broniły się przed „etatowcami”. W wielu osobom proponowano założenie działalności gospodarczej i tak zwane przejście na firmę.

Zarabiał na tym i pracownik, i pracodawca. Ten pierwszy zazwyczaj w krótkiej perspektywie. Ona, prowadząc własną działalność gospodarczą, była pracownikiem bardzo pożądanym. Zmieniała pracę jeszcze kilkakrotnie. W pewnym momencie chciała jednak zostać zatrudniona na etat, ale pracodawcy przekonywali ją, że „tak jest dobrze”. I na „tak jest dobrze” przepracowała do emerytury.

- Byłam w tej dobrej sytuacji, że ustnie umawiałam się z pracodawcą, że będę miała płacone za urlopy czy podczas choroby. Musiałam liczyć, że pracodawca będzie dżentelme-

nem i zawsze był. Więc pod tym względem nie byłam stratna - opowiada.

Wreszcie przyszedł czas odpoczynku i zdała sobie sprawę, że z emerytury opłaci gaz, prąd, wszystkie abonamenty, zrobi dwa razy duże zakupy i tyle. Musi więc pracować dalej.

Żałuje, że była na B2B? - Dzisiaj tak, ale wtedy te dodatkowe pieniądze bardzo mi pomogły - wzrusza ramionami. Nie, nic nie odłożyła, ale na szczęście ma dobre relacje z dziećmi.

- Doskonale pamiętam słowa Pawlaka! - wybucha śmiechem. - I dzisiaj muszę mu przyznać rację - dodaje szybko.

Swego czasu, wówczas wicepremier i minister gospodarki Waldemar Pawlak przyznał, że na swoją emeryturę sam oszczędza i liczy na przyszłą pomoc nie państwa, a rodziny.

- Staram się sobie zabezpieczyć przyszłość i przez oszczędzanie, i przez dobre relacje z moimi dziećmi, bo liczę na to, że to będzie pewniejsze niż te chimeryczne państwowe rozwiązania - wyznał w napływie szczerości Waldemar Pawlak, czym wywołał polityczną burzę.

Potem próbował łagodzić swoje słowa, tłumacząc, że poza państwową emeryturą, są jeszcze inne możliwości wsparcia na starość, ale to wyznanie przylgnęło do niego na zawsze.

- Syn teraz przeszedł na etat, bo się uparł, powiedział: żadnych śmieciowych umów. W poprzednich firmach był na B2B i bardzo się cieszy, że wreszcie to się zmieniło - mówi Anna.

Marek, jej syn, tłumaczy, że w jego firmie jedynie handlowcom opłaca się być na samozatrudnieniu, bo mają płacone premie od sprzedanych umów, gdyby byli na etacie na taką gratyfikację nie mogliby liczyć.

- Uważam, że człowiek, prowadząc działalność gospodarczą, nie ma żadnych praw. Pracodawca może zrobić z nim, co chce. Pewnie, że można potem dochodzić swoich racji, ale sprawy przed sądami ciągną się latami - kończy Anna. Marek potakuje głową, on się z tym stwierdzeniem całkowicie zgadza.

Polityczny dwugłos

Skąd dyskusja o B2B? Prezydent Karol Nawrocki podpisał właśnie nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, ale skierował ją do oceny następcej Trybunału Konstytucyjnego. Reforma nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

- To była decyzja trudna, bo dotycząca samego fundamentu relacji między państwem a pracownikiem i pracodawcą. To także istotne regulacje wobec niepokojącego trendu wzrostu bezrobocia - powiedział prezydent, tłumacząc powody swojej decyzji.

Nadanie Państwowej Inspekcji Pracy uprawnień do przekształcania umów to jeden z kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z Krajowego Planu Odbudowy.

Ustawa przewiduje, że to inspektorzy pracy uzyskają kompetencję do stwierdzania istnienia stosunku pracy w sytuacji,

gdy strony formalnie zawarły umowę cywilnoprawną (np. zlecenia, o dzieło czy kontrakt B2B). Warunkiem wydania takiej decyzji jest uprzednie niewykonanie polecenia inspektora nakazującego zawarcie umowy o pracę. Ustawodawca pozostawia więc stronom możliwość dobrowolnego ukształtowania warunków zatrudnienia - w przeciwnym razie to inspektor określi istotne elementy stosunku pracy, takie jak rodzaj pracy, miejsce jej wykonywania czy wymiar czasu pracy.

Istotnym elementem nowych regulacji jest także mechanizm interpretacji indywidualnych. Na wniosek zainteresowanego Główny Inspektor Pracy będzie wydawał ocenę, czy przedstawiony stosunek prawny ma charakter stosunku pracy. Interpretacja nie będzie wiążąca dla przedsiębiorcy, jednak zastosowanie się do niej ma zapewniać ochronę przed sankcjami administracyjnymi, finansowymi i karnymi.

W praktyce jednak użyteczność tego instrumentu może okazać się ograniczona. Nowa ustawa wprost daje Państwowej Inspekcji Pracy możliwość odstąpienia od własnej interpretacji, jeśli w trakcie kontroli uzna ona, że rzeczywisty stan faktyczny odbiega od tego przedstawionego we wniosku. Takie rozbieżności mogą pojawić się nawet przy zachowaniu najwyższej staranności przez wnioskodawcę.

W przypadku odwołania od decyzji administracyjnej, ostateczną decyzję co do jej zasadności będzie podejmował sąd.

- Po istotnych poprawkach wprowadzonych w trakcie prac parlamentarnych zdecydowałem się tę ustawę podpisać. Ale jednocześnie kieruję ją do następcej oceny Trybunału Konstytucyjnego - poinformował prezydent Karol Nawrocki w oświadczeniu opublikowanym na profilu kancelarii pre-

zydenta w serwisach społecznościowych.

Podkreślił, że cały czas ma poważne wątpliwości co do części przepisów - zwłaszcza tych, które przyznają bardzo szerokie uprawnienia PIP wobec przedsiębiorców.

- Państwo musi być silne, ale nie może być nadmierne w swojej ingerencji. Konstytucja jasno mówi o zasadzie pomocniczości i proporcjonalności. Władza publiczna nie może przekraczać granic wpływu w życie gospodarcze i to musi zostać jednoznacznie ocenione - powiedział Karol Nawrocki.

Zaznaczył też, że reforma PIP ma swoje zdefiniowane cele: umożliwi uruchomienie środków z KPO i uderza w patologię rynku pracy, wyposażając przy tym PIP w nowoczesne narzędzia.

- Pełną odpowiedzialność za kształt tej ustawy ponosi oczywiście rząd. Zarówno za sposób jej przygotowania, jak i za zobowiązania wynikające z KPO, które znacząco zawężyły pole wyboru - podkreślił.

Decyzję prezydenta Nawrockiego w serwisie X skomentowała ministra rodziny, pracy i polityki społecznej Agnieszka Dziemianowicz-Bąk. Podkreśliła, że ustawa oczekiwana i popierana przez większość Polek i Polaków zyskała podpis prezydenta.

„To dobra wiadomość dla milionów polskich pracowników. Dla młodych wkraczających na rynek pracy, dla pracujących rodziców potrzebujących stabilności, dla wszystkich ciężko pracujących Polaków, zbyt często pozbawianych należnych im praw. Państwowa Inspekcja Pracy - silniejsza, skuteczniejsza i sprawniej działająca - w końcu pomoże im te prawa odzyskać. A wraz z nimi odzyskać to, co najcenniejsze - godność i bezpieczeństwo” - przekazała szefowa resortu.

Nie wszystkim jednak spodobał się podpis prezydenta Nawrockiego.

- Wielka szkoda, że ku uciesze Lewicy prezydent podpisał ustawę o reformie PIP - stwierdził na wstępie Sławomir Mentzen, lider Konfederacji. - To krok w bardzo złym kierunku, to kolejne utrudnienie prowadzenia biznesu, to kolejne zwiększenie niepewności i niestabilności - dodał.

Na koniec swojego wpisu na platformie X Sławomir Mentzen stwierdził, że tym razem „miało być inaczej, a wyszło jak zawsze”.

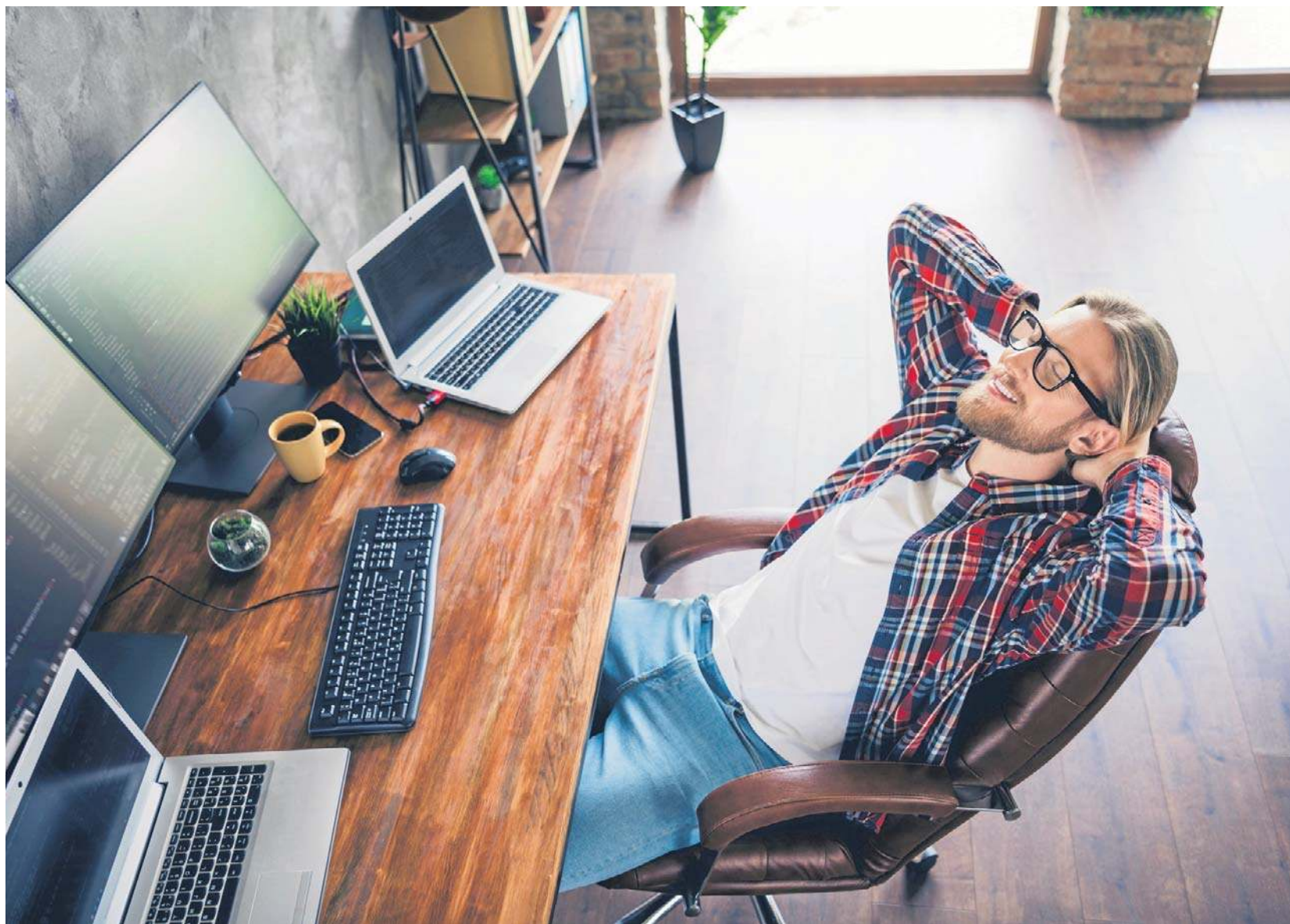
Decyzję Karola Nawrockiego mocno skrytykował także publicysta „Do Rzeczy” Łukasz Warzecha.

„Pan prezydent kolejny raz wykonał unik podobny jak w przypadku równie bolszewickiej ustawy, skierowanej przeciwko kierowcom: coś tam skierował do kontroli następczej w TK. Kontrola następcza nie wstrzymuje wejścia ustawy w życie, a TK i tak jest dysfunkcyjna, więc to tylko gra pozorów. Proszę zauważyć, że pan prezydent ani razu nie zastosował kontroli uprzedniej, która wstrzymuje wejście ustawy w życie” - zwrócił uwagę.

„W trakcie kampanii wyborczej pana prezydenta starano się prezentować jako wychodzącego poza ścisły krąg poglądów i uwarunkowań pisowskich. Pan Nawrocki miał bardziej dbać o wolność obywatelskie i podatników. Objąwszy urząd, pan Nawrocki zaczął systematycznie ten wizerunek remontować” - ocenił Warzecha.

I dodał, że Karol Nawrocki „okazuje się bardziej uzależniony od pisowskiego zaplecza” od Andrzeja Dudy. - Patrząc na to, jakie decyzje podejmuje pan prezydent obecnie, można bardzo poważnie niepokoić się o to, jak by się zachowywał, gdyby władzę przejął PiS. Jeśli ktoś sądził, że w takim układzie pan Nawrocki dałby odpór etatystycznym tendencjom socjaldemokra-

**CZŁOWIEK, PROWADZĄC
DZIAŁALNOŚĆ GOSPODARCZĄ,
NIE MA ŻADNYCH PRAW.
PRACODAWCA MOŻE ZROBIĆ
Z NIM, CO CHCE**



Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę

tycznej partii pana Kaczyńskiego, powinien zacząć uświadamiać sobie, że nic takiego nie miałyby prawdopodobnie miejsca - stwierdził publicysta.

Totalny wyzysk

Marek mieszka na Śląsku 45 lat. Od ponad ośmiu na B2B. Szukał pracy przez kilka miesięcy, wreszcie wziął, co było. Zdradzać nazwy firmy nie będzie, nie chce kłopotów.

- Pracujemy po 180-190 godzin miesięcznie, większość pracowników, jakieś 80 procent, jest na B2B. Nikt nie miał wyjścia, etaty w firmie są zarezerwowane wyłącznie dla kierownictwa - opowiada. Stawki godzinowe mają marne. Końiec końców, po opłaceniu składek ZUS, podatku i księgowej zostaje mu niewiele ponad 4 tys. złotych. Wiadomo, że nie pracuje nigdzie indziej, bo nie ma na to czasu, musiałyby nie spać.

- Za urlopy płacone nie mamy, więc mój urlop to jego koszty plus połowę niższa pensja następnego miesiąca. Wtedy wystarcza na opłacenie składek i księgowej, bo to płacić muszę zawsze. Żadnych świadczeń socjalnych: bonów na święta, wczasów pod gruszą, nic! - tłumaczy.

W czasie pandemii COVID-19 był miesiącem na L4, miał go

rażkę, problemy z płucami, bardzo ciężko przeszedł chorobę. Dostał potem z ZUS niewiele ponad tysiąc złotych.

- Gdybym mógł, chętnie poszedłbym do pracy, gdzie miałbym etat. Wiadomo, że w każdym przypadku można pracownika zwolnić, ale jednak pracownik etatowy ma zdecydowanie więcej praw. Może pójść na urlop i może chorować. W moim przypadku jedno i drugie sporo mnie kosztuje - wzrusza ramionami.

Właśnie UoP czy B2B? Pytanie aktualne, co doskonale widać w sieci.

Internauta1: „B2B, czyli business to business oznacza prowadzenie interesów pomiędzy podmiotami gospodarczymi. To muszą być przynajmniej dwie firmy. Czyli pracownik, którego w ten sposób zatrudnia pracodawca, też musi mieć założoną własną działalność gospodarczą najczęściej jednoosobową. Często na takich umowach pracują przedstawiciele handlowi”.

Internauta2: „A to jest odpłacalne, to zakładanie swojej firmy? No wiesz te wszystkie składki i czy się zarabia czy nie, to ZUS trzeba płacić”.

Internauta3: „Jak dobrze zarabiasz, to pewnie jest odpłacalne. Dużo osób jest na takich umowach i muszą być”.

Internauta4: „A ja myślę, że pracując na takich umowach, bo nie mają wyjścia i wcale nie jest to jakoś atrakcyjne finansowo”.

Internauta4: „Umowa B2B (business to business) zawierana jest między dwoma podmiotami gospodarczymi. W związku z tym, że prawo nie określa dokładnych wytycznych charakterystycznych owe podmioty, coraz większą popularność zyskują więc umowy zawierane z osobami prowadzącymi jednoosobową działalność gospodarczą. Jest to korzystna forma współpracy, w ramach której firma zatrudniająca ponosi mniejsze koszty, a zatrudniony dostaje wyższe wynagrodzenie netto. Warto podkreślić, że umowa B2B nie podlega przepisom zawartym w Kodeksie pracy - nie przysługują prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego, wynagrodzenia chorobowego czy okresu wypowiedzenia. Z drugiej jednak strony osoba prowadząca jednoosobową działalność gospodarczą nie podlega żadnemu kierownictwu. W praktyce oznacza to, że druga strona umowy nie może wpływać na czas wykonywania zlecenia. Jedynym źródłem kontroli jest wymaganie konkretnych terminów ukończenia prac, ustalonych w umowie”.

Prawda czy fałsz

Prof. Witold Orłowski tłumaczy, że sprawa z B2B jest złożona. Trzeba o niej mówić i jasno stawiać pewne kwestie.

- B2B jest w wielu sytuacjach potrzebne, ale nie może być wykorzystywane jako fikcyjna metoda niepłacenia przez pracodawców składek ZUS - tłumaczy. - To krzywdzące dla pracowników i dla nas wszystkich - dodaje.

Taka forma zatrudnienia musi być po prostu wykorzystywana zgodnie z celem, a tym jest wysoka elastyczność pracy. Człowiek prowadzący jednoosobową działalność gospodarczą świadczy zazwyczaj usługi dla wielu podmiotów, wystawia więc miesięcznie więcej niż jedną fakturę. Oczywiście, może się zdarzyć, że konkretnego miesiąca ma jednego klienta, któremu poświęca 90 procent swojego czasu, ale jest to zlecenie, które wcześniej czy później się kończy. Jeżeli konkretna osoba prowadzi działalność gospodarczą i co miesiąc wystawia fakturę jednej firmie, to wiadomo, że mamy do czynienia z fikcją. Pracodawcy chodzi po prostu o to, żeby to nie on, a jego pracownik odprowadzał składki ZUS i płacił podatki.

- Jeśli pracownik jest zmuszany do samozatrudnienia, bo inaczej nie przyjmie się go

do pracy, jeżeli proponuje się takie umowy młodym ludziom, którzy nie myślą jeszcze o przyszłości, to jest to wysoce naganne - mówi prof. Orłowski. I dodaje, że wprowadzenie martwi go trochę fakt, że kontroler PIP jednoosobowo będzie miał prawo decydowania, czy B2B jest fikcją, czy nie, to jednak dobrze, że formy zatrudnienia będą poddane kontroli.

- Być może powinno się opracować pewne wytyczne, czyli opisać sytuacje, w których mamy do czynienia z fikcją B2B, one mogłyby pomóc kontrolerom w pracy - sugeruje prof. Orłowski. I przypomina, że porządek z B2B chciał już zrobić premier Mateusz Morawiecki, za co - jego zdaniem - był niesłusznie krytykowany.

Mowa o słynnym teście przedsiębiorcy. Ów test miał być narzędziem do odsiania przedsiębiorców od osób wybierających samozatrudnienie, by płacić niższy podatek.

Propozycja znalazła się w Wieloletnim Planie Finansowym Państwa na lata 2019-2022. Po krytyce, także z wewnątrz rządu, Ministerstwo Finansów wycofało się z pomysłu, ale nie z samej idei.

Jak pisała potem „Rzeczpospolita”, ministerstwa przedsiębiorczości i technologii, inwestycji i rozwoju we współ-

pracy z Radą Dialogu Społecznego miały przygotować przepisy, które pozwolą na weryfikację przedsiębiorców, ale bez „ingerowania w swobodę wyboru modelu, w którym przedsiębiorcy prowadzą swoją aktywność gospodarczą”.

Money.pl ustalił wówczas, że nawet pół miliona samozatrudnionych mogło mieć tylko jednego kontrahenta, i właśnie ich test mógłby dotknąć w największym stopniu. Narzędziem do jego przeprowadzenia miały być analizy składanych obowiązkowo przez wszystkich przedsiębiorców plików JPK. Sprawdzana miałaby być nie tylko liczba faktur wystawianych jednej firmie, ale także procentowy udział tego źródła w przychodach przedsiębiorcy.

Koniec końców skończyło się na pomysłach.

Wolność nie dla wszystkich

Czarek, 32 lata, od zawsze na B2B. Jest informatykiem, wykonuje usługi dla kilku firm.

- To dla mnie najlepsza forma zatrudnienia - mówi.

Doskonałe zarabia. Jego większość znajomych to także szefowie dla samych siebie. Mateusz jest lekarzem, Julka grafikami komputerowymi, Marta księgową, Kuba trenerem personalnym - oni wszyscy prowadzą jednoosobowe firmy i są zadowoleni.

- Myślę, że jeśli ktoś jest specjalistą w swojej dziedzinie i widzi możliwości większych zarobków, prowadząc własną działalność gospodarczą, powinien rozważyć taką opcję - tłumaczy Czarek. I dodaje, że B2B to elastyczności w planowaniu swojego czasu pracy, więc taka forma zatrudnienia daje na pewno większą swobodę w organizowaniu sobie życia. Poza tym, jak tłumaczy, prowadzenie własnej firmy daje możliwość „sprzedawania” swoich usług kilku klientom jednocześnie, praca na etacie najczęściej to uniemożliwia.

- Trzeba być jednak pewnym, że damy sobie radę z prowadzeniem firmy - zastrzega Czarek.

On nie wyobraża sobie smyczy na szyi, bo tak nazywa umowę o pracę. Pewnie, że będąc samym sobie szefem trzeba samodyscypliny, dobrej organizacji, samoświadomości.

- Są ludzie, którzy do takiej pracy się nadają i tacy, którzy pewnie będą się czuć bezpiecznie na umowie o pracę. Wszystko zależy od charakteru człowieka, jego zawodu i zarobków - uważa Czarek.

Jemu nowelizacja ustawy o PIP nie przeszkadza. Uczciwie pracuje, ma wielu klientów, nie boi się żadnych inspektorów. A jeśli dzięki niej, kilku pracodawców zacznie swoich pracowników traktować jak ludzi a nie jak niewolników, to on jest jak najbardziej „za”.

Po raz pierwszy od czasów apostołskich, 40 lat temu, następca Świętego Piotra wszedł do żydowskiego domu modlitwy, modlił się i przemawiał do Żydów. Watykan od synagogi nad Tybrem dzieli niespełna kilometr, ale na gruncie ekumenizmu była to odległość bardzo długa. A jej echa slychać i dziś.

Starsi bracia?

Wizyta i wygłoszone tam przemówienie oznaczały przełom w relacjach z judaizmem. Odwołując się do soborowej deklaracji „Nostra aetate” papież zwrócił uwagę na szczególną relację chrześcijaństwa z judaizmem. „Religia żydowska nie jest dla naszej religii rzeczowyścią zewnętrzną, lecz czymś wewnętrznym. Stosunek do niej jest inny aniżeli do jakiegokolwiek innej religii. Jesteście naszymi umiłowanymi braćmi i pod pewnym względem - można powiedzieć - naszymi starszymi braćmi”.

Papież podkreślił też, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa. Dlatego nie ma „żadnych podstaw do jakiegokolwiek, rzekomo teologicznie usprawiedliwionej dyskryminacji czy - co gorsza - prześladowań Żydów”. Cytując „Nostra aetate” Ojciec Święty przypomniał, że Żydzi „pozostają przedmiotem miłości Boga”, który powołał ich „wezwaniami nieodwracalnymi”. Nie należy zatem przedstawiać Żydów jako odrzuconych czy przeklętych.

Komentatorzy określili później to przemówienie jako „Odnalezione braterstwo”.

Przypomnijmy historyczne okoliczności wizyty. Papież wszedł do Tempio Maggiore di Roma przy Lungotevere de' Cenci o godz. 17. Na zdjęciach z tego wydarzenia widać, jak wita się z rabinem Rzymu Elio Toaffem. Rabin powitał Ojca Świętego przed główną bramą synagogi, po czym obaj, wraz z towarzyszącymi im osobami, weszli do środka.

Do dziś w muzeum w synagodze znajduje się dokumentacja tamtego wydarzenia. A jak ważne były relacje katolicko-żydowskie dla św. Jana Pawła II świadczy fakt, że w swoim testamentie wspomina rabina Rzymu, Elio Toaffa, który w 2000 r. otrzymał doktorat honoris causa KUL.

Wizycie w synagodze towarzyszyły wielkie emocje. Wizytę kontestowali wówczas m.in. obecna przed świątynią grupa członków Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, wołająca: „Papieżu, powstrzymaj się, nie idź do Kafasza”.

Nim Jan Paweł II wygłosił swoje przemówienie, głos zabrał gospodarz - rabin Toaff. Witając gości zauważył, że „Kościoł w sposób radykalny zmie-



Przemawiając w synagodze, Jan Paweł II podkreślił, że nie można Żydom jako narodowi przypisywać żadnej dziedzicznej ani zbiorowej winy za to, co popełniono podczas męki Jezusa

CO JAN PAWEŁ II MÓWIŁ W RZYMSKIEJ SYNAGODZIE?

13 kwietnia 1986 r. Jan Paweł II złożył wizytę w rzymskiej synagodze. Jako pierwszy papież w historii

Mariusz Grabowski

nił swoje nauczanie na temat Żydów i traktuje ich z szacunkiem i powagą”. Podkreślił, że nie zapominając o przeszłości, Żydzi chcą współpracować w ramach obu wspólnot na zasadzie partnerstwa i równości. Nie zmienia to jednak faktu, iż „pragną oni nadal szerzyć wiarę w Jedyne Boga i Jego miłość, a także ojcostwo wobec wszystkich ludzi”. Przekonani, że człowiek został stworzony przez Boga na Jego podobieństwo, chcieliby wraz z chrześcijanami nauczać o koniecznym szacunku w stosunkach międzyludzkich, przeciwstawić się wszelkim formom rasizmu i antysemityzmu.

„Żydzi i chrześcijanie mogą - mówił Toaff - współpracować również w dziedzinie ochrony praw człowieka, jak prawo do wolności sumienia i wyznawania własnej religii. Interesująco brzmi zachęta do wspólnej

troski o życie »od pierwszej chwili jego poczęcia«”.

Jezus w centrum

Po Toaffie przemówił Jan Paweł II. Ale zanim przeszedł do teologicznej wykładni nauczania Kościoła na temat Żydów, odwołał się do wydarzeń ze swego życia. Na wstępie przyznał, że od dawna myślał o tej wizycie i przypomniał, że rabin Toaff spotkał się już z nim 8 lutego 1981 r., gdy biskup Rzymu odwiedził pobliską parafię św. Karola i Błażeja.

Wspomniał też o swym pobycie na terenie byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz 7 czerwca 1979 r. w czasie wizyty apostolskiej w Polsce, gdy cierpieniom narodu żydowskiego w czasie ostatniej wojny poświęcił oddzielny fragment wygłoszonej wówczas homilii.

Dodał także, że jego wizyta nie jest zwieńczeniem prze-

zwycięzonych różnic i poglądów, ponieważ we wzajemnych kontaktach chrześcijanie i żydzi znajdują się dopiero u początku drogi. Przypomniał, że „jednych i drugich dzieli przede wszystkim osoba i nauczanie Jezusa z Nazaretu, syna narodu żydowskiego”.

Jan Paweł II i kolejni

Wątek chrystologiczny często umyka tym, którzy opisują tamto wydarzenie. A przecież jest kluczowy dla dialogu katolicko-żydowskiego. „Możemy więc zauważyć - mówił papież - że Jezus Chrystus na stałe podzielił chrześcijan i żydów. Przed każdym chrześcijaninem staje nieustannie wyzwanie, aby owo »nie« dla Jezusa Chrystusa umieć wyjaśnić w sposób pozytywny, starając się zrewidować własny sposób składania o Nim świadectwa”.

I dalej: „Mogę więc otworzyć przed wami swoje serce i szczerze okazać swoje uczucia życzliwości dla całej wspólnoty żydowskiej Rzymu, jak i wszystkich Żydów na całym świecie” - zapewnił Jan Paweł II.

Na zakończenie wizyty Ojciec Święty i naczelny rabin Rzymu wymienili pocałunki pokoju. W ślady Jana Pawła II poszli też jego następcy: 17

stycznia 2010 r. rzymską synagogę odwiedził Benedykt XVI, a 17 stycznia 2016 r. papież Franciszek.

W 2021 r., w 35. rocznicę wizyty, rabin Riccardo di Segni, obecny rabin Rzymu, ujawnił kulisy jej przygotowania. Wedle niego pomysł zrodził się przy obiedzie w gronie papieskich współpracowników. Rabin Toaff przyjął propozycję wizyty z ogromnym zaskoczeniem, ale i jako wyzwanie powitania w synagodze pierwszego w historii papieża. Przekonał do tego pomysłu rabinat europejski, zupełnie ignorując opinię rabinatu Izraela, który mógł stwarzać problemy. „Papież Wojtyła doskonale zdawał sobie sprawę, że obraz mówi więcej niż słowa. Jego uścisk z rabinem Elio Toaffem stał się ikoną tej wizyty, która sprawiła, że dotychczasowe niedomówienia w dwustronnych relacjach zaczęły zniknąć” - wspominał di Segni.

Przypomina też, że słowa Jana Pawła II, który w rzymskiej synagodze po raz pierwszy w historii nazwał Żydów „starszymi braćmi w wierze”, zasugerował mu charyzmatyczny kard. Roger Etcheberry, wówczas prezydent Papieskiej Komisji Iustitia et Pax oraz Papiesskiej Rady Cor Unum.

List i emocje

I te właśnie słowa - „starsi bracia w wierze” - budzą do dziś największe emocje na gruncie teologicznym. W Polsce wywołał je ponownie wydany w 40. rocznicę wizyty list episkopatu.

Czytamy w nim m.in. „W swoim wystąpieniu papież radykalnie sprzeciwił się przedstawianiu Żydów jako »odrzuconych albo przeklętych«. Przez ponad półtora tysiąca lat treści te, obecne w katolickim nauczaniu i błędnej interpretacji Pisma Świętego, kształtowały postawy chrześcijan, przyczyniając się do nienawiści, prześladowań i manifestacji antysemityzmu. Powinniśmy pamiętać, że Kościół katolicki stwierdza dziś jednoznacznie: Żydzi są nadal umiłowani przez Boga, który wezwał ich nieodwołalnym powołaniem. Bóg bowiem, wierny swym obietnicom, nie odwołał Pierwszego Przymierza. Izrael pozostaje nadal narodem wybranym”.

W liście znalazły się sformułowania, które wywołały falę krytyki kościelnych konserwatystów. Choćby takie: „Pamiętając, że zawsze modlimy się za nich w liturgii wielkopiątkowej, prosząc Boga, aby lud, który On jako pierwszy nabył na własność, »wzrastał w wierności Jego przymierzu« i mógł »osiągnąć pełnię odkupienia«. Bo »nie ma żadnych wątpliwości, że Żydzi są uczestnikami Bożego zbawienia, ale jak to może być możliwe bez wyrażonego wyznawania Chrystusa - jest i pozostanie niezgłębioną tajemnicą Bożą«”.

Metropolita krakowski kard. Grzegorz Ryś, uważany za inspiratora listu episkopatu, tak wyjaśnia te kwestie w rozmowie z Polską Agencją Prasową: „O tym, że Izrael pozostaje narodem wybranym, mówi nauczanie wszystkich kolejnych papieży od Soboru Watykańskiego II aż do papieża Leona XIV włącznie. A to, że Izrael jest zbawiony, to nie jest żadne wyważenie otwartych drzwi, bo wszyscy ludzie zostali zbawieni przez Jezusa Chrystusa. Ten list nie mówi o tym, że Żydzi są zbawieni jakoś inaczej, obok Jezusa Chrystusa albo bez Niego. Powtarzam: wszyscy ludzie, którzykolwiek żyli, żyją i będą żyć na świecie, są zbawieni w Jezusie Chrystusie. W tym liście nie ma więc żadnych przewrotów doktrynalnych. W moim odczuciu niezrozumienie tego listu wynika z faktu, że to, czego Kościół systematycznie uczy przez ostatnie 60 lat - Kościół katolicki, z papieżami na czele - najwyższej wciąż nie dotarło do naszych wiernych. To chyba wymaga jakiejś szerszej analizy, dlaczego tak się dzieje. Potrzebujemy w tej kwestii - i może nie tylko w tej - poważnej i konsekwentnej edukacji religijnej w polskim Kościele”.

ROZDZIELILI GO Z SIOSTRAMI 17 LAT TEMU. DZIŚ MARCIN PRÓBUJE JE ODNALEŹĆ

Życie go nie rozpieszczęło. Mieszkaniec Tarnowa sporą część dzieciństwa spędził w domu, w którym brakowało rodzicielskiego ciepła i uczuć.

W pewnym momencie wraz z czterema siostrami został odebrany matce, która nie radziła sobie ze swoimi problemami. Rodzeństwo zostało rozdzielone.

Od tamtego czasu Marcin nie ma z nimi kontaktu i nie wie, gdzie się znajdują.

Jego wielkim marzeniem jest ponowne spotkanie z siostrami.

Robert Gąsiorek

Dziewczynki zostały zabrane do domu dziecka. Marcin miał więcej szczęścia, bo trafił do babci, która przez następne lata wychowywała go i dawała to, czego nie była w stanie zapewnić mu jego matka. - Wtedy ostatni raz widziałem siostry - wraca pamięcią do momentu rozdzielenia. - Myślałem wtedy, że nawet jak sobie znajdą rodziny, będziemy mieli kontakt. No teraz z perspektywy czasu wiem, że adopcja wygląda nieco inaczej i to nie jest też takie łatwe - opowiada 26-latek.

Byłem najstarszy, obrywałem najczęściej

Powroty do wspomnień z lat wczesnego dzieciństwa nie są dla niego łatwe. Niedługo po narodzinach Marcina jego mama rozstała się z jego ojcem i znalazła sobie kolejnego partnera, z którym miała kolejne dzieci. Wspólne życie w ich mieszkaniu w centrum miasta nieopodal tarnowskiego Rynku nie było jednak przepełnione radością i szczęściem.

Marcin ma w pamięci alkoholowe libacje, które były wręcz codziennością, ciągłe obecny dym papierosowy, a także awantury i przemoc fizyczną, którą dorośli stosowali wobec dzieci.

- Szczęście jest takie, że ja byłem najstarszy, to obrywałem najbardziej. Mówię szczęście w takim znaczeniu, że moje siostry nie były bite aż tak bardzo, chociaż zdarzały się sytuacje, które nigdy nie powinny się wydarzyć - podkreśla Marcin.

Pierwsza interwencja służb w mieszkaniu, w którym wychowywał się Marcin, miała miejsce tuż przed rozpoczęciem przez niego nauki w szkole podstawowej. Po wizycie urzędników i policji wraz z dwoma siostrami trafił do domu dziecka.

- Początkowo odczuwałem wielki strach. Nagle do domu



Marcin do kluczy ma przypięty specjalny brelok z jego imieniem i napisem „Najlepsze dopiero przed tobą”. Daje mu to też nadzieję, że w końcu odnajdzie swoje siostry

przyjeżdża policja i nas gdzieś zabiera. Nie wiedziałem dokąd. Później, zarówno mój tata, jak i opiekunowie w domu dziecka, prowadzili z nami rozmowy, strach nieco minął, a ja miałem poczucie bezpieczeństwa. Przekonywali nas, że wrócimy, że wszystko będzie dobrze, a pobyt w placówce jest chwilowy. Może to zabrzmieć komicznie, ale izolacja od domu traktowana była trochę jak wyjazd wakacyjny, taka kolonia - opowiada.

Po kilku miesiącach Marcin z siostrami faktycznie wrócili do mamy i jej partnera. Przez pierwszy okres po powrocie wszystko nawet zaczęło się układać, ale do czasu. Wkrótce alkohol znów zaczął coraz częściej pojawiać się na stole i wszystko złe co z nim związane.

Dwa światy: jeden dobry, drugi bardzo zły

Marcin miał to szczęście, że troszczyła się o niego babcia od strony ojca. Często spędzał u niej weekendy.

- Jako małe dziecko widziałem tak naprawdę dwa różne światy, bo jak przychodziłem na weekend z tatą do babci i było „wow”. Miałem gdzie się umyć, nawet kilka razy w ciągu dnia. Zawsze było co jeść. Więc ten przeskok był dla mnie potężny. Babcia i jej dom był tak naprawdę moim takim azylem bezpieczeństwa. Oprócz wizyt u babci, od poniedziałku do piątku była szkoła. Tam wiedziałem, że mi się nic złego nie stanie. Tyle że po szkole wracało się do szarej rzeczywistości. Wydaje mi się, że jako dziecko myślałem, że po prostu tak funkcjonuje świat - opowiada młody mężczyzna.

W końcu przyszedł rok 2009 i moment, w którym ostatni raz widział swoje siostry: najstarszą Kasię, Olę, Magdę i najmłodszą Emilkę.

- Nie wiem, czy one jeszcze mnie pamiętają. Kasia już miała pięć lat, więc to był taki wiek, że powinna pamiętać. Natomiast mózg ludzki płata figle i czasem traumatyczne wy-

darzenia wypiera z pamięci - przyznaje Marcin.

Kilka lat po tym, jak opuścił dom rodzinny, do Marcina dotarła informacja, że jego mama miała później jeszcze jedno dziecko: chłopca. On też trafił ostatecznie do rodziny adopcyjnej.

Misja odnalezienia rodzeństwa

Gdy Marcin stał się pełnoletni, za cel postawił sobie odnalezienie swojego rodzeństwa. Cennych informacji szukał między innymi w biurze adopcyjnym w Tarnowie.

- To nie jest tak proste, jak mi się wydawało. Myślałem, że po prostu tam pójdę, powiem, że jestem bratem i oni wszyscy ucieszą się i powiedzą: O, to super, że pan chce znaleźć siostry, zaraz damy wszystkie namiary. Okazało się, że to dużo bardziej skomplikowane - wspomina.

W końcu udało mu się dowiedzieć, że najmłodsza z sióstr znajduje się w rodzinie adopcyjnej w Tarnowie lub

w okolicy. Do Marcina trafił list od rodziców adopcyjnych jego siostry.

- Było w nim napisane, że na razie nie mogą się ze mną spotkać, ale że siostra ma się dobrze. Opisali, co lubi robić, czym się interesuje. Z jednej strony mnie to uspokoiło, bo wiedziałem, że jest bezpieczna i że ma kochającą rodzinę. Natomiast z drugiej dobił mnie fakt, że znowu trzeba czekać i nie mogę jej zobaczyć ani się z nią spotkać - mówi.

Szukał sióstr, odnalazł brata

Mężczyzna prowadził w dalszym ciągu poszukiwania kolejnych sióstr, a także brata. Zaczął między innymi zamieszczać wpisy na facebookowej grupie: „Adoptowani poszukujący swoich bliskich”. W 2023 roku po jednym z jego wpisów dostał prywatną wiadomość. Napisała do niego kobieta, która jest matką adopcyjną jego brata.

Po zweryfikowaniu wszystkich informacji i potwierdzeniu, że rzeczywiście odezwali się do niego opiekunowie, do których trafił brat, Marcin pojechał na Śląsk, aby spotkać się z chłopcem i jego rodzicami. Było to olbrzymie przeżycie dla niego. Wielka chwila. Do dziś utrzymuje kontakt z odnalezionym bratem i jego rodzicami adopcyjnymi.

- Miałem nadzieję, że jeśli uda mi się odnaleźć wszystkie siostry, to może jakimś takim szczęściem, efektem kuli śnieżnej uda się znaleźć też brata. No i o ironio losu, okazało się, że najpierw znalazłem najmłodszego brata, co dało mi trochę też kopa w tamtym momencie. Staram się nie zwalniać w poszukiwaniu sióstr - podkreśla.

Do dziś jednak nie udało mu się ustalić, gdzie może przebywać reszta jego rodzeństwa.

- Tak sobie nieraz myślę, że mogę je mijać na ulicy, gdzieś się z nimi spotykać, albo nawet pracować, bo często pracuję z młodzieżą - mówi.

Wielkie marzenie Marcina

Marcin dziś sam stara się pomagać młodym osobom. Prowadzi m.in. warsztaty dla młodzieży z rodzin adopcyjnych i zastępczych. Od czterech lat zajmuje się także animacjami dla dzieci jako „Animator Marcinek”. Często można go spotkać w stroju Supermana na różnego rodzaju festynach, kinderballach czy też imprezach okolicznościowych.

- Myślę, że moja praca też jest w pewien sposób taką działalnością, którą troszeczkę sobie rekompensuję dzieciństwo, ale jednocześnie daję dzieciakom możliwość zabawy, której ja byłem pozbawiony - przyznaje.

26-latek udziela się także społecznie, angażując się w różne inicjatywy charytatywne. Jeszcze jako nastolatek zorganizował w tarnowskim amfiteatrze koncert Marka Piekarczyka, z którego dochód był przeznaczony na chore dziecko.

Sam również jest wielkim fanem muzyki, szczególnie mocniejszych, rockowych brzmień. Gra na gitarze, a jego muzycznych umiejętności można posłuchać nie tylko na rockowych scenach, ale również w... kościele.

Marcin bowiem od wielu już lat angażuje się w grupie muzycznej działającej przy Duszpasterstwie Akademickim „Tratwa” w Tarnowie. Czasem można go usłyszeć w okolicznych parafiach, a niekiedy podczas rekolekcji dzieli się z młodymi ludźmi swoim świadectwem.

Mężczyzna sporo czasu poświęca innym, a dla siebie ma tylko jedno wielkie marzenie.

- Żebyśmy wszyscy, siostry i brat siedli przy jednym stole. Spotkali się na kręglach czy w jakimś McDonalddie, tak żeby po prostu usiąść i porozmawiać, pośmiać się i mieć ze sobą kontakt. Liczę, że gdzieś to się tak zakończy - mówi nie ukrywając wzruszenia.

ZBIGNIEW BOGUCKI. NOWA TWARZ PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

Stosunkowo młody, ale już doświadczony, merytoryczny, dobrze przygotowany do dyskusji. A przy tym ambitny i zdeterminowany. To on jest twarzą dużego pałacu. To on stoi za wieloma decyzjami prezydenta Nawrockiego. Zbigniew Bogucki wszedł z rozmachem do wielkiej polityki i zrobi wszystko, aby pozostać w niej na dłużej

Dorota Kowalska

Kiedyś o Marcinie Mastalerku, szefie Kancelarii Prezydenta i jednym z najbliższych współpracowników Andrzeja Dudy, mówiono: wiceprezydent. Dzisiaj to samo można powiedzieć o Zbigniewie Boguckim. Merytoryczny, twardy, podejmujący dyskusję - to on objaśnia decyzje Karola Nawrockiego i jak mówią niektórzy, jest godnym przeciwnikiem dla Donalda Tuska.

Bogucki, podobnie zresztą jak obecny prezydent, zrobił w ostatnich miesiącach oszołamiającą karierę. To jego nazwisko padało w kontekście kandydata PiS-u w wyborach prezydenckich i potem w kontekście przyszłego premiera, który miałby pokierować rządem, kiedy wybory wygra PiS, albo zdoła stworzyć parlamentarną większość. Karol Nawrocki nie zgodził się jednak „oddac” swojego współpracownika i prezes musiał postawić na Przemysław Czarnka.

Tak czy inaczej, Zbigniew Bogucki to dzisiaj polityk pierwszej ligi, jeden z najważniejszych graczy na polskiej scenie politycznej.

Kiedy okazało się, że to on pokieruje Kancelarią Prezydenta, od razu zadeklarował, że nie złoży legitymacji partyjnej Prawa i Sprawiedliwości.

- Politykiem PiS jestem i pozostanę. Będę służył panu prezydentowi, będę służył Rzeczypospolitej w inny już sposób, nie jako poseł, tylko jako szef kancelarii pana prezydenta Karola Nawrockiego. Tutaj nie ma żadnej sprzeczności - mówił Bogucki w „Sygnałach dnia” w radiowej Jedynce. Podkreślił, że Karol Nawrocki nigdy nie należał do żadnej partii i w trakcie kampanii wyborczej był wspierany przez PiS, poparcia udzielił mu jednak również inne środowiska i grupy społeczne, ale, owszem, cele prezydenta i największej partii opozycyjnej są zbieżne.

- My idziemy, tak rozumiem zamiary i plany pana prezydenta, po to, żeby czynić w Polsce władzę lepszą, a my dzisiaj mamy władzę, którą można nazwać patowladzą - powiedział Bogucki.

Potem było o tym, że współpraca rządu i prezydenta będzie bardzo trudna, ale możliwa.

- Pan prezydent zresztą już o tym kilkakrotnie mówił: nie jesteśmy do tej współpracy, co do zasady, nastawieni negatywnie - podkreślił. - Prezydent, jeszcze raz podkreślę, ma mandat z woli narodu. Dobrze takie rzeczy uzgadniać, ale jeżeli nie będzie woli po drugiej stronie, to myślę, że pan prezydent sobie z tym poradzi - podsumował Bogucki.

Dzisiaj wiemy, że ta współpraca wygląda źle, niektórzy mówią nawet o wojnie totalnej między dużym i małym pałacem. Stoi za nią także Zbigniew Bogucki. Szeroko mówiło się i pisało na przykład o tym, że to właśnie Zbigniew Bogucki napytał prezydentowi biedy, sugerując mu zawetowanie nowelizacji Kodeksu postępowania karnego.

Prezydent Nawrocki mocno wówczas podpadł kibicom. I nie byłoby w tym nic dziwnego, wiadomo, że kibice mocno recenzują władzę, gdyby nie fakt, że Karol Nawrocki jest ze środowiskiem kibicowskim mocno związany. Nigdy nie ukrywał, że kibicuje Lechii Gdańsk, przyznawał się nawet, że brał udział w kibicowskich ustawkach i doskonale zna ludzi z kibicowskich kręgów.

Więc to, co wydarzyło się podczas kolejnej kolejki ekstraklasy, musiało prezydenta zabolęć. I tak podczas spotkania Piasta Gliwice z Radomiakiem Radom w sektorze Piasta zawisł transparent wymierzony w Karola Nawrockiego. Zdjęcie błyskawicznie obiegło sieć. „Karol Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tką (chodzi o art. 60 Kodeksu karnego) podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody”.

Ochłodzenie relacji głowa państwa - trybuny może zaskakiwać, bo Karol Nawrocki do tej pory na stadionach przyjmowany był przynajmniej neutralnie. Nawrocki zawetował jednak nowelizację Kodeksu postępowania karnego, która ogranicza wszechwładzę prokuratury i przez to daje większe szanse na uratowanie skóry zamiesznanym w przestępstwie kibolom. Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz próbował jakoś tłumaczyć decyzję Karola Nawrockiego. „Decyzja została podjęta z troski o bezpieczeństwo obywateli i skuteczność państwa w walce z najgroźniejszą przestępczością. Przyjęcie pojedynczych rozwią-



Ci, którzy Boguckiego znają, mówią, że to sprawny gracz i gra głównie na siebie. Przez lata próbował wejść do wielkiej polityki i kiedy wreszcie mu się to udało, nie odpuści

Nawet fani Lechii, klubu, którego kibicuje Nawrocki, dali wyraz swojemu niezadowoleniu. Podczas meczu z Pogonią Szczecin wywiesili baner podobny do tego kibiców Piasta: „K. Nawrocki - niekończące się areszty, nielegalne dowody, 60-tkom podajesz rękę, a krzywdzącym ludzi organom przyznajesz swobody”.

Najwidoczniej jednak tłumaczenia Leśkiewicza nie przekonały kibiców. W Kancelarii Prezydenta zapanował popłoch, dlatego ludzie Nawrockiego w panice przekonywali, że weto było konieczne, bo w kodeksie rząd ukrył przepisy chroniące pedofili.

„Po transparentach widać, że Min. Bogucki wsadził Prezydenta na solidną minę. Blokując reformę KPK, stanęli w obronie patologii w tymczasowych aresztach czy korzystania z nielegalnych dowodów. A to tylko wycinek reformy. Coś czuję, że o tym wiecej jeszcze wiele razy usłyszymy” - napisał wówczas w mediach społecznościowych Arkadiusz Mucha, polityk koalicji rządzącej.

Wygląda na to, że w tym wypadku Zbigniew Bogucki nie wziął pod uwagę reakcji kibiców, bo wiadomo, że to on doradza Karolowi Nawrockiemu i wiele decyzji prezydenta zapada po jego sugestjach. Może stąd Bogucki tak przekonująco je później tłumaczy i uzasadnia. Chociaż, jak zauważają dziennikarze, jego ostatnie wyjaśnienia, dlaczego prezydent przyjął ślubowanie jedynie od dwóch sędziów TK, a nie od wszystkich sześciu, przekonujące nie były. Pojawiły się nawet głosy, że prezydent, w domyśle pałac, strzelił sobie swoją decyzją w stopę.

Bogucki trzymał jednak fason. To polityk nowej generacji: stosunkowo młody (ma 46 lat), wykształcony, rzutki, trochę inna twarz Prawa i Sprawiedliwości. Ukończył studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Zrobił aplikację prokuratorską i w latach 2009-2012 był prokuratorem. Pracował także w zachodniopomorskim oddziale Narodowego Funduszu Zdrowia. W 2012 r. założył własną kancelarię adwokacką. Zasiadał w zarządzie Szczecińskiego Stowarzyszenia Dialogu o Prawie, był przewodniczącym rady nadzorczej Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych.

Z czasem zaangażował się też w działalność polityczną w ramach Prawa i Sprawiedliwości. Był członkiem społecznego komitetu budowy pomnika Lecha Kaczyńskiego w Szczecinie.

W 2014 roku bez powodzenia kandydował do Rady Miasta Szczecin, a w 2015 i 2019 do Sejmu. W 2018 roku wybrano go radnym sejmiku zachodniopomorskiego. W tym czasie wydał się dość radykalny w swoich poglądach. Kiedy po wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji w całej Polsce wybuchły tak zwane czarne protesty, Bogucki pojawiał się na nich z telefonem i prowokował manifestujących. Interweniowała nawet policja. Protestujące wówczas kobiety nazwał na portalu X „dnem”. W 2020 roku został powołany na stanowisko wojewody zachodniopomorskiego - zastąpił Tomasza Hinca, który został prezesem Grupy Azoty, spółki Skarbu Państwa.

- Dziękuję panu premierowi za zaufanie, którym zostałem obdarzony. To dla mnie honor i godność - powiedział Zbigniew Bogucki, odbierając nominację na wojewodę zachodniopomorskiego. Pokazał też zupełnie inną twarz: polityka zaangażowanego, potrafiącego rozmawiać z każdym: pojawiał się na dożynkach, wśród bezdomnych, na stadionie. Do rany przyłóż. Ale też coraz częściej zaczęło się o nim mówić jako o przyszłym kandydacie Prawa i Sprawiedliwości w wyborach na prezydenta Szczecina, a może i na prezydenta Polski.

W tym samym czasie w mediach zaczęły się pojawiać informacje o żonie Boguckiego: Julia Dziedzic-Bogucka jest prokuratorem. Jeszcze w 2017 roku pracowała w Prokuraturze Rejonowej Szczecin-Zachód, ale w czasie rządów Prawa i Sprawiedliwości awansowała o dwa szczeble - delegowano ją do Prokuratury Krajowej, do Zachodniopomorskiego Wydziału Zamiejscowego Departamentu do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji.

Stowarzyszenie prokuratorów „Lex Super Omnia” pisało o Dziedzic-Boguckiej w raporcie „Królowie życia w prokuraturze »dobrze zmiany«”, który, przynajmniej tak twierdzą autorzy dokumentu, opisywał prokuratorskie kariery w czasach, kiedy resortem sprawiedliwości kierował Zbigniew Ziobro.

Jak ustalił też Onet, Dziedzic-Bogucka badała jeden z wątków tzw. afery melioracyjnej dotyczący bezpośrednio marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgerda Geblewicza. Geblewicz jest politykiem Koalicji Obywatelskiej; Zbigniew Bogucki, mąż pani prokurator, startował w wyborach samorządowych do sejmiku z tego samego okręgu, co marszałek.

Dziennikarze Onetu spytali wtedy prokurator, czy nie zachodzi w tym przypadku konflikt interesów. Prokuratura przekonywała, że Julita Dziedzic-Bogucka wprowadziła przez kilka miesięcy nadzorowała to śledztwo, ale w związku z wyborczymi planami męża już w maju 2018 roku złożyła rezygnację.

Portal pisał jednak, że kontrowersyjnych spraw było więcej.

Szczecińska prokurator brała na przykład udział w śledztwie dotyczącym Stanisława Gawłowskiego, byłego wiceministra środowiska i sekretarza generalnego PO, podejrzanego o korupcję. CBA i prokuratura weszły do warszawskiego mieszkania polityka.

Pod listą przedmiotów widnie dyspozycja: „Oddzielnie opisać rzeczy wydane dobrowolnie, oddzielnie rzeczy ujawnione w toku przeszukania; w przypadku znalezienia poszukiwanych rzeczy w miejscu wskazującym na celowe ich ukrycie opisać szczegółowo to miejsce”.

Na dole pisma znajduje się podpis i pieczęć: „Prokurator Prokuratury Rejonowej del. do Prokuratury Krajowej Julita Dziedzic-Bogucka”. Więc pani prokurator brała udział w przeszukaniu.

Zbigniew Bogucki, wówczas nowy wojewoda zachodniopomorski, przekonywał Onet, że nie wie o sprawach prowadzonych przez żonę.

W wyborach w 2023 roku Bogucki uzyskał mandat posła X kadencji i przestał pełnić funkcję wojewody.

„Zanim zostałem posłem, przez 3 lata byłem wojewodą. Sprawowałem ten szczytny urząd w bardzo trudnym czasie, kiedy przyszło się zmagać z pandemią, organizować szczepienia, usuwać zniszczenia po wicherach, pomagać uchodźcom wojennym, ratować Odrę, wreszcie

koordynować dostawy węgla. W tym czasie wielkiej odpowiedzialności musiałem podjąć szereg bardzo trudnych decyzji, aby nasza codzienność była bezpieczna. Nie byłoby to możliwe bez kierowanych przeze mnie służb, administracji rządowej oraz wsparcia wojska, samorządów, wysiłku pracowników ochrony zdrowia, a także zaangażowania tysięcy mieszkańców naszego województwa. Wszystkim Państwu za to z serca dziękuję” – pisze na swojej stronie internetowej Bogucki.

Był bardzo aktywny, i to nie tylko przy Wiejskiej. Jako jeden z pierwszych pojawił się w budynku TVP z Jarosławem Kaczyńskim i innymi politykami, którzy chcieli „bronić wolności mediów”, kiedy sygnał TVP Info został nagle przerwany. W Sejmie był członkiem komisji śledczej ds. afery wizowej, zasiadł też w Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Sprawiedliwości i Praw Człowieka.

W lutym 2024 roku był kandydatem Prawa i Sprawiedliwości na prezydenta Szczecina w wyborach samorządowych, przegrał jednak z Piotrem Krzystkiem, który starał się o reelekcję. W październiku tego samego roku wszedł w skład komitetu wykonawczego Prawa i Sprawiedliwości. W dniu, w którym Karol Nawrocki ogłosił swoją decyzję o tym, że szefem jego kancelarii będzie Zbigniew Bogucki, „Ga-

zeta Wyborcza” pisała, że Prokuratura Okręgowa w Koninie sprawdza wydatki realizowane przez szczeciński urząd wojewódzki w czasach, gdy wojewodą zachodniopomorskim był właśnie Bogucki. W okresie od grudnia 2021 roku do grudnia 2022 r. Urząd Wojewódzki w Szczecinie zakupił ponad 6 tys. gadżetów z nazwiskiem Boguckiego. Koszt to 141 tysięcy złotych - środki pochodziły z funduszu celowego przeciwdziałania COVID-19. Zbigniew Bogucki stwierdził, że nie złamał prawa.

Kiedy jednak Bogucki stanął na pierwszej linii frontu, media prześledziły stan majątkowy państwa Boguckich. Polityk może pochwalić się sporymi oszczędnościami: zgromadził 235 488,19 zł oraz 36,52 euro. Poseł PiS wykazał w oświadczeniu majątkowym cztery mieszkania, wszystkie objęte małżeńską wspólnością majątkową. Najdroższe warte jest około 865 260 zł, kolejne ok. 633 820 zł. Trzecie mieszkanie o całkowitej powierzchni 34,93 m to jakieś 372 600 zł, a czwarte, o powierzchni 60,70 mkw., warte jest około 485 600.

W ramach prawa do wyłącznego korzystania z trzech miejsc postojowych Bogucki razem z żoną posiada też wielostanowiskowy podziemny garaż o powierzchni 85,24 mkw. Jego wartość wynosi około 150 tys. zł.

W 2024 roku szef Kancelarii Prezydenta uzyskał dochód

w wysokości 45 466,15 zł (z tytułu diety parlamentarnej) oraz 150 064,58 zł (z tytułu uposażenia poselskiego). Ma też przychody z wynajmu miejsc postojowych w garażu wielostanowiskowym i wynajmu mieszkań. Do jego dyspozycji jest Peugeot 207 o wartości około 10 500 zł oraz Kia Optima warta około 56 tys. zł. Ponadto na majątek polityka składają się monety okolicznościowe i kolekcjonerskie. Wszystkie te przedmioty są objęte małżeńską wspólnością majątkową.

Zostawiając jednak majątek, a wracając do polityki. Notowania Boguckiego w Prawie i Sprawiedliwości stale rosną. Polityk mocno uderza w rząd, choćby w debatach zdrowotnych czy dyskusji o kryptowalutach.

W tej drugiej sprawie stwierdził z mównicy sejmowej, że premier „falszywie postawił” temat głosowania nad ustawą dotyczącą kryptowalut i nie dotyczy ono tego, czy „jesteś za rosyjską mafią, czy jesteś za tą ustawą”.

- Temat głosowania jest bardzo prosty: jak przykryć nieudolność rządu, dramatyczną sytuację w ochronie zdrowia, klęskę wczorajszego szczytu medycznego, gigantyczny deficyt finansów publicznych, brak działania służb - tłumaczył szef Kancelarii Prezydenta.

Potem było o tym, że premier „leje krokodyle łzy, straszy Polaków, mówi o rosyjskiej mafi”.

- Pan premier chodzi na grzyby w garniturze. Trzeba sięgnąć, panie premierze, ten garnitur, podwinąć rękawy i wziąć się do roboty - apelował Bogucki.

Dobrze brzmiało to w telewizji. Tyle tylko, że przed ostatnim posiedzeniem rządu premier pociągnął temat kryptowalut i weta prezydenta.

- Mam informacje, które rodzą bardzo dramatyczne pytania: dlaczego PiS, Konfederacja i prezydent blokują rozwiązania dotyczące rynku kryptowalut. Być może niestety znaleźliśmy rozwiązanie, dlaczego to robią - mówił Tusk, przekazując informację, którą otrzymał od Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wynika z niej, że na przełomie października i listopada 2025 roku, miesiąc przed głosowaniem weta prezydenta w sprawie regulacji rynku kryptowalut, Przemysław Kral, prezes zarządu giełdy kryptowalutowej Zondacrypto, dokonał wpłat na rzecz dwóch fundacji: 450 tys. zł wpłacono Fundacji Instytut Polski Suwerennej Zbigniewa Ziobro. Część z tych środków przeznaczono na obrońców Dariusza Mateckiego i księdza Michała Olszewskiego. Inna spółka związana z Zondacrypto i panem Kralem, Expofer Servis House, zrealizowała transakcję na rzecz fundacji posła Przemysława Wiplera. Zondacrypto była także głównym sponsorem imprezy prawicowych działaczy CPAC.

W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki - podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału”. Ale tego być może Zbigniew Bogucki nie wiedział. Dostało się też rządowi za kryzys służby zdrowia. Szef Kancelarii Prezydenta mówił o „chaosie”, „dramacie” i „głębokiej zapaści”, jakiej nie było od lat, a może nigdy. Tak, Bogucki jest na fali. Dużo go w mediach. - Pracowity, świetny mówca, zawsze merytorycznie przygotowany do dyskusji, lubiany w PiS, ceniony w Konfederacji - mówi nam jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości. - To polityk nowej generacji: otwarty, zdecydowany, doświadczony. Potrafi nawiązać kontakt z wyborcami - dodaje inny.

W trakcie kampanii prezydenckiej najważniejszymi uczestnikami tej imprezy byli prezydenci Duda i Nawrocki - podkreślił Donald Tusk, zaznaczając, że jest to „tylko część materiału”.

Ale tego być może Zbigniew Bogucki nie wiedział. Dostało się też rządowi za kryzys służby zdrowia. Szef Kancelarii Prezydenta mówił o „chaosie”, „dramacie” i „głębokiej zapaści”, jakiej nie było od lat, a może nigdy. Tak, Bogucki jest na fali. Dużo go w mediach. - Pracowity, świetny mówca, zawsze merytorycznie przygotowany do dyskusji, lubiany w PiS, ceniony w Konfederacji - mówi nam jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości. - To polityk nowej generacji: otwarty, zdecydowany, doświadczony. Potrafi nawiązać kontakt z wyborcami - dodaje inny.

Ci, którzy Boguckiego znają, mówią, że to sprawny gracz i gra głównie na siebie. Przez lata próbował wejść do wielkiej polityki i kiedy wreszcie mu się to udało, nie odpuści.

Inni w jego błyskotliwej karierze doszukują się ręki Joachima Brudzińskiego. Obaj - Zbigniew Bogucki i Paweł Szefermaker, szef Gabinetu Prezydenta RP - są uznawani za jego ludzi. Ile w tym prawdy, nie wiadomo. Wiadomo, że Zbigniew Bogucki ma dzisiaj swoje pięć minut i skrzętnie je wykorzystuje. Postara się, żeby Kancelaria Prezydenta była odskocznią do jeszcze większej kariery.

REKLAMA

0011502229

Wiosenny Puls Seniora

W programie:

- wykłady najlepszych ekspertów
- inspirujące rozmowy o zdrowiu i aktywności
- sprawdzone sposoby na zdrową i szczęśliwą wiosnę w sercu

Zarejestruj się na:
www.dziennikpolski24.pl/forumseniora.pl
www.gazetakrakowska.pl/forumseniora.pl

Udział w Forum Seniora jest bezpłatny, ale wymaga wcześniejszej rejestracji. Liczba miejsc ograniczona!

22
kwietnia
Auditorium
Maximum UJ
godz. 10

wiosna 2026

FORUM
seniora
Małopolski

Patronat Honorowy nad Forum Seniora objęli: **Rektor UJ prof. Piotr Jedynak** **Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka**

ORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

DZIENNIK POLSKI
Gazeta Krakowska

UNIWERSYTET
JAGIELLOŃSKI
W KRAKOWIE

Srebrna
MAŁOPOLSKA

TEZEUSZ.pl
Drugie życie książek

Kraków

DELAVI
CENTRUM

Gemini Polska

M
T Muzeum
Inżynierii
i Techniki

34 lata tradycji
ARION Senior

Jagiellońskie
Centrum
Językowe

Czego ty szukasz? - nie bez irytacji pyta twoja mama ojca we lwowskim hotelu. Rodzice rozmawiają na tyle głośno, że słyszysz odpowiedź, która brzmi: Przeszłości. Chciałbym się w końcu od niej uwolnić. A ty czego szukałaś?

Przeszłości. Ale nie po to, by się od niej uwolnić albo się od niej odciąć, ale by ją poznać. Szukałam korzeni mojej rodziny i dziś po skończeniu pracy nad książką jedyne, czego jestem pewna, to fakt, że nadal niewiele wiem. Rozmowa, którą przytaczasz, miała miejsce, kiedy z rodzicami i bratem pojechaliśmy na wymarzone wczasy do Bułgarii. Byłam wtedy siedmio-, może ośmioletnim dzieckiem, które wyrusza w podróż życia. Ojciec się uparł, by jechać przez Lwów, co było kompletnym bezsenssem i nadkładaniem drogi. W hotelu, w którym się zatrzymaliśmy, spędziliśmy parę godzin, bo pogryzły nas pluskwy i mama zarządziła ewakuację. Z tamtej perspektywy wydawało się, że przystanek w tym strasznym miejscu był kompletną pomyłką, ale to właśnie wtedy ojciec jedyny raz powiedział cokolwiek o sobie, choć wówczas także nie padło zbyt wiele słów. Wynikało z nich tylko, że w trakcie wojny urodził się we Lwowie i tu spędził dzieciństwo. Nigdy wcześniej ani później z jego ust nie usłyszałam nic więcej na temat przeszłości.

A ty nie pytałaś?

Kiedy jesteś dzieckiem, nie zadajesz pytań. Skoro dorośli nie mówią o sobie, nie snują przy stole rodzinnych opowieści, uznajesz, że to jest normalne, że tak jest i już. Podobnie było u Artura Spiegelmana, autora komiksu „Maus”, który przez wiele lat myślał, że skoro jego ojciec w nocy krzyczy, to wszyscy ojcowie pewnie tak mają. Fakt, że mój ojciec nie mógł spać po nocach, też uznawałam za coś naturalnego. Nie miałam porównania. Tak samo było z dziadkami. Mając kilka lat, nie zastanawiałam się, skąd wynika takie a nie inne ich zachowanie, dlaczego babka ze strony ojca była zimna i nie okazywała mi żadnych ciepłych uczuć. Te pytania zadałam sobie teraz, już jako dorosła osoba, która próbowała się dowiedzieć, co z jej rodziną było nie tak i, jak już wiesz, nie znalazłam na wszystkie pytania odpowiedzi.

Ale masz domysły?

Czułam, nadal czuję, że w rodzinie ojca musiało się wydarzyć coś, co sprawiło, że stali się tak dalecy, niedostępni, że swoje własne wnuki traktowali przedmiotowo. Nie było

W pewnym momencie zrozumiałam, że z jakiegoś powodu moi przodkowie nie chcieli, bym dowiedziała się, co się im przydarzyło. Teraz już wiem, że nie jestem w tym wyjątkowa i że istnieją rodziny, które skazują swoje dzieci i wnuki na życie w milczeniu, wśród niedopowiedzeń i pilnie strzeżonych tajemnic – mówi Magda Huzarska-Szumiec, dziennikarka, autorka książki „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć. O dziedziczeniu milczenia i traumy”.

Katarzyna Kachel



FOT. ANDRZEJ BANAS

MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC: CHCIAŁAM SIĘ DOWIEDZIEĆ, DLACZEGO MÓJ OJCIEC NIE MÓGŁ ZASNAĆ

w tych relacjach uczucia, nie było czułości. Wydawać by się mogło, że dziadkowie wybudowali sobie mur, którym odcięli się od najbliższych osób. Teraz wiem, że mogło to wynikać z ich strachu, z tego, że może zdarzyć się znowu coś takiego, co spowoduje po raz kolejny utratę. Zresztą tak naprawdę dziadków widziałam kilka razy w życiu i nie wspominam tych spotkań dobrze.

Zabawkami cię nie rozpieszczali, ale piszesz, że babka ugotowała ci raz całkiem smaczną parówkę.

Bo byłam chuda i zagłodzona, jak oceniły z ciotką Małgorzatą, oglądając mnie dokładnie w świetle lampy. A ja marzyłam tylko o tym, by wrócić do domu. Choć ta parówka była pyszna. W Rzeszowie, gdzie mieszkałam, takich nie było. W Katowicach kupowało się je łatwiej, bo były przydzielone dla górników. Ale wracając do zasadniczej kwestii, zastanawiałam się, czy moja niechęć do dziadków wynikała z moich subiektywnych odczuć, czy może jestem przewrażliwiona i przesadzam, demonizując ich obraz. Jednak kiedy parę lat temu poznałam moich kuzynów, Alę i Maćka, córkę i syna brata mojego ojca, i zaczęliśmy rozmawiać o dziadkach, okazało się, że oni mają podobne wspomnienia z dzieciństwa. Także pamiętają skąpiane w mroku schody kamienicy w Katowicach i strumień światła padający przez otwarte drzwi, w których stała nasza babka. Oni też marzyli, żeby stamtąd jak najszybciej uciec. To skłoniło mnie do zadania sobie pytania, dlaczego wszyscy mamy tak złe wspomnienia. Myślałam, że znajdę na to odpowiedź, odkrywając historię mojej rodziny. Jednak okazało się to bardzo trudne, ślady przeszłości zostały skrętnie zamazane. Niczego nie znalazłam, co też jest znamienne, tak jakby cała przeszłość została wyczyszczona, zamieciona. W archiwach nie trafiłam na żadne informacje na ich temat. Nadal nie wiem, kim byli. Przedziwne, bo o kuzeniach babci ze strony mamy, która urodziła się w tym samym czasie pod Lwowem, z archiwalnych dokumentów dowiedziałam się niemal wszystkiego. I to bez większego problemu. Poznałam też losy mojego drugiego dziadka, który w czasie I wojny światowej w wieku 16 lat uciekł do wojska, gdzie został skrybą. Natomiast część mojej rodziny ze strony ojca pozostawała wciąż otoczona mrokiem tajemnicy. Kiedyś znajomy opowiedział mi, że poznał ludzi, którzy noszą takie samo nazwisko i też pochodzą ze wschodu. Okazało się, że organizują rodzinne

zjazdu, dzięki którym utrzymują ze sobą ścisły kontakt. Aż podskoczyłam z radości, bo wydawało mi się, że wreszcie trafiłam na jakiś trop. Ale ci ludzie nic nie wiedzieli o moich dziadkach.

Co z tym zrobiłaś?

Odpuściłam, choć znasz mnie i wiesz, że nie przyszło mi to łatwo. W pewnym momencie zrozumiałam, że widocznie z jakiegoś powodu moi przodkowie nie chcieli, bym dowiedziała się, co się im przydarzyło. O tym, że nie jestem wyjątkowa i że wiele rodzin skazuje swoje dzieci na życie w milczeniu, wśród niedopowiedzeń i pilnie strzeżonych tajemnic, przekonałam się, sięgając po książkę, takie jak m.in. „Traumaland” Michała Bilewicza czy „Cena” Anny Bikont. Po ich lekturze zaczęło do mnie docierać, że wiele historii przytaczanych przez autorów publikacji, podejmujących temat przekazywania traumy wojennej z pokolenia na pokolenie, skądś znam i że sama mam z nimi wiele wspólnego. Urodziłam się przecież długo po wojnie, a jeżeli cokolwiek mi się śni, jest to zawsze z nią związane. Od wielu lat, kiedy jeszcze nie było to takie oczywiste, jako dziennikarka drażyłam temat Holokaustu, opisywałam opowieści ludzi ocalałych z Zagłady, takich jak Niusia Horowitz-Karakulska, bohaterka mojej poprzedniej książki „Niusia z listy Schindlera”. Literatura dotycząca traum transgeneracyjnych utwierdziła mnie w przekonaniu, że nie jestem sama. Że 19 procent naszego społeczeństwa, jak podaje Michał Bilewicz, żyje w nieświadomości tego, jaki wpływ na nich mają doświadczenia wojenne przodków. Teraz, kiedy książka się ukazała, słyszę od wielu osób, że oni też żyją wśród nieomówień, rodzinnych tajemnic. Ta zmowa milczenia jest wciąż żywa, jest doświadczeniem wielu osób, do których kieruję moją książkę.

Książkę, która prowadzona jest dwutorowo. Z jednej strony to opowieść o tym, jak z okrucichów pamięci budujesz swój dom, a z drugiej to historia pana Bolesława.

Tak, nawet tytuły poszczególnych rozdziałów odnoszą się do pomieszczeń, z których zbudowany jest dom. Ta część to moja prywatna historia, która zazębia się ze zbeletryzowaną opowieścią o panu Bolesławie, mężczyźnie, którego poznałam zupełnie przypadkowo w areszcie śledczym przy Montelupich.

Skąd się tam wzięłaś?

Pracując w „Gazecie Krakowskiej” upierałam się, żeby pi-

sać o Holokauście, ale też o wszystkim, co jest związane z kulturą żydowską. Pracowałam razem, więc wiesz, że moje zainteresowania nie zawsze pokrywały się z zainteresowaniami redaktorów. Dlatego od czasu do czasu robili mi niespodzianki i zlecali tematy, które były dla mnie dość abstrakcyjne. Jednym z nich była rozmowa ze skazanym za morderstwo mężczyzną. Może to i byłoby ekscytujące z dziennikarskiego punktu widzenia, ale nie w tych okolicznościach i nie w tym dniu, który dokładnie opisuję w książce. Nie miałam jednak innego wyjścia i znalazłam się za kratkami. I tam jeden z wychowawców poprosił mnie o rozmowę ze starszym panem, który przychodził czytać więźniom wiersze. Tak poznałam pana Bolesława. Siedzieliśmy razem w celi, a on opowiadał mi historię swojego życia. W pewnym momencie doszedł w niej do ucieczki z przemyskiego getta. Wcześniej getto udało się opuścić jego mamie, od której dostał wiadomość, że czeka na niego na Winnej Górze. To takie wzniesienie na obrzeżach Przemysła, dziś dość luksusowy teren z pięknymi przedwojennymi willami. Tylko jak miał ją znaleźć wystraszony chłopiec, który już doskonale wiedział, co grozi mu za ucieczkę z zamkniętej dzielnicy żydowskiej. Biegł przez miasto, aż poczuł zapach świeżego pieczywa. Dochodził on z kamienicy, w której znajdowała się piekarnia. On był tak strasznie głodny, że nie bacząc na niebezpieczeństwo, wszedł do niej. Piekarze go przegonili, pobiegł wówczas do mieszkania na pierwszym piętrze, gdzie przyciemniała go pewna kobieta z małą dziewczynką. Nakarmiła wystraszonego chłopca, umyła, pozwoliła mu się przespać i zaprowadziła do mamy. I teraz wyobraź sobie, że siedzę przed człowiekiem, który ze szczegółami opisuje mi moją babcię i mamę, która miała wtedy dwa latka. Na dodatek obydwie mieszkaly w kamienicy nad piekarnią, która wówczas była jedna w tej części miasta, czyli na Zasaniu.

Nie zadałaś mu żadnych pytań?

Uciekłam. W normalnej sytuacji każdy dziennikarz powinien złapać temat i go nie wypuścić, ja nie wydobyłam z siebie żadnego słowa. To było ponad 20 lat temu, dokładnie w tym roku, kiedy zmarły moja mama i babcia. Nie byłam w stanie dalej tego słuchać. Wyparłam to spotkanie z pamięci. Przez długie lata nikomu o tym nie opowiadałam. Musiałoby upłynąć

sporo czasu, aż zdecydowałam się o tym mówić. Pamiętam dokładnie wieczór po spotkaniu w Muzeum Polin w Warszawie, które dotyczyło „Niusi z listy Schindlera”. Z redaktorkami z Wielkiej Litery poszłyśmy na kolację i opowiadałyśmy sobie różne historie z życia. Ja opowiadałam tę. Kiedy skończyłam, usłyszałam: „A czy ty wiesz, że masz początek kolejnej książki?”. Zaczęłam się śmiać, ale równocześnie rozumiałam, że to było coś ważnego, że była to historia, której bałam się do tamtej pory dotknąć.

Chciałaś ją opowiedzieć sobie czy innym?

Przeze wszystkim sobie. Sama wiesz, pisząc swoje książki, że robi się to dla siebie. Dopiero później przychodzi refleksja, że ktoś będzie czytał i że może w opisanych historiach odnajdzie siebie. Ja dzięki książkom innych ludzi rozumiałam, skąd biorą się moje takie a nie inne zachowania, dlaczego tak gwałtownie reaguję na sytuacje, które są całkiem naturalne i nie powinny wzbudzać we mnie lęku, z kolei ze stoickim spokojem wysłuchuję strasznych opowieści ocalałych. Kiedy pisałam książkę o Niusi, uświadomiłam sobie, że słucham jej opowieści bez większego, emocjonalnego zaangażowania, jakbym wybudowała sobie mur, który oddzielał mnie od jej strasznej historii. Ta pancerna ściana pozwałała mi się dystansować, stanąć obok i tylko słuchać, a nie przeżywać tego, co przeżywała moja bohaterka. Wytworzyłam w sobie mechanizm obronny, który umożliwił mi przebywanie w jej świecie i równocześnie opisywanie tego co się w nim działo.

To dlaczego to robiłaś?

Bo z jednej strony czułam przed tym tematem lęk, a z drugiej niezwykle nim zaintrygowanie. W książce „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć” cytuję profesora Pawła Holasa, który zajmuje się zawodowo badaniem transmisji traum między generacjami. Mówi, że często zdarza się, iż pokoleniowo przekazywane są nie tylko treści i znaczenia emocjonalne samych traumatycznych przeżyć, ale też sposób, w jaki nasz przodek sobie z nimi radził. Sam profesor, kiedy był już dorosły, dowiedział się, że ma korzenie żydowskie. Doświadczył wtedy silnego strachu. Nagle bowiem uświadomił sobie, że jeszcze niedawno za to mordowano, że fakt pochodzenia wiąże się z całym bagażem uprzedzeń. I nie miał tu znaczenia fakt, że dziś nic mu nie grozi. Z jednej strony stara się temat omijać, a z drugiej

w niego brnie. Czułam podobnie. Choć pisząc książkę nigdzie nie użyłam słowa „Żyd” w kontekście moich przodków. Nie zrobiłam tego, ponieważ nie wiem. Nie mam pewności, jakie było pochodzenie mojego ojca, ani moich dziadków. Nie mam żadnych namacalnych dowodów, tylko całą garść przeczuć, niedopowiedzeń, zawieszonych w połowie zdań.

Co miałaś na myśli, mówiąc o swoich gwałtownych reakcjach w sytuacjach, które dla innych są całkiem naturalne?

W książce opowiadałam o tym, jak tłum ludzi, którzy skakali obok mnie pod sceną podczas koncertu Maanam, sprawił, że wpadłam w histerię. Kora śpiewała moje ulubione kawałki „Cykady na Cykladach” czy „Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech”, a ja usiłowałam się wydostać z sali, bo czułam, że to ja zaraz stracę oddech, a może i życie. Ten atak paniki był niewspółmierny do tego, co się działo podczas koncertu. Dziś wiem, że mógł on wynikać z tego, co naukowcy nazywają transmisją transgeneracyjną na poziomie epigenetycznym, czyli z przekazywania w genach kolejnym pokoleniom pamięci o sytuacjach stresowych, które były udziałem przodków. Pamiętam, jak w szkole pojechaliśmy na wycieczkę do obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Tam dałam dopiero popis, choć miejsce może było bardziej adekwatne do takiego zachowania.

Mama zapytała cię zanim wsiadłaś do autokaru: „Na pewno chcesz tam jechać”?

Myślisz, że odpuściłabym sobie wycieczkę z klasą? To przecież miała być przygoda. Ale moja reakcja w obozie, kiedy się zgubiłam i chodziłam po barakach sama, a potem szukałam wyjścia, była za mocna. Dostałam ataku hysterii i długo nie mogłam się uspokoić. Na pewno w dużym stopniu ta panika była wynikiem przeczytanych lektur, obejrzanych filmów, tego, czym karmiono wówczas dzieci niemal od kołyski. Kto nie oglądał „Stawki większej niż życie” albo „Czterech pancernych i psa”? Nie dawałam się odciągnąć od telewizora, choć panicznie się bałam, gdy na ekranie pojawiali się Niemcy.

Wróć do twojego ojca. Bardzo poruszyła mnie scena jego pogrzebu, na który pojechałaś razem z bratem. Moment, kiedy patrzysz na trumnę i czujesz cholerną złość, bo tak naprawdę go nie znałaś, nie wiedziałaś, kim był.

Pamiętam dobrze, kiedy mieszkaliśmy w akademiku

w Krakowie i do moich koleżanek przyjeżdżali ojcowie, a ja im strasznie zazdrościłam. Nie samych odwiedzin, ale relacji, wspólnych spacerów po Plantach. Ja nie mogłam mojego ojca zaprosić na spacer, porozmawiać z nim, zapytać o te istotne i mniej istotne sprawy, bo go w moim życiu nie było. I właściwie jedno z ważniejszych pytań, które sobie stawiałam w trakcie pisania tej książki, brzmiało: „Dlaczego?” I, jak wiesz, nie potrafię sobie do dziś na nie odpowiedzieć.

Mocny jest rozdźwięk między ojcem, którego pamiętałaś z dzieciństwa i człowiekiem, w którego zmienił się z biegiem czasu. Wspominasz, jak chodził z tobą na plac zabaw i kręciliście samoloty, co wprawiało w zdumienie matki, które pilnowały swoich pociech bawiących się w piaskownicy.

To było w latach 70., kiedy widok ojca bawiącego się z dzieckiem w piaskownicy nie był czymś powszechnym, był wręcz czymś niespotykanym. Ojcowie się tak nie zachowywali. Opieka nad dziećmi była domeną kobiet. A potem nastąpiło załamanie, ale ja byłam za mała, by je rozpoznać. Mogłam zadać to pytanie mamie, zapytać wprost, co dzieje się z ojcem, dlaczego coraz bardziej zamyka się w sobie, oddala. No i dlaczego nie śpi po nocach.

Ale w domu się milczało.

Tak, o wielu rzeczach się nie mówiło. To symptomatyczne, że o tym, iż moja babcia uratowała żydowskie dziecko, dowiedziałam się od obcego człowieka. Sąsiadki babci Broni w małym mieście, jakim był Przemysł, raczej nie pochwaliby jej za odwagę. Słowo „Żyd” ciągle było słowem tabu. Babci Broni w ogóle by przez myśl nie przeszło, że można je swobodnie użyć przy dziecku. Za to należało za nim biegać z garnuszkami pełnymi ziemniakami ze śmietaną, mimo że to dziecko się buntowało. Dziś wspominam to z czułością, wtedy to był niezły obciach.

Z książki wynika, że twoim życiem rządził przypadek.

Nie wiem, może sama je prowokuję, ale przypadkiem natknęłam się na pana Bolesława, przypadkiem dowiedziałam się o tym, co zrobiła moja babcia, kolejnym przypadkiem było spotkanie rodziny ze strony ojca, której wcześniej nie znałam. Opowiedzieć ci, jak do tego doszło?

Opowiadaj.

Pewnego razu mój brat poszedł do lekarza, którego nie tyle zastanowiło jego zdro-

wie, co fakt, że ma kolegę ze studiów, który nosi to samo imię i nazwisko, a na dodatek urodził się w tym samym roku co Maciek. Od słowa od słowa i tak poznaliśmy naszego najbliższego kuzyna Maćka. Okazało się, że ma on młodszą siostrę Alicję. Parę lat temu umówiliśmy się wszyscy na Kazimierzu. Nigdy nie zapomnę, jak do „Kolakanki” wszedł nieznany mi wcześniej Maciek. Nagle w drzwiach zobaczyłam mężczyznę tego samego wzrostu co mój ojciec, wyglądającego identycznie jak on, mającego ten sam tembr głosu, podobnie gestykulującego. Ale to nie wszystko. Za chwilę odkryliśmy, że nasze dzieci noszą te same imiona, mamy podobne zainteresowania, pasje. Wymyśliłabyś to? Krok po kroku okazywało się, że nie znając się, nie mając ze sobą kontaktu, dokonywaliśmy w życiu bardzo podobnych wyborów. Jak widać, genów nie da się oszukać.

Co ważnego jeszcze przyniosła ci ta podróż w przeszłość?

Odkrycie prostej prawdy, że nie muszę mieć na wszystkie pytania odpowiedzi. I że nie jestem w tym sama. Są ludzie, którzy podobnie jak ja czują, że noszą w sobie jakąś tajemnicę, którą odziedziczyli po przodkach i być może nigdy jej nie odkryją. Dla nich też jest ta książka. Dzięki niej może zrozumieją, co sprawia, iż odczuwają wewnętrzny niepokój. Pewnie mogłabym dalej szukać, może bym na coś trafiła, poszła za tym, a wrodzona ciekawość nie pozwoliłaby mi odpuścić. Ale zatrzymałam się, postawiłam kropkę. I dlatego ta książka kończy się cytatem z Thomasa Manna: „Cisza zmusza, abyśmy nasłuchiwali wszystkiego, co nie jest w niej zupełnie ciche”.

SPOTKANIE



Spotkanie z Magdą Huzarską-Szumiec, poświęcone książce „Dlaczego mój ojciec nie mógł zasnąć”, odbędzie się w Krakowie w Pałacu Nieśmiertelności (ul. Krakowska 13) we wtorek, 14 kwietnia o godzinie 18. Wstęp wolny.

RAFAŁ MAJKA: JUŻ NIE JEŹDŹĘ NA ROWERZE, GDY PADA DESZCZ

– Na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Trzeba być wytrwałym i gotowym na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu – mówi kolarz Rafał Majka

Anita Czupryn

Jak wygląda życie po zejściu z trasy? Da się po prostu prześcąć być kolarzem?

Szczerze? Było ciężko. Człowiek musi sobie poradzić sam ze sobą. Mnie bardzo pomaga rodzina. Mam dużo zajęć z dziećmi, z Mają i Oliwierem, żona też daje mi dużo energii. A poza tym nadal trenuję. Oczywiście nie tak jak kiedyś, ale pięć, sześć razy w tygodniu jestem na rowerze. Tyle że dziś rower nie jest już taką męczarnią, jak w zawodowym sporcie. Niedawno wróciłem z Majoroki i to był bardziej wyjazd rekreacyjny. Oczywiście czasem trzeba jeszcze dać sercu popracować na wyższych obrotach, ale nie można z dnia na dzień wszystkiego odciąć. To mogłoby się źle skończyć dla organizmu.

Co pan robił na Majorce?

Dużo rozmawiałem z amatorami kolarstwa. O treningu, diecie, o tym, jak się ruszać mądrze, żeby sobie nie zaszkodzić. Wielu ludzi nie wie, jak ćwiczyć rozsądnie i jak traktować sport bardziej rekreacyjnie niż wyczynowo.

Jak pan przechodził z życia na najwyższych obrotach do zwyczajności?

To nie stało się z dnia na dzień. Wychodziłem z tego dwa lata. Wiedziałem, że 2025 będzie moim ostatnim sezonem. Najpierw myślałem o 2024 roku, ale dałem sobie jeszcze rok. Do tej decyzji dojrzywałem razem z rodziną. Przez lata żyłem na walizkach, poza domem byłem prawie 300 dni w roku. Nie byłem nauczony codziennego życia z rodziną. Ale mam mądre dzieci, żonę i dużo zajęć. Jeśli człowiek ma czym zapełnić dzień, ma ruch, plan, obowiązki, to łatwiej przechodzi przez koniec kariery. Adrenaliny oczywiście brakuje, ale próbuję szukać jej gdzie indziej.

Gdzie pan jej szuka?

Ostatnio próbowałem sportów motorowych. Nie jako



Rafał Majka: Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata

kierowca, tylko pasażer, ale i tak daje to dużą adrenalinę. Jedno jest pewne: sportowiec po zakończeniu kariery musi mieć zajęcie. Jeśli go nie ma, mogą przyjść naprawdę duże problemy.

Musi być plan B?

Zdecydowanie. Bez tego mogą pojawić się problemy, także psychiczne. Przez lata żyje się w rutynie treningowej. Trenuje się właściwie cały rok, może 20 dni jest się bez roweru, a przez całą resztę czasu się pracuje. Tak wyglądało moje życie przez 25 lat. Tego nie da się odciąć w jeden dzień. Dlatego staram się wychodzić z tego spokojnie, małymi krokami. Teraz uczę się

z tym żyć. Mam dużo eventów, rozmów o kolarstwie, ale nie tylko. W weekend będę na Bike Expo w Warszawie, we wrześniu wychodzi moja książka.

Oficjalnie zaprasza pan na tegoroczne targi Bike Expo na PGE Narodowym. Jak pan widzi tam swoją rolę?

Będę miał dużo spotkań i rozmów z dziećmi, z rodzinami; spodziewam się rozmów typowo o kolarstwie, ale też o moim życiu po zakończeniu kariery. Będzie też sporo wystawców rowerowych. To dla mnie ważny moment, bo tam będzie ponad 120 tysięcy osób, czyli mnóstwo ludzi naprawdę niez-

nych z kolarstwem. Będzie można zobaczyć nowe technologie, które wchodzi do tej dyscypliny. My, jeżdżąc w zawodowych drużynach, mieliśmy je wcześniej, byliśmy zawsze krok do przodu, a dopiero później te rozwiązania trafiały na rynek dla zwykłych ludzi. Myślę, że będzie ciekawie, będzie dobra atmosfera. W niedzielę o 12 ma być też rodzinna parada. Chcę nadal być związany z kolarstwem, pozostać w tym świecie.

Jakie wartości chce pan promować? Co chce pan przekazać młodym ludziom?

Że na szczyt nie dochodzi się przypadkiem. Jeśli ktoś chce dojść na szczyt w sporcie, musi być wytrwały i gotowy na ciężką pracę. Żeby zająć naprawdę wysoko, trzeba solidnie trenować, ale też mieć poukładane w życiu. Zawsze byłem zdania, że bez rodziny nie osiągnąłbym takich sukcesów. To ona daje człowiekowi oparcie, uspokaja. Kiedy były kraksy, kiedy coś nie wyszło, zawsze dzwoniłem do żony albo do taty. To oni też byli tym wszystkim obarczeni, oni to ze mną dźwigali. Na targach chcę więc rozmawiać nie tylko o samym kolarstwie, ale też o tym, co jest poza nim.

Jak się pogodzić z tym, że się już nie jest w peletonie?

To jest trudne. Czasem oglądam wyścigi i myślę, że mógłbym tam jeszcze być. Ale z drugiej strony wiem też, jak bardzo ten sport się zmienił. Kolarstwo zrobiło się brutalne. Kiedy zaczynałem, na szczyt wchodziło zawodników około trzydziestki, a kariera trwała nierzadko prawie do czterdziestki. Dziś wchodzi dziesiętnasto-, dwudziestolatki. To wszystko przesuwają się coraz wcześniej. Tylko że potem taki kolarz może skończyć karierę już koło trzydziestki i nie wiedzieć, co zrobić ze sobą dalej. Bo nie jest do tego dojrzałe przygotowany.

Karię zakończył pan po ostatnim Tour de Pologne, ale decyzję podjął wcześniej. Chodziło o to, żeby umieć powiedzieć sobie dość, zanim sport to wymusi?

Zawsze chciałem skończyć na szczycie. I tak właśnie się stało: jako mistrz Polski. W tym roku jeszcze mogę jeździć w tej koszulce i to ma dla mnie znaczenie. Chciałem odejść tak, żeby nogi zapamiętały, że wciąż jeździłem z przodu, że nadal potrafiłem się ścigać, że męczyłem się, ale jeszcze w ten dobry, sportowy sposób. Wielu zawodników nie potrafi tego momentu uchwycić i przeciąga karierę. Tyle że jeśli się ją przeciąga, człowiek jest coraz starszy, a tej najlepszej formy już się nie odzyska. Kolarstwo zrobiło się też bardzo niebez-

Dziennik Polski
Piątek, 10.04.2026

pieczne. W moim ostatnim sezonie też był duży kraks, na początku roku rozciąłem wargę, miałem dziewięć szwów. Nigdy wcześniej, odpukać, nie miałem nic złamanego, ale to też dało mi do myślenia. Pomyślałem, że to już jest naprawdę duże ryzyko.

17 września wychodzi pana książka, przygotowana z Tomaszem Kalembą. Będzie bilansem, spowiedzią, kroniką sukcesów?

Ta książka powstała po zakończeniu kariery, bo wielu rzeczy nie da się powiedzieć, kiedy wciąż jest się czynnym sportowcem. Zwyczajnie nie ma się na to czasu. Tu poświęciliśmy na rozmowy bardzo dużo godzin, około trzydziestu godzin samych nagrań. To nie będzie tylko książka o sukcesach, ale o życiu. O sporcie, rodzinie, o tym, jak wygląda droga na szczyt, ale też o trudniejszych momentach, nawet o czymś w rodzaju lekkiej depresji, o rzeczach, z którymi człowiek czasem sam nie wie, jak sobie poradzić. Będzie w niej i zawodowy sport, i życie prywatne, i wszystko, co się z tym wiąże.

W książce pisze pan o tych sprawach, których wcześniej sobie nie uświadamiał?

Tak, i to sporo. Ta książka będzie bardzo o mnie. O tym, czego z zewnątrz nie widać. Ludziom wydaje się, że sukces sportowca to tylko medale i chwala. A później człowiek często zostaje z tym wszystkim sam. Kiedy jest dobrze, wszyscy cię noszą na rękach. Kiedy przychodzi kryzys, doświadczasz hejtu i bardzo szybko spadasz w dół.

Do którego momentu kariery wraca pan najczęściej?

Miałem bardzo dobry okres od 2014 do 2021 roku. Ale oczywiście wracam do Rio de Janeiro i do medalu olimpijskiego, bo każdy sportowiec marzy o medalu igrzysk. Z drugiej strony wracam też do Tour de France. Lubiłem bić rekordy, osiągać coś, czego wcześniej nie dokonał żaden Polak. To zawsze mnie napędzało, ta wysoko postawiona poprzeczka.

Które zwycięstwo dało panu największą dumę, a które największy spokój?

Największą dumę dał mi medal olimpijski. To coś wyjątkowego, bo igrzyska są raz na cztery lata, a na starcie staje około 150 zawodników. Sam fakt, że wróciłem z medalem, był ogromnym powodem do dumy. A największy spokój dało mi zwycięstwo w Tour de Pologne. Wiedziałem, że jako Polak bardzo chcę wygrać ten wyścig, jako pierwszy Polak w cyklu World Tour. Oczywiście etapy w Tour de France też były czymś wielkim, ale

Tour de Pologne dał mi taki szczególny rodzaj spełnienia.

A co do dziś boli najbardziej?

Może to, że nigdy nie wygrałem etapu Giro d'Italia, choć była taka szansa. Ale byłem podporządkowany drużynie, robiłem to, czego ode mnie oczekiwano. Zawsze byłem lojalny wobec swoich zespołów i dawałem to, czego ode mnie oczekiwano. Może kiedyś będę tego żałował, a może nie. Dziś patrzę na to tak, że byłem wierny zasadom, według których jechałem przez całą karierę.

Po tylu latach w trasie ma pan dziś jakieś zwyczajne marzenie? Takie, na które wcześniej nie było miejsca?

Tak naprawdę dopiero teraz uczę się zwyczajnego życia. I widzę, ile rzeczy wcześniej mnie omijało. Przez 25 lat praktycznie siedziałem na rowerze. Nigdy tak naprawdę nie byłem z rodziną na normalnych wakacjach. Dlatego teraz staram się to nadrabiać i przynajmniej raz czy dwa razy w roku zabrać rodzinę gdzieś bez roweru. Po prostu na zwyczajne wakacje.

Co chciałby pan jeszcze w życiu wygrać?

Zdrowie. To jest najważniejsze. Zdrowie, ruch i pozytywne nastawienie do życia. Żeby człowiek cały czas się ruszał, dbał o siebie i żeby rodzina była zdrowa. Reszta naprawdę przyjdzie sama.

Kiedy budzi się pan rano, to nadal budzi się pan jako zawodnik?

Już jest trochę inaczej. Dziś rano też wstałem i pomyślałem, że nie jadę od razu na rower, tylko zajmę się dziećmi, zawiozę je do przedszkola. Mam teraz dużo spraw, których wcześniej w ogóle nie robiłem: dom, codzienność, zwykłe obowiązki. Ale z drugiej strony coś z tego zawodnika dalej we mnie jest. Chociaż przyznam, że w te święta pierwszy raz momentem normalnie zjeść i nie patrzeć ciągle na dietę. I to było fajne, to odbicie się od dawnej rzeczywistości.

Czyli żurek, biała kielbasa – bez wyrzutów sumienia?

Tak, wszystko było. I ciasto też. To było trochę inne świętowanie, lżejsze psychicznie. Chociaż wiadomo, potem człowiek od razu myśli, że dobrze byłoby spalić te kalorie na rowerze.

A rower dziś to jeszcze praca czy już przyjemność?

Jedno i drugie. Dalej jest narzędziem pracy, ale takim, które sprawia mi przyjemność. I to jest chyba najfajniejsze połączenie. Rower wciąż jest częścią mojego życia, tylko już na innych zasadach. Już nie jeżdżę, gdy pada deszcz.

Gospodarka obiegu zamkniętego – z myślą o przyszłości. Małopolska wyłoni liderów GOZ wśród firm, szkół oraz w sektorze pozarządowym

Po raz piąty nagrodzimy najlepsze projekty związane z gospodarką obiegu zamkniętego. O tym, dlaczego jest ona tak ważna dla rozwoju naszego regionu rozmawiamy z Ryszardem Pagaczem – Wicemarszałkiem Województwa Małopolskiego

Czy gospodarka obiegu zamkniętego to powrót do dawnych nawyków, kiedy rzeczy się naprawiało, a nie wyrzucało i kupowało nowe?

W pewnym sensie tak. Dawniej było normą, że naprawiało się buty, sprzęty czy ubrania, większą wagę przywiązywało się do niemarnowania. Rzeczy służyły nam latami. Dziś wracamy do tego podejścia, ale w nowoczesnej wersji i na szeroką skalę – z wykorzystaniem technologii, cyfryzacji i nowych modeli produkcji. Chodzi o to, by tworzyć produkty trwałe, łatwe w naprawie i ponownym użyciu, a surowce wykorzystywać wielokrotnie. To wszystko z myślą o przyszłości naszej i kolejnych pokoleń.

Co tak naprawdę odróżnia GOZ od tradycyjnego modelu gospodarczego?

W liniowym modelu gospodarczym coś produkujemy, używamy, a potem wyrzucamy. W GOZ „śmieci” traktuje się jako zasób, który można odzyskać i ponownie użyć. A sam proces wytwarzania planuje się tak, żeby maksymalnie ograniczyć powstawanie odpadów i zanieczyszczeń. Surowce, resztki materiałów, woda czy energia wykorzystywane w zakładach są odzyskiwane i zwracane do systemu produkcyjnego.

GOZ angażuje też konsumentów – dlatego coraz większą uwagę zwracamy jako społeczeństwo na sortowanie śmieci, albo w sklepie wybieramy produkty ekologiczne



Ryszard Pagacz, Wicemarszałek Województwa Małopolskiego i Honorowy Patron wydarzenia

i trwalsze, które dłużej nam posłużą. Dzięki takim dobrym nawykom w codziennym życiu, zmniejsza się presja na środowisko, co pozwala wykorzystywać zasoby w bardziej efektywny sposób i obniżyć koszty. A to w praktyce przekłada się na korzyści dla wszystkich.

Czy można powiedzieć, że GOZ to już konieczność, a nie wybór?

Tak, z kilku powodów. Po pierwsze, zasoby naturalne są ograniczone. Po drugie, rosną wymagania regulacyjne i oczekiwania kupujących. A po trzecie, to się po prostu opłaca. Firmy, które wdrażają rozwiązania cyrkularne, często zyskują przewagę konkurencyjną i są bardziej odporne na skutki zmian klimatu.

Szkoły, które wyposażają swoich uczniów w kompetencje środowiskowe, wypuszczają na rynek pracy absolwentów przygotowanych do mierzenia się ze współczesnymi wyzwaniami. Z kolei działacze z sektora NGO budują w nas postawę społeczną, według której wszyscy jesteśmy częścią tej zmiany, a nasze codzienne decyzje konsumenckie kształtują rynek i oddziałują na środowisko. To od nas zależy, czy będzie to oddziaływanie negatywne, czy pozytywne.

Czy Małopolska ma potencjał, by być liderem takich zmian?

GOZ stanowi jeden z kluczowych kierunków rozwoju naszego regionu – zapisany w Strategii Rozwoju Województwa „Małopolska 2030”

oraz „Programie w zakresie Gospodarki o Obiegu Zamkniętym dla Małopolski”, który wyznacza konkretne działania. Ponadto realizujemy liczne projekty środowiskowe w ramach programu LIFE oraz EkoMałopolska.

Mamy silne zaplecze naukowe, rozwinięty sektor MŚP, a coraz więcej dużych firm jest ukierunkowanych na gospodarkę niskoemisyjną i zrównoważony rozwój. Dzięki wsparciu samorządu województwa i środkom z Funduszy Europejskich, w naszych uczelniach i ośrodkach badawczych powstają innowacje, po które biznes chętnie sięga. To połączenie zasobów, wiedzy, rozwoju technologii oraz zaangażowania mieszkańców sprawia, że Ma-

łopolska nie tylko ma potencjał, by mieć innowacyjną gospodarkę, ale już przoduje w cyrkularnej transformacji kraju.

Właśnie ruszyła kolejna edycja konkursu „GOZ Lider Małopolski”. Dlaczego ten konkurs jest tak istotny?

Bo pokazuje, że GOZ to nie teoria, to konkretne rozwiązania, które już funkcjonują i przynoszą pozytywne efekty. A konkurs pozwala te działania wyłonić, nagrodzić i upowszechnić, pokazać innym jako wzór. Dzięki nagłasnianiu dobrych praktyk przyspieszamy ich wdrażanie w innych firmach i instytucjach. Konkurs pełni więc rolę platformy wymiany wiedzy, doświadczeń i gotowych rozwiązań.

Do kogo jeszcze skierowany jest konkurs?

Poza firmami do zgłoszeń zachęcamy przedstawicieli szkół ponadpodstawowych oraz organizacji pozarządowych. Wpływ edukacji i oddolnych działań na poprawę jakości środowiska jest tak ważny, jak innowacje dla rozwoju gospodarki. Dlatego poszukujemy zrealizowanych projektów z zakresu edukacji ekologicznej, inicjatyw prośrodowiskowych czy pomysłów zielonych rozwiązań, które mają potencjał, by zostać zauważone i wdrożone przez biznes.

Czy może Pan podać konkretne przykłady?

Oczywiście, nie trzeba daleko szukać. Wystarczy, że wspomnę naszych laureatów z zeszłych lat. Nagrodziliśmy m.in. firmę, która – proszę sobie to wyobrazić – zajmuje się recyklingiem gaśnic. Ze zużytych lub przeterminowanych gaśnic odzyskuje proszek gaśnicowy i wykorzystuje go ponownie. Pamiętam też koło gospodyń wiejskich, które zaangażowało całą swoją okolicę w zbiorce nieużywanych już tkanin, z których następnie uszyto kołdry terapeutyczne dla podopiecznych domu seniora. Albo szkołę, przed którą uczniowie zbudowali ogród deszczowy.

Co uczestnicy zyskają dzięki udziałowi w konkursie?

Dla wielu podmiotów będzie to szansa, by zaprezentować swoje osiągnięcia szerszemu gronu oraz nawiązać owocne współprace. Do tego zwycięzcy otrzymają zaszczytny tytuł „GOZ Lider Małopolski 2026”, a laureaci zdobędą nagrody finansowe o łącznej wartości 30 tysięcy złotych. Jestem przekonany, że i tym razem przedsiębiorcy, reprezentanci szkół i trzeciego sektora zaskoczą nas niekonwencjonalnym podejściem do tematu, innowacjami czy skalą swoich GOZ-owych inicjatyw. Na zgłoszenia czekamy do 17 maja 2026 roku. Serdecznie zapraszam do udziału w konkursie – razem możemy zrobić jeszcze więcej na rzecz zielonej Małopolski.

REKLAMA

0011505233



Gospodarka Obiegu Zamkniętego

Lider Małopolski

FIRMA | NGO | SZKOŁA

Wkręć się w obieg i wygraj!

pula nagród w konkursie

30.000 zł

Organizator



Konkurs realizowany w ramach projektu



Partner Główny



Patronat Honorowy: Ryszard Pagacz - Wicemarszałek Województwa Małopolskiego

Zobacz: www.dziennikpolski24.pl/goz



RALPH KAMINSKI: NIE MOGĘ ZAWIERZAĆ POCZUCIA WŁASNEJ WARTOŚCI OSIĄGANYM SUKCESEM

Jest jedną z najbardziej wyrazistych postaci na polskiej scenie muzycznej. Właśnie ukazała się jego nowa płyta – „Góra”. Przy okazji jej premiery Ralph Kaminski zdradził nam czy jest wrażliwą osobą i czy lubi często płakać

Parwot Gzyl

„Góra” to twój pierwszy album wydany samodzielnie. Skąd ten pomysł?

Zebrałem na to odpowiedni kapitał. Początkowo każdy artysta bierze kredyt od wytwórni i spłaca go z czasem. Umowy są jednak tak skonstruowane, że mimo tego, nie nabywa się praw do tych fonogramów. Dlatego, kiedy mogłem sobie na to pozwolić, postanowiłem sam wydać nową płytę. To po prostu naturalny etap w karierze artysty.

To dlatego czekaliśmy na „Górę” aż cztery lata?

Nie. Promocja „Balu u Rafała” trwała aż dwa lata. Potem zrobiłem sobie rok przerwy, ale w tym czasie komponowałem nowy materiał. Potem nastąpił proces nagrań i realizowania teledysków, co trwało bardzo długo i zajęło mi prawie pół roku. Dlatego dopiero teraz wydaję nowy album.

„Bal u Rafała” był twoją najbardziej nowoczesną i wręcz mainstreamową płytą.

„Bal u Rafała” nie był robiony pod mainstream. To nie jest wycelowany pop do radia. To concept-album, który był dla mnie eksperymentem w zaniużeniu się w elektronice, na której tak naprawdę się nie znam i w której nigdy wcześniej się nie poruszałem w pełni. Pomyślałem po prostu, że spróbuję w tej materii zrobić coś po swojemu, może nie tak, jak powinno się robić ten rodzaj muzyki, ale tak jak ja to czuję. Poza tym była to muzyka robiona pod kątem widowniska na scenie.

Spodziewałeś się, że „Bal u Rafała” odniesie tak duży sukces?

Bardzo zaskoczyło mnie, jak szeroko poszedł ten projekt. Zagrałiśmy w telewizji m.in. na 30-lecie „Paszportów Polityki” czy na Bestsellerach Empiku. W życiu nie spodziewałem się, że „Bal” osiągnie tak duży sukces komercyjny. Nie wiem skąd się to wzięło. Na pewno ten odbiorca nie znał mnie wcześniej i nagle coś go zaintrygowało. Być może uznał, że jestem inny niż wszystko co do tej pory widział w telewizji. Wcześniej też taki byłem, ale to przy tym projekcie dostałem szansę występu na polsatowskim festiwalu w Sopocie. Nina Terentiew i Kasia Wajda zaufały mi i pozwoliły zaprezentować ten materiał, a występ ten wywołał spory szum wokół „Balu u Rafała”.

Dlaczego w takim razie nie poszedłeś za ciosem i nie nagrałeś podobnych piosenek, tylko na „Górze” wracasz do wyciszonych i akustycznych utworów, jakie śpiewałeś na początku kariery?

Po flircie z tą mainstreamową częścią show-biznesu, uznałem, że nie czuję się w tym do końca dobrze. Jasne – każdy artysta chce, żeby jego twórczość docierała do słuchaczy maksymalnie szeroko, ale ja szukam czegoś innego w muzyce. Robię piosenki do słuchania i przeżywania, a nie po to, żeby bić rekordy.

I właśnie taka jest ta nowa płyta. Pojawiają się na niej również echa muzyki ludowej – przede wszystkim w tytułowej „Górze”. Skąd taki pomysł? Kiedy komponuję, nie mam nigdy jakichś konkretnych założeń, że będę robił taką, a nie

inną muzykę. Wszystko dzieje się bardzo naturalnie. I jakiś czas temu zdałem sobie sprawę, że wpadają mi do głowy folkowe pomysły. Nic dziwnego: pochodzę z Podkarpacia, u mnie w rodzinie na posiadówkach ciotki zawsze śpiewają ludowe przyspiewki. To momentami bardzo zabawne, a momentami bardzo wzruszające teksty. Dlatego to we mnie siedzi. Już na „Balu u Rafała” pojawiła się piosenka „Ale mi smutno”, która miała tekst rodem z ludowej przyspiewki. Pracując nad „Górą”, chciałem nawiązać do koncertu fortepianowego Wojciecha Kilara, gdzie są takie szeroko grane akordy i połączyć to ze śpiewem góralskim. Miałem bowiem w zespole przez dekadę basistę – prawdziwego górala. Nie raz słyszałem więc choćby na jego urodzinach, jak on i jego kuzyni pięknie grają i śpiewają po góralsku. Brałem też udział w projekcie Miuosha „Pieśni Współczesne” z towarzyszeniem Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk. Oszukałem się z tymi aranżacjami i teraz u mnie są podobne chóralskie partie. To zresztą bardzo charakterystyczne dla polskiej muzyki w ogóle.

Pod względem tekstów „Góra” to też powrót do twych korzeni – czyli do emocjonalnej spo-

wiedzi. Dlaczego postawiłeś ponownie na taką bardzo intymną treść?

Myszę, że w sumie na każdym albumie stawiam na intymną opowieść dla słuchacza. Wiadomo – jest ona zamknięta w poetycki język i metafory, ale czasem wprost mówię o trudnych rzeczach. Wydaje mi się, że taki rodzaj przekazu jest największą siłą piosenki i dlatego od pierwszej płyty poruszam się w tym kręgu. Również jako odbiorca sam szukam takiej muzyki – bardzo osobistej. Lubię po prostu dopuszczać słuchacza blisko siebie.

Pierwsze piosenki z płyty opowiadają o szczęśliwej miłości („Kiedy przyjdiesz do mnie” i „Pocałunki w deszczu”), potem pojawia się poczucie straty i tęsknota („Góra” czy „List z wielkiego miasta”). Skąd taka konstrukcja?

Zawsze staram się ustawiać utwory na moich płytach nie przypadkowo, tylko dramaturgicznie. Tym razem, dopiero przy masteringu tego materiału na winyl, okazało się, że „Góra” ma dwie części, które niby są ze sobą zespolone, ale jednak różnią się od siebie. Pierwsza jest bardziej minimalistyczna, głównie oparta na pianinie, a druga – folkowa, z wiodącą gitarą akustyczną, którą po raz pierwszy

tak szeroko wykorzystałem w swej twórczości. Nie było to jednak założenie. Po prostu samo się to tak ułożyło.

W piosence „Ania” to poczucie straty przyjmuje postać twej zmarłej nauczycielki śpiewu – Anny Domżałskiej. To dzięki niej jesteś dziś tym, kim jesteś?

Już wcześniej zdarzało mi się w piosenkach oddawać hołd bliskim mi osobom – choćby dziadkowi czy babci. W innych utworach przewijają się z kolei ważne dla mnie imiona. Moja nauczycielka śpiewu była dla mnie niezwykle istotną osobą – swego rodzaju „matką zawodową”. Bardzo dużo mnie nauczyła i wiele jej zawdzięczam. Jej strata była więc dla mnie bolesna. Pierwszy raz przeżyłem czyjąś śmierć na takim dorosłym poziomie. Nigdy wcześniej z nikim nie żegnałem się tak na zawsze. Spotkałem się z nią i ona otwarcie mówiła, że odchodzi. Nie było w tym żadnego udawania. Utwór „Ania” jest dla mnie wyrazem porażenia siebie ze stratą i żałobą po niej, sposobem na przetwarzanie traumy, ale też skromną próbą zapewnienia jej nieśmiertelności. Śpiewam tam: „W piosence nic ci nie grozi, piosenki są wieczne”. Sztuka zapewnia nieśmiertelność nie tylko artystom, ale też tym, którzy się w niej za ich sprawą pojawiają. Zapraszanie bliskich mi osób do teledysków, to w jakimś sensie ich uwiecznianie w danym momencie życia. To mój sposób na radzenie sobie z tym, co przemija w tej ziemskiej materii.

W kilku piosenkach, jak „Góra” czy „Ostatni dzień lata”, pojawia się motyw płaczu. Często sobie pozwalasz na łzy?

Właśnie nieczęsto. Czas promocji „Balu u Rafała” był dla mnie bardzo trudny pod wieloma względami. Dawanie koncertów pełnych choreografii nie było łatwe i stanowiło duże, fizyczne obciążenie. W takim cugu nie ma miejsca na własne emocje, dlatego kiedy się to kończy, organizm sam wypłakuje się za ten czas. Stąd w przerwie po zakończeniu promocji „Balu u Rafała” bardzo dużo płakałem. Musiało się po prostu wylać ze mnie wszystko to, co się nazbierało wcześniej. Ale nie powiedziałbym, że tak z natury bardzo się wzruszam. Kiedy jednak pracowałem nad nową płytą, to płakałem na maksa, tak, że żartowałem sobie, że chyba się od tego odwodnię (śmiech). Szedłem do kawiarni z książką i... leciały mi łzy. Cóż: natura szuka równowagi, podobnie i my w naszych emocjach powinniśmy ją zachować.

Nowy album jest dla ciebie oczyszczeniem z tych nagromadzonych emocji?

W jakimś stopniu na pewno. Ale jest też zapisem trudniej-

szego momentu mojego życia i głębokiej refleksji nad nim. W trakcie promocji „Balu u Rafała”, kiedy było jeszcze różowo, wymyśliłem sobie, że kolejna płyta będzie akustyczna, muszę więc na niej mieć pianino, gitary i waltornię, ale również, że napiszę pogodne i radosne teksty. Niestety, życie miało swój scenariusz. To nauczyło mnie, żeby nie zakładać sobie co chcę zrobić, tylko opisywać to, co się aktualnie u mnie dzieje w sposób naturalny. Jedynie mogę sobie do tego dobrać różne instrumenty.

Płytę kończy pogodna piosenka „Ostatni dzień lata”, w której śpiewasz o zmienności ludzkich losów. Znajdujesz w niej pocieszenie?

Ten utwór napisałem prawie półtora roku temu w ostatni dzień lata. Kiedy kończy się ta pora roku, zawsze włącza mi się sentyment, że szkoda, iż już mija. Rozwinąłem to i skomponowałem tę piosenkę dla siebie i dla innych na pocieszenie. Utwory z „Góry” dotyczą trudnych i bolesnych tematów, ale nie dobijają słuchacza. One mają za zadanie dać wyraz często pochowanym gdzieś głęboko, trudnym emocjom, od których mamy tendencję do uciekania. Szczególnie teraz, w zabieganym świecie, w którym nie mamy czasu, aby się zatrzymać i przeżyć to, co musi zostać przeżyte. Dlatego zależało mi, aby płytę zakończył „Ostatni dzień lata”. Co więcej: podczas obecnych koncertów, wykonuję po tej piosence cover utworu Czesława Niemena do wiersza Jarosława Iwaszkiewicza „Nim przyjdzie wiosna”. To pięknie pokazuje to, co chcę przekazać na tej płycie: że nawet największe mrozy muszą minąć. Kocham ten utwór, bo niesie piękną nadzieję.

Generalnie twoje teksty zawsze mają bardzo emocjonalny charakter. Od dziecka byłeś taką uczuciową osobą?

Z tego, co pamiętam i co słyszałem od moich najbliższych, to od zawsze byłem bardzo wrażliwy. Nadal taki jestem, ale jako dorosła osoba, uczę się jak sobie z tym radzić. Każdy twórca ma w sobie duże pokłady wrażliwości. Bez tego nie da się kreatywnie działać. Powstaje tylko pytanie: czy my sobie z tą wrażliwością radzimy? Każdy ma na to własny sposób, uczymy się tego całe życie. Ja również. Nie doradzę więc co można z tym robić, ale na pewno trzeba to chronić i uważać na siebie.

W twojej najbliższej rodzinie nie było artystycznych tradycji. Decyzja, by zająć się muzyką wymagała dużej determinacji i odwagi?

Moja rodzina miała artystyczne zapędy. Mój ojciec chrześny miał genialny gust muzyczny. Podrzucił mi wspaniałe płyty, pokazywał mi kasety VHS z te-

ledyskami z poprzednich dekad. Wtedy nie było YouTube czy Spotify, sam bym więc na to nie trafił. Moja mama marzyła, aby zostać aktorką, ale żyła w małym mieście w czasach PRL-u i Warszawa czy inne duże miasto było dla niej za daleko. Świat artystyczny był dla innych ludzi, wydawało się, że trzeba mieć znajomości, żeby do niego wejść. Kiedy mój dziadek dowiedział się, że zdaję na Akademię Muzyczną, ku czemu bardzo kierowała mnie moja mama od dziecka, powiedział: „Dorota, gdzie ty go wysłałaś? Tam są same dzieci dygnitarzy”. Takie było kiedyś podejście. Już na samym początku rezygnowano z marzeń. Często zdarzało się, że słyszałem od niektórych członków rodziny pytanie, co ja będę po takich studiach robił. Wtedy była totalna moda na prawo i medycynę, a teraz okazuje się, że wcale nie gwarantuje to szczęśliwego i dostatniego życia. Jeśli kiedyś będę miał dzieci i któreś z nich zostanie rzemieślnikiem, to będę się cieszył, bo to najpewniejszy zawód, na którym dzisiaj można naprawdę zarobić. (śmiej)

Studiowałeś w Gdańsku, potem trafiłeś do Warszawy, a pochodzisz z Jasła. Miałeś kompleks chłopaka z prowincji, kiedy zaczynałeś karierę?

Miałem, ale ukryty. Nie chciałem tego pokazywać. Kiedy młody człowiek słyszy od dorosłych, że czegoś mu brakuje i nie może spełniać swych marzeń, to zaczyna w końcu myśleć, że może to i prawda. Z drugiej strony na szczęście miałem przekonanie, że może i trudniej jest startować z małego miasteczka na prowincji, ale ja wam jeszcze pokażę! I to było dla mnie wielkim wsparciem. Z czasem zobaczyłem, że kiedy ma się wszystko pod nosem, to potrafi rozleniwic. Kiedy w tym zawodzie jest za prosto i odnosi się sukces za szybko, to nie jest według mnie dobre. Mam znajomych, którzy bardzo wcześnie zadebiutowali i dostali wsparcie dużej wytwórni, ale po dekadzie nie już im się nie chciało. Ja mam swoją drogę i wiem, ile ona mnie kosztowała. W tym roku, w listopadzie, minie dziesięć lat od mojej debiutanckiej płyty - i ktoś mnie spytał co uważam za swój największy sukces. Odparłem, że największym sukcesem jest dla mnie to, że po dekadzie nadal wykonuję ten zawód. Z tego się najbardziej cieszę.

Już twoja debiutancka płyta pokazała, że interesuje cię piosenka w starym stylu spod znaku Grechuty, Niemena, Wodeckiego. Nie obawiałeś się pójść pod prąd modnym trendem?

Powiem ci szczerze, że za każdym razem, kiedy coś robię, to czuję, że idę pod prąd. „Jezu, może ja powinienem inaczej?



Ralph Kaminski: Popularność nie była przyczyną mojej depresji czy nerwicy. Decydowały o tym raczej moje prywatne doświadczenia

Teraz wszyscy robią inne brzmienia” - myślałem tak przy debiucie. Bo zawsze są jakieś mody i trendy. Teraz jest znowu to samo. Robiąc „Gorę”, album do słuchania w skupieniu i przeżywania, nie ułatwiłem sobie życia. Ale akurat na tym etapie coś takiego poczułem. Nie wiem, jak będzie za kilka lat - jeśli będę chciał robić same hity, to wtedy je zrobię. Teraz tego kompletnie nie czuję. Jeśli bym się do tego zmusił, to nie byłoby mi z tym dobrze. Taka totalna komercja jest czasem dobra, ale najczęściej oznacza pójście na wiele kompromisów. Ja w swojej twórczości chcę je ograniczać do minimum. Wiadomo - trzeba robić muzykę dla ludzi. I ja też staram się tak robić. Ale nie czułbym się dobrze, gdybym z góry zakładał, że muszę zrobić piosenkę, która trafi na pierwsze miejsce w RMF-ie czy w Zetce.

Twoje interpretacje mają zawsze mocno aktorski charakter. Występowałeś zresztą z sukcesami na Przeglądzie Piosenki Aktorskiej w Wrocławiu. Co cię ciągnie w tę stronę?

To wyraz mojej tęsknoty za aktorskimi przygodami, które zdarzały mi się i zdarzają od czasu do czasu. Ja nigdy nie chciałem być piosenkarzem i śpiewać piosenek. Chciałem być aktorem. Jako dziecko urządziłem w domu teatrzyki, brałem udział w przedstawieniach w przedszkolu, robiłem w podstawówce własne filmy animowane. Tylko to mnie interesowało. Ale w liceum, na zajęciach z wiersza, instruktorka bardzo mnie skrytykowała w niekonstruktywny sposób - i wtedy załamałem się. Stwierdziłem, że nie mam do tego talentu i w ogóle się do tego nie nadaję.

To skąd śpiewanie?

Kiedy robiłem te własne filmy animowane, nagrywałem do nich soundtracki na keyboardzie i w pewnym momencie zauważyłem, że wychodzą mi całkiem fajne piosenki. Okazało się, że mam do tego naturalne predyspozycje, bardziej niż do aktorstwa. Pewnie gdybym się bardzo uparł, to zdałbym do akademii teatralnej, ale dziś cieszę się, że to nie jest mój zawód. Znam wielu aktorów,

miałem też takich współlokatorów i wiem, że to przekichane. Tworząc muzykę, sam jestem w pełni odpowiedzialny za to, co wymyślam i śpiewam. A film czy spektakl to dzieło zespołowe. Dziś pozwalam sobie więc tylko na aktorskie przygody - jak choćby w serialu „Lady Love”. Moje interpretacje są więc może wyrazem tęsknoty za teatrem i filmem, a może po prostu tak tylko potrafię to przekazywać.

Pewnie te aktorskie ciagoty sprawiają również, że zawsze prezentujesz odmienny i wyrazisty image - fryzurę i ubranie.

Na pewno traktuję koncerty jako spektakle. Muzyka jest jednak dla mnie najważniejsza. Oczywiście znamy twórców, dla których ważniejsza jest cała otoczka. I OK - każdy ma swoje priorytety. Kiedy zaczynałem, nie było zbyt wielu artystów, którzy przykładali wagę do kostiumów czy scenografii na koncertach. Teraz jest już powszechne - i z pozytywnym dla publiczności. Ja staram się robić coś swojego i zawsze zadaję sobie pytanie, czy sam chciałbym to zoba-

czyć albo czy spodobałoby mi się to, gdybym to oglądał. Tak próbuję patrzeć na to, co robię.

Kiedyś powiedziałeś: „Zawsze chciałem zobaczyć jakie to uczucie być sławnym”. Po „Balu u Rafała” mogłeś już to poczuć. I jak to jest być sławnym?

Już w liceum zastanawiałem się, jak to jest być sławnym, kiedy oglądałem zdjęcia zagranicznych gwiazd, zrobione przez paparazzich. „Ale to musi być śmieszne, tak się ukrywać” - myślałem. Zdobyłem pewną popularność już wcześniej, ale za sprawą „Balu u Rafała” zaczęto mnie kojarzyć niekoniecznie z muzyką. Początkowo bardzo mnie krępowało i wstydziałem się tego, że ktoś mnie rozpoznaje w miejscu publicznym. Musiałem sobie pokładać w głowie, że występowanie na scenie to moja praca i zawsze jestem na niej jakąś tam postacią. Schodzę jednak z estrady - i nie chcę odgrywać gwiazdy w życiu prywatnym. „Skoro mnie teraz ludzie rozpoznają, to nie mogę już jeździć autobusem miejskim?” - myślałem. Nie chciałem grać w tę grę poza sceną. Przemyślałem to sobie i przyzwyczaiłem się do tego z biegiem czasu. Oczywiście są bardzo nieprzyjemne sytuacje, jak stalking, wchodzenie w moją prywatną przestrzeń czy obsesja na punkcie wyobrażenia na temat mojej osoby. Zdarza się to bardzo rzadko, ale jednak przeraża. Moi przyjaciele, mimo że już się oswoili z moją rozpoznawalnością, to nie lubią, kiedy ktoś do mnie podchodzi, przerywa prywatne spotkanie i prosi o zdjęcie czy autograf. Muszę więc stawiać wyraźne granice. Generalnie nie mam najgorzej, bo jestem znany tak w sam raz. Bardzo współczuję tym, którzy są powszechnie znani w Polsce czy wręcz na świecie. To musi być koszmar.

Sukces w show-biznesie ma zawsze swoją cenę. W twoim przypadku to depresja i nerwica?

Wydaje mi się, że popularność nie była przyczyną mojej depresji czy nerwicy. Decydowały o tym raczej moje prywatne doświadczenia. Co ciekawe: zauważyłem, że sukcesy artystyczne i związana z tym sława nie stanowią żadnej rekompensaty dla moich osobistych kompleksów. To nie załatwia mi żadnych prywatnych braków. Nie tędy droga. Zrozumiałem, że nie mogę zawierzać poczucia własnej wartości osiąganym sukcesom. Bo to zawsze jest względne, raz jest góra, a raz dół. Myślę, że cena, jaką płacę za ten sukces, jest tak naprawdę minimalna. Staram się bowiem chronić siebie i nie pokazywać swego prywatnego życia tak szeroko, jak robią to niektóre osoby publiczne. Oczywiście nie dlatego, że się wstydzę mo-

ich bliskich czy przyjaciół, ale po to, by ochronić swoją najbardziej wrażliwą część. Moja twórczość jest bardzo osobista i wydaje mi się, że i tak dużo mówię w niej o sobie. Dlatego muszę mieć coś swojego, coś tylko dla siebie.

Od lat masz swych wiernych fanów, którzy otaczają cię szczerą admiracją. Uwielenie ze strony słuchaczy nie ma terapeutycznych właściwości, dzięki którym masz większe poczucie własnej wartości?

Nie do końca. Oczywiście jest to bardzo przyjemne i moi słuchacze są dla mnie bardzo ważni. Jest to jednak bardzo specyficzna relacja. Trochę też nierówna. Zdarzało się, że byli fani totalnie wkręceni w moją twórczość, ale kiedy zmieniałem kierunek artystyczny, nagle przestawali nimi być. Dlatego nie mogę temu zawierzać. Doceniam tych, którzy poświęcają naprawdę znaczną część swego życia, aby mnie słuchać i cieszy mnie, kiedy mówią, że moja muzyka im bardzo pomaga lub pozwala poznać innych ludzi o podobnej wrażliwości. Ja stoję jednak na scenie, która odgradza mnie od publiczności. Taka to dziwna relacja i muszę trzymać ten dystans, bo nie da się inaczej. Nikt nie wymyślił lepszego sposobu. Najważniejsi są dla mnie ludzie, którzy widzą mnie bez scenicznego kostiumu. Dlatego trzeba dbać o kontakty z dobrymi osobami, bo towarzystwa wzajemnej adoracji w show-biznesie nie brakuje. To niby jest OK, ale co będzie jak się rączka omsknie i przyjdzie gorszy czas? Jak się jakiś projekt nie uda albo płyta się źle sprzeda? Wtedy wszystko się zaraz kończy. Dlatego śpiewam w „Pocałunkach w deszczu”: „Chcę być chciany nie jak idol, lecz przez ciebie”.

No właśnie: w zeszłym roku zdradziłeś w jednym z wywiadów, że jesteś szczęśliwie zamężny. Ten stan nadal trwa?

(śmiej) Szybko pożałowałem, że to powiedziałem. Dlatego nie kontynuuję tego wątku.

Jesteś w idealnym wieku na założenie rodziny. Masz takie plany?

Marzę o założeniu rodziny. Tak się złożyło, że mój młodszy brat już ją ma. Dlatego myślę o tym, ale zdaję sobie sprawę, że z chwilą jej założenia moje życiowe priorytety bardzo się zmieniają. Najważniejsza stanie się wtedy własna rodzina. Dlatego póki jeszcze mam w sobie siłę, chciałbym zrobić jeden lub dwa projekty artystyczne. Bo wiem, że jak będę miał dzieci, to maksymalnie mi odbije na ich punkcie. Widzę to po wszystkich moich znajomych, którzy założyli rodziny. A ostatnio sporo tego wokół mnie. Jak więc założyć rodzinę - to dam znać. Ale dopiero po fakcie. (śmiej)

FOT. PETRONUSZ ZAWADZKI

Pascha zaczyna się w ciszy. Młodzi prawosławni z Podlasia o wierze, wspólnocie i sile Bractwa Młodzieży Prawosławnej

Agnieszka Domanowska

DLA NICH PASCHA JEST DROGA, KTÓRA PORZĄDKUJE RYTM CAŁEGO ROKU

Światło świec drży na złoczonych ikonach, zapach kadzidła wypełnia cerkiew. W świątyni panuje cisza, która nie jest zwykłym milczeniem. To cisza oczekiwania, pełna napięcia i skupienia. Jest kilka minut przed północą. Wierni stoją blisko siebie, ściskając świece, wsłuchani w rytm nabożeństwa, które za chwilę przejdzie w najważniejszy moment całego roku liturgicznego. Za kilka minut padną słowa, na które czekali przez długie tygodnie postu, modlitwy i wyrzeczeń: „Chrystos Woskresie” (Chrystus Zmartwychwstał - przyp. red.).

Ale Pascha nie zaczyna się tej nocy. Ona zaczyna się dużo wcześniej - w ciszy codziennych wyborów, w prostych posiłkach, w rezygnacji z tego, co rozprasza, w długich nabożeństwach, rekolekcjach, spotkaniach z duchownymi i w pracy nad sobą. Właśnie o tej drodze, prowadzącej do święta świąt, opowiadają Natalia Gierasimiuk i Zofia Iwaniuk z Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej. Ich głosy przeplatają się jak doświadczenia wielu młodych ludzi, dla których prawosławie pozostaje nie tylko tradycją domu, ale żywą wspólnotą.

O wierze, która prowadzi do wspólnoty

Pascha w ich opowieści nie jest jednym porankiem przy świątecznym stole, ani tylko wzruszającą nocną liturgią. Jest drogą, która porządkuje rytm całego roku.

- To najważniejsze święto w naszym roku liturgicznym i każdy przeżywa je trochę inaczej, ale dla wszystkich jest najważniejsze - podkreśla Natalia Gierasimiuk.

- I chyba też najdłużej obchodzone, bo świętujemy je jeszcze przez pięćdziesiąt dni do święta Zesłania Św. Ducha - dopowiada Zofia Iwaniuk.

Wszystko zaczyna się od postu

Droga do Paschy prowadzi przez Wielki Post, jeden z najbardziej wymagających okresów w prawosławnym roku liturgicznym. W wielu domach oznacza rezygnację z mięsa, a często także z innych produktów pochodzenia zwierzęcego. Na stołach pojawiają się kasze, ryż, warzywa i proste, skromne potrawy.

- Najbardziej popularne jest to, że po prostu nie je się mięsa, a dzieci często rezygnują ze słodyczy, żeby wejść w ten czas bardziej świadomie - mówi Natalia.

Jednak sens postu nie zatrzymuje się na jedzeniu. To tylko najbardziej widoczny znak czegoś znacznie głębszego.

- Chodzi o to, żeby poprawić relację z Bogiem, wyciszyć się, przystąpić do spowiedzi i Eucharystii, ale też po prostu wyjść z tego czasu jako lepszy człowiek - podkreśla Zofia.



- Podczas Wielkiego Postu jeździmy do monasteru, uczestniczymy w większej liczbie nabożeństw, mamy wykłady, warsztaty i pomagamy mnichom albo mniszkom w codziennych pracach - opowiadają Zofia Iwaniuk i Natalia Gierasimiuk z Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej

W słowach tych młodych dziewczyn wybrzmiewa ważna prawda: post nie jest celem samym w sobie. Jest drogą przemiany, która ma dotknąć nie tylko codzienne nawyki, ale również sposób myślenia, patrzenia na drugiego człowieka i przeżywania własnej wiary.

Cisza zamiast pośpiechu

W czasie postu zmienia się nie tylko to, co trafia na stół. Zmienia się także rytm życia. Nasze młode rozmówczynie podkreślają, że to czas rezygnacji z zabaw, imprez, tańca i wszystkiego, co mogłoby odciągać uwagę od duchowego przygotowania.

- W trakcie postu nie organizujemy żadnych rozrywkowych wydarzeń. Zamiast tego są rekolekcje i spotkania duchowe - wskazuje Natalia.

Ta zmiana rytmu szczególnie mocno widoczna jest w działalności funkcjonującego w Białymstoku Bractwa Młodzieży Prawosławnej. To właśnie wtedy miejsce bali i wydarzeń integrujących zajmują wielkopostne

gowienia, czyli rekolekcje organizowane w monasterach.

Sceneria zmienia się całkowicie. Zamiast miasta - cisza monasteru. Zamiast codziennego biegu - rytm nabożeństw. Zamiast rozmów o codzienności - pytania o sens, wiarę, Boga i samego siebie.

- Jedziemy do monasteru, uczestniczymy w większej liczbie nabożeństw, mamy wykłady, warsztaty i pomagamy mnichom albo mniszkom w codziennych pracach - opowiada Zofia.

- To bardzo wycisza i pozwala zobaczyć, jak mocno nasze codzienne życie różni się od życia monastycznego - dodaje Natalia.

W tej prostocie i rytmie pracy wielu młodych odnajduje przestrzeń, której na co dzień im brakuje.

Wielki Tydzień. Napięcie rośnie

Im bliżej świąt, tym mocniej czuć zmianę. Skupienie nie znika, ale obok niego pojawia się radość oczekiwania.

Prawosławne rodziny coraz liczniej gromadzą się w cer-

kwie, rzucają ciepłe światło na twarze, a cisza ma w sobie już nie smutek, ale radosne oczekiwanie.

- Najpierw mamy północnicę, potem jutrznię i całą liturgię. To wszystko trwa nawet do trzeciej nad ranem - mówi Natalia.

To właśnie ta noc jest sercem świąt. Moment przejścia od ciszy Wielkiego Tygodnia do radości Zmartwychwstania.

Po powrocie do domu zostaje jeszcze chwila snu. A rano - świąteczny stół.

Najpierw modlitwa, później dzielenie się poświęconym jajkiem.

- Zaczynamy od prosfarki i święconki, dopiero potem można przejść do innych potraw - podkreśla Zofia.

Na stołach pojawiają się jajka, wędliny, sałatki i ciasta, ale w tej opowieści jedzenie pozostaje tylko tłem. Najważniejsza jest obecność bliskich.

Po śniadaniu wiele rodzin jedzie do dziadków, cioć, wujków. Świętowanie trwa dalej, przenosi się z domu do domu, od stołu do stołu, od rozmowy do rozmowy.

Bractwo - miejsce, które wychowuje

W tej opowieści równie ważną rolę odgrywa Bractwo Młodzieży Prawosławnej. To właśnie tam młodzi uczą się nie tylko wiary, ale też wspólnoty, odpowiedzialności i działania.

- Spotykamy się regularnie z duchownym, omawiamy fragmenty Pisma Świętego, rozmawiamy o świątach, liturgii i wszystkim, co dzieje się w cerkwi - mówi Natalia.

Bractwo działa na kilku poziomach. Są spotkania przy parafiach, ale są też duże wydarzenia diecezjalne, które integrują młodych z różnych miejsc.

Pielgrzymki do Supraśla, Zwierek i na Świętą Górę Grabarkę zajmują w tej działalności miejsce szczególne.

- Pielgrzymki są dla nas bardzo ważne, bo od tego właściwie zaczęła się idea bractwa - młodzi chcieli razem iść do świętych miejsc i być bliżej Boga - tłumaczy Zofia.

To właśnie z tej potrzeby wspólnego przeżywania wiary narodził się ruch, który dziś nadal dynamicznie działa.

Bractwo to także konkretna praca - organizowanie obozów wakacyjnych, zbiórek charytatywnych, wydarzeń dla dzieci i młodzieży, bali czy warsztatów wymaga zaangażowania i dużych umiejętności.

- To daje ogromne możliwości rozwoju społecznego, uczy organizacji i odpowiedzialności - przekonuje Natalia.

- Ale daje też możliwość poznania ludzi o podobnych wartościach, z którymi te relacje często zostają na całe życie - dodaje Zofia.

Dla wielu młodych to właśnie ta wspólnota okazuje się najważniejsza. Możliwość spotkania ludzi, którzy podobnie przeżywają wiarę, zadają podobne pytania i chcą razem robić coś dobrego.

Młodzi wracają do cerkwi

Nasze rozmówczynie zauważają, że po okresie słabszej obecności młodzieży w religii, dziś widać wyraźne odrodzenie.

- Mamy coraz więcej młodych osób, dzieci w wieku szkolnym, które chcą uczestniczyć w życiu cerkwi i być bliżej Boga - mówi Natalia.

To widać we frekwencji na wydarzeniach, pielgrzymkach i spotkaniach Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Ta wspólnota znów przyciąga.

I może właśnie dlatego Pascha w ich opowieści nie kończy się na jednej nocy ani na świątecznym śniadaniu. Zostaje na dłużej - w relacjach, pielgrzymkach, wspólnych modlitwach, pracy na rzecz innych i w przekonaniu, że wiara najlepiej rozwija się wtedy, gdy przeżywa się ją razem.

I może właśnie w tym tkwi sens Paschy, o którym mówią młodzi z Podlasia - że Zmartwychwstanie nie wydarza się tylko jednej nocy. Zaczyna się wcześniej, dojrzewa w ciszy, we wspólnocie i w pracy nad sobą, a potem zostaje w człowieku na długo po tym, gdy zgasną świece w cerkwi.

KRYMINAŁ/THRILLER

Zirytowany Jack Reacher reguluje populację Baltimore

Trzydziesty tom przygód Jacka Reachera zatytułowany jest „Strategia wyjścia”. Trafnie, bowiem strategia realizowana przez Reachera jest zawsze taka sama - jednych postraszyć, innych obić, a jeszcze innych zatłuc. Zawsze z ironicznym komentarzem. W tym przypadku brzmi on następująco: „Jeśli dobiegniesz do pistoletu pierwszy, możesz mnie zastrzelić. Jeśli nie... sam rozumiesz”.

„Pomyśl, czy naprawdę chcesz to zrobić?”

„Lee Child po raz kolejny udowadnia, że doskonale wie, jak wciągnąć czytelników w świat pełen napięcia i niespodziewanych zwrotów akcji. Przygotuj się na niezapomniane doświadczenie”.

Tak reklamuje „Strategię wyjścia” wydawca i ma w tym absolutną rację. Spotkanie z Reachera to zawsze „niezapomniane doświadczenie”. Można by je wręcz określić terapeutyczno-kojącym - wokół rzeczywistości staje na głowie, trzęsą się fundamenty światów, a on przybywa (tutaj akurat do Baltimore), w mig rozeznaje sytuację, a potem naprawia stan rzeczy na swój własny, niezapomniany sposób.

Jedynie co się zmienia, to onomatopeje towarzyszące eliminacji ludzi, którzy stają mu na drodze. W każdym tomie można znaleźć coś nowego na tym wciąż zaniedbanym przez pisarzy polu. W „Strategii wyjścia” mamy do czynienia z przynajmniej jedną językową perełką. Gdy Reacher zrzuci jednego ze szwarczarakterów z pomostu, rozlega się odgłos, „jaki wydaje mokry ręcznik kąpielowy lądujący na twardej kamiennej posadzce”.

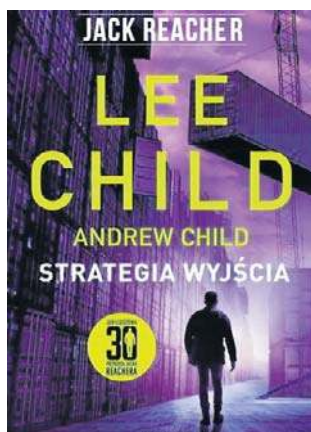
To nie tylko zasługa tłumacza (gratulacje dla Andrzeja Szulca), ale przede wszystkim talentu Lee Childa. Trzydzieści tomów, przeciętnie od kilku do kilkunastu ofiar śmiertelnych na każdy - opisanie wszystkich eksytusów sprawianych przez Reachera wymaga sporej wyobraźni.

O co ci właściwie chodzi, Reacher?

Bądźmy szczerzy: tu nie wystarczy zwykłe „trach” czy „łup”, banalne „złamał się jak zapalka”, „padł jak długi niczym kłoc drzewa”, albo „jego oczy wyrzuciły się jak zepsuta busola” (odsylam do poprzednich tomów). Trzeba wymyślać wciąż coś nowego. Koncept z ręcznikiem jest świetny i otwiera nowe możliwości. Podrzucmy autorowi kilka przykładów: „fikał się jak ociekający mop”, ewentualnie „chlusnęło z niego jak z wiadra z mydlinami”.

Przydadzą się, bowiem Child (od pewnego czasu w tandemie z synem Adrewem) nie zamierza zaprzestania - by użyć banału - orki na tym żywym fragmencie literackiej niwy, jakim jest poprawianie świata przez Reachera. Choćby nawet na jego zadupiu, gdzie w Baltimore.

Skąd ta wiedza? Na stronie killernashville.com wisi wywiad z Childem, przeprowadzony lekko ponad rok temu przez Bryana E. Robinsona (pisarza, psychoterapeutę i to z tytułem Ph.D.). Wynika z niego, że aby Reacher osiągnął to, czego tak usilnie poszukuje włączając się po Ameryce (stabilizacji), musi pokonać zło stojące mu na drodze. Wniosek: nieboszczyków nam nie zabraknie. Tylko czy Child ładnie opíše ich nędzne końce? **grab**



Lee Child, Andrew Child, „Strategia wyjścia”, wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MARCELA LESZCZAK

Popłakała się Tegoroczną Wielkanoc modelka spędziła poza krajem. Wybrała się do Rzymu wraz z rodzicami, siostrą i nowym partnerem. Leszczak podzieliła się serią zdjęć ze zwiedzania Wiecznego Miasta. Mimo że wygląda na nich na szczęśliwą, nie były to w pełni radosne święta, gdyż w tym roku po raz pierwszy zabrakło u jej boku syna. Fryderyk został w Polsce z ojcem - Michałem Koterskim. „Dziś popłakałam się na śniadaniu, które było dla mnie trudne, bo było bez Frysia. I to nie tylko o niego chodzi, a o niespełnione pragnienie posiadania kompletnej rodziny. Nie chcę niczego tu wyciągać z szacunku do taty Frysia, ale gdyby było dobrze między nami, nasz związek nie byłby przerwany przez dwie dwoma rozstaniem i nasze małżeństwo trwałoby do dziś” - napisała na Instagramie.

JUSTYNA STECZKOWSKA

Nie ocenia Piosenkarka wzięła niedawno udział w internetowym programie „Portret”. Prowadzący zapytał ją, jakie ma relacje ze swoją najstarszą siostrą Agatą, która niegdyś napisała książkę „Steczkwscy. Prawda jest taka, że na początku była miłość”. Publikacja zdradziła kilka tajemnic rodzinnych i różniła jej autorkę z bliskimi. - W ogóle nie wracam do tych chwil. Moja siostra jest dorosła, kocham ją, ale nie po drodze nam z wieloma decyzjami, które ona podjęła względem ludzi, z którymi kiedyś żyła. I to nie chodzi tylko o książkę, ale też o inne rzeczy. (...) Miała prawo do swoich decyzji, ale są to decyzje, które nie są zgodne z moimi poglądami czy sposobami patrzenia na świat - powiedziała gwiazda.

PAULINA GAŁĄZKA

Potrzebuje nadziei

Nie od dziś wiadomo, że popularna aktorka nie lubi opowiadać o swym życiu prywatnym w mediach. Wiemy jednak, że w czerwcu tego roku będzie obchodzić dziesiątą rocznicę ślubu z norweskim reżyserem Sindre Sandemo. To sprawa, że musi dzielić swój czas między dwa kraje. Zdecydowanie częściej bywa jednak w Polsce - choćby w czasie Wielkanocy, którą spędziła z mężem i z siostrą. - Święta w Norwegii są bardzo laickie. Nie mają nic wspól-



Iga Świątek wypoczywa przed rozpoczęciem Roland Garros. Start już 18 maja

nego z duchowością, a ja jednak czuję się bardziej Polką niż Norweżką i rzeczywiście to jest dla mnie czas duchowy - powiedziała w niedawnej rozmowie z „Faktem”.

DODA

Oblewała przechodniów

Podczas minionej Wielkanocy piosenkarka odwiedziła rodzinny dom w Ciechanowie, gdzie spotkała się z parą swych dawnych znajomych - kobietą o imieniu Iza oraz mężczyzną o imieniu Damian. Oprócz wspólnego zdjęcia, na Instagramie wokalistki pojawiło się nagranie, jak cała trójka przylula się do siebie i tańczy. Jakby tego było mało w Wielkanocny Poniedziałek Doda wybrała się z nimi na przejażdżkę autobusem po mieście i oblewała wodą przechodniów. Oczywiście nie wszyscy byli zachwyceni. Jeden z przechodniów, który czekał na przystanku autobusowym, wyraźnie się zirytował, gdy nagle został oblany i zaczął nawet odganiać gwiazdę nogą. Wiadro z wodą poleło się również na mężczyznę, który wychodził ze sklepu. Artystka nie robiła sobie przy tym nic z obecności radiowozów.

MAŁGORZATA SOCHA

Ma wspólny cel

Aktorka poznała swego przyszłego męża Krzysztofa Wiśniowskiego, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Para poobrała się w 2008 roku i doczekała się trzech pociech. Do dziś małżeństwo gwiazdy uchodzi za perfekcyjne. Tymczasem

okazuje się, że to nie do końca prawda. - Nie ma idealnych związków. Ale chyba z każdego kryzysu wychodzimy obronną ręką, bo coraz więcej dowiadujemy się nawet nie tyle o sobie, tylko o nas jako o parze. Bo my się też zmieniamy, mamy też swoje spostrzeżenia na ten temat, jak chcemy, żeby budować naszą rodzinę. Najważniejsze, żebyśmy się dogadali, bo mamy poczucie, że rodzina i dzieci to nasz wspólny cel. To jest coś, co za każdym razem na nowo nas scala - powiedziała Socha w programie „Autentyczni”.

IGA ŚWIĄTEK

Odpoczywa na wyspie

Słynna tenisistka ma starszą siostrę Agatę. Za młodu i ona trenowała na korce, ale ostatecznie ze względu na kontuzję porzuciła sport, by zostać cenią stomatolożką. Teraz siostry postanowiły spędzić trochę czasu ze sobą i wybrały się na wspólny wypad na Majorce. Na udostępnionych przez Igę zdjęciach na Instagramie widzimy, jak Iga z Agatą delektują się lodami, przechadzając się po mieście. Zapracowana sportsmenka w końcu mogła wygospodarować trochę czasu na zwiedzanie wyspy i odpoczynek w urokliwych knajpkach. W jednej z nich siostry zamówiły sobie hiszpańskie danie narodowe - paellę z owocami morza. Nie mogło zabraknąć też serii fotografii z pięknymi widokami. „Życie na wyspie to coś, do czego z pewnością mogłabym się przyzwyczaić” - napisała tenisistka.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Postaw na działanie, ale nie spiesz się z decyzją. Horoskop dzienny mówi, że ktoś doceni Twoją odwagę i szczerłość.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokój przyniesie Ci najlepsze odpowiedzi. Horoskop na dziś zapowiada, że w finansach możliwa dobra wiadomość lub mały sukces.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowa zmieni więcej, niż sądzisz. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzień sprzyja dobrym pomysłom.

Byk (20.04 - 20.05)

Zadbaj o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że intuicja podpowie Ci, komu naprawdę możesz zaufać.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę i nowe szanse. Horoskop na dziś radzi uważać jednak, by nie dominować w każdej rozmowie.

Rak (22.06 - 22.07)

Drobny porządek w sprawach serca i pracy da Ci ulgę. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczór będzie sprzyjać refleksji.

Lew (23.07 - 22.08)

Dzień przyniesie szansę na zgodę. Horoskop dzienny mówi, że warto powiedzieć głośno to, co czujesz.

Panna (23.08 - 22.09)

Nie wszystko wymaga kontroli. Horoskop na dziś wróży, że odpuśczenie jednego tematu może otworzyć Ci znacznie lepszą drogę.

Waga (23.09 - 22.10)

Dobry moment na plan, podróży lub nowy cel. Horoskop dzienny na piątek mówi, że ktoś bliski może dziś zaskoczyć Cię wsparciem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja konsekwencja znacznie działa na Twoją korzyść. Horoskop dzienny wróży, że dziś opłaci się cierpliwość i takt.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Nietypowy pomysł może okazać się strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by zaufać swojej oryginalności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą dziś silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że to pomoże Ci zrozumieć ważną dla Ciebie sprawę.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

PIERWSZY LOT CZŁOWIEKA W KOSMOS

Każde ważne wydarzenie ma jakiś kontekst polityczny. Ten kontekst sprawia, że w jednych okolicznościach wydarzenie to jest przesadnie fetowane, a w innych - niesłusznie ignorowane. Są jednak wydarzenia o tak fundamentalnym znaczeniu, że nie powinno się ich ignorować niezależnie od zmiennej koniunktury politycznej, bo są to kamienie milowe rozwoju cywilizacji. Jednym z takich wydarzeń był pierwszy lot człowieka w Kosmos.

Kosmonautą był Jurij Gagarin. W najbliższą niedzielę (12.04.2026) będzie 65. rocznica tego wydarzenia.

Przypomnijmy, że był to okres „wyścigu” kosmicznego między USA i ZSRR. Oba supermocarstwa usiływały dowieść swojej wyższości, wysyłając rakiety na orbitę wokółziemską i w kierunku Księżyca. Jednak wiele wypraw kończyło się niepowodzeniem, co zwykle wiązało się z gigantyczną eksplozją i całkowitym zniszczeniem kosmicznego pojazdu w huraganie ognia z setek ton paliwa rakietowego. Trzeba więc wyobrazić sobie odwagę człowieka, który jako pierwszy ośmielił się wejść do pojazdu umieszczonego

na szczycie takiej niebezpiecznej rakiety, a potem pozwolił się wystrzelić w małej kabinej poza granice ziemskiej atmosfery.

Dzisiaj loty na orbitę wokółziemską są niemal codziennością. Astronautami są obywatele wielu krajów, niedawno przebywał na stacji kosmicznej także Polak. Ale w 1961 roku to naprawdę było bohaterstwo!

Gagarin niewątpliwie był bohaterem. Gdy odpalono ten wulkan pod jego pojazdem i miążdzące przyspieszenie wgniotło go w fotel - powiedział: „Nu, pojechali!” jakby wybierał się na majówkę. Gdy znalazł się na orbicie, to zamiast martwić się, czy uda mu się z tego kosmosu wrócić (bo nikt przed nim tego nie dokonał!) - zachwycał się widokiem Ziemi.

Problem powrotu z orbity na Ziemię to naprawdę nie była prosta sprawa. Wiele wcześniej wystrzelonych w Kosmos statków nie udało się odzyskać. Jeśli na ich pokładzie były zwierzęta - to ginęły po pewnym czasie z braku tlenu. Gagarin też mógł nie wrócić i nikt by nie mógł mu przyjść z pomocą. Amerykanie do tego stopnia obawiali się takiego krążącego po wieczne czasy w Kosmosie astronauty -

że ich pierwsze loty kosmiczne (5.5.1961 roku i 21.7.1961 roku) były lotami balistycznymi, to znaczy rakietą z astronautą dobiegała do Kosmosu, ale nie wchodziła na orbitę, tylko sama, jak wystrzelony pocisk artyleryjski, opadała na Ziemię. Taki powrót był gwarantowany prawami fizyki. Gagarinowi nikt niczego nie gwarantował - a on znalazłszy się w Kosmosie, który mógł być jego grobem, zachwycał się: „Kak prekrasno!”

Powrót z orbity był trudny. Statek Wostok został wyniesiony na wysokość 327 km (planowano wysokość od 175 do 230 km nad Ziemią, ale zaciął się silnik napędowy). To stwarzało poważny problem, ale z kolei rekord wysokości lotu ustanowiony przez Gagarina utrzymał się potem przez wiele lat. Poruszał się na tej orbicie z prędkością 8 km/s, co też było prędkością rekordową. Ale w momencie lądowania ta prędkość była niewiele mniejsza, więc wchodząc w atmosferę statek Wostok rozgrzewał się od tarcia o powietrze, a ponadto brzydko koziółkował (był kulistego kształtu). Warto przypomnieć, że 42 lata później (1.02.2003) mimo ogromnego postępu techniki kosmicznej, rozsyłał się w momencie wejścia w atmosferę prom Columbia i zginęło 7 amerykańskich astronautów. Tak więc to, czego dokonał Gagarin, nie było ani łatwe ani bezpieczne.

Czasy się zmieniły i nie mamy już obowiązku zachwycać się osiągnięciami nauki i techniki dziecięcej, co kiedyś było przymusowe. Ale odwagą człowieka, który jako pierwszy wkroczył w Kosmos, jednak powinniśmy.

Bo to naprawdę był ważny krok, który powinniśmy doceniać, niezależnie od warunków politycznych. Tego wymaga zwykła uczciwość!

kowską na słodko, z dodatkiem bakalii i korzennych przypraw. W późniejszych latach robiono z kasz np. leguminy. W powiecie przeworskim panie z Koła Gospodyń Wiejskich przygotowują czekoladowe kaszaki. Masę z gotowanego mleka z dodatkiem przypraw korzennych, rozpuszczonej czekolady i kaszy manny przekłada się w ciasto kruche, ciasteczka lub wafle. Pokrojone w kwadraty idealnie nadają się na podwieczorki czy rodzinne pikniki - mówi Paweł Ochman.

Czekoladowy kaszak

Składniki
200 g kaszy manny
3 czekolady około 70%, każda po 100 g
100 g cukru
2 łyżki przyprawy piernikowej sok z 1 cytryny
1 litr napoju owsianego
2 wafle o wymiarach około 28 na 28 cm

Do garnka wlać napój roślinny, dodać cukier

i przyprawę piernikową. Podgrzać do zagotowania. Wylać przyprawę i dodać połamaną czekoladę oraz sok z cytryny. Wymieszać do rozpuszczenia. Wsypywać partiami kaszę, ciągle mieszając trzepaczką. Następnie włączyć grzanie i ciągle mieszając łyżką, podgrzewać, aż kasza zgęstnieje. Ułożyć 1 wafel i nałożyć czekoladową masę. Wyrównać wierzch i przykryć drugim waflem. Obciążyć równo na całej powierzchni, np. deską do krojenia. Odstawić do wystudzenia. Wstawić do lodówki na kilka godzin. Pokroić na kwadraty i ułożyć na kratce (spowoduje to, że wafle nie będą przemoczone od masy).

Przepis Pawła Ochmana, eksperta kulinarnego, autora książek z przepisami wegańskimi, autora bloga weganon.pl. (mad)

NASZE SMAKI

Dla miłośników czekolady każda okazja jest dobra, aby po nią sięgnąć. Jeśli jednak ktoś potrzebuje do tego pretekstu, najbliższa niedziela jest idealną datą, ponieważ to właśnie 12 kwietnia obchodzimy Dzień Czekolady. Pochodząca z ziaren kakaowca czekolada jest produktem uwielbianym na całym świecie, nie tylko przez dzieci. Jej zjedzenie to prosty sposób na dobre samopoczucie, poprawę nastroju, porcję energii, pobudzenie organizmu do działania, a przede wszystkim przyjemne doznania smakowe. Jednak często zjedzenie czekolady może powodować wyrzuty sumienia, ze względu na błędne przekonanie o jej szkodliwym wpływie na nasze zdrowie. Dlatego proponujemy zdrowy deser z czekoladą i... kaszą w roli głównej! - Przygotowanie deserów z kasz było znane już w XVI wieku. Królowa Anna Jagiellonka uwielbiała kaszę kra-

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA budowlana 50 arów. Nowe Rybie koło Limanowej sprzedam. Tel. 603-720-326.

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

ANTYKI_STAROCIE_KUPIĘ. Masz antyki - potrzebujesz gotówki zadzwoni a przyjadę. Tel. 602-757-438.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Nauka

KURSY/SZKOLENIA

KOMPUTEROWE kursy: 501-179-640.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
bez wychodzenia
z domu
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYCHODNIA Lekarska w Krakowie zatrudni Asystentkę Stomatologiczną. Tel. 500-156-021 lub kontakt mail: ksiegowosc@ergomed

PRZYCHODNIA Lekarska w Krakowie zatrudni PIELEGNIARKĘ. Kontakt mail: ksiegowosc@ergomed lub tel. 500-156-021

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ - Pensjonat Sanato

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zarezerwuj już dziś 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

REKLAMA

0011507070

Miechów dnia 7.04.2026 roku

INFORMACJA

Burmistrz Gminy i Miasta Miechów
podaje do publicznej wiadomości,

że w siedzibie Urzędu przy ul. Henryka Sienkiewicza 25 został wywieszony na tablicy ogłoszeń na okres 21 dni (od dnia 7.04.2026 r. do dnia 28.04.2026 r.) wykaz nieruchomości, stanowiących własność Gminy Miechów, położonych w Widnicy, przeznaczonych do sprzedaży oraz do użyczenia lokal nr 11 w budynku UGIM Miechów.

Wójt Gminy Biskupice

podaje do publicznej wiadomości informację,

o wywieszeniu wykazu nieruchomości numer RPGN.6845.16.2026 z dnia 8 kwietnia 2026 r., stanowiącej własność Gminy Biskupice, przeznaczonej do oddania w dzierżawę, w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, na cele uprawy rolnej oraz wykazu nieruchomości numer RPGN.6845.17.2026 z dnia 8 kwietnia 2026 r., stanowiącej własność Gminy Biskupice, przeznaczonej do oddania w dzierżawę, w drodze bezprzetargowej, na cele uprawy rolnej. Wykazy zamieszczone są w siedzibie Urzędu Gminy Biskupice, Tomaszkowice 455, 32-020 Wieliczka, na tablicy ogłoszeń. Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu oraz pod nr tel. 12-289-70-89.

REKLAMA

0011507755

Starosta Krakowski

30-037 Kraków, al. Słowackiego 20
tel. (12) 633 49 06, fax (12) 633 52 94

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Krakowie, al. Słowackiego 20, Wydziału Gospodarki Nieruchomościami, ul. Przy Moście 1 oraz na stronach BIP Powiatu Krakowskiego i Wojewody Małopolskiego w okresie od dnia 10 kwietnia 2026 r. do dnia 4 maja 2026 r. zostanie zamieszczony wykaz nieruchomości Skarbu Państwa położonej w jedn. ewid. Czernichów, obr. Rusocice, ozn. jako działka nr 35, przeznaczonej do użyczenia na rzecz PGL Lasy Państwowe Nadleśnictwo Krzeszowice.

0011501998

Lilia

zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY **507 111 211**

REKLAMA 0011502056

KARAWAN GRUPA

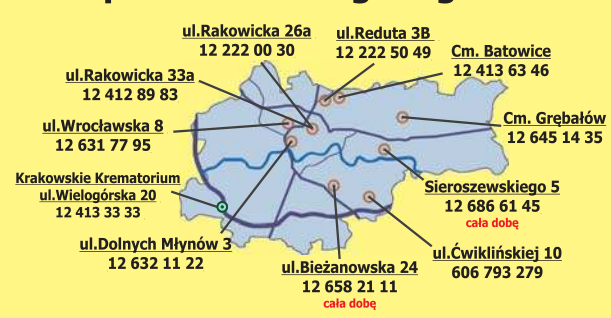
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ

12 411 11 11
12 658 21 11

www.karawan.pl również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Krakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 413 33 33
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
Cm. Grębałów 12 645 14 35
Sieroszewskiego 5 12 686 61 45
ul. Ćwiklińskiej 10 606 793 279

0011502537



EPITAFIUM

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

0011507533


Naszej Koleżance
Joannie Sczyrbie
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają
Rada Nadzorcza, Zarząd,
pracownicy i współpracownicy
CLICO Sp. z o.o.

0011506494

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 2 kwietnia 2026 r.
odeszła nasza ukochana Mama, Babcia i Prababcia



Urszula Wójtowicz

przeżyła 94 lata

MSZA ŚW. POGRZEBOWA odprawiona zostanie
w Kaplicy cmentarnej w Dąbrowie Tarnowskiej
dnia 11 kwietnia 2026 r. o godz. 11:00

o czym zawiadamia pogrążona w smutku
RODZINA

0011506854

„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność”
Emily Dickinson

ś†p

inż. Władysław Łopatka

Najukochańszy Mąż, Tata i Teść
Długoletni Pracownik Krakowskiej Fabryki Aparatów
Pomiarowych MERA-KFAP,
Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi

Przeżywszy lat 81, po długiej i ciężkiej chorobie,
odszedł od nas dnia 7 kwietnia 2026 r.

Msza święta żałobna odprawiona zostanie
w poniedziałek, dnia 13 kwietnia 2026 r. o godz. 12.20
w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie urny
z Prochami Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

0011507407

W związku ze śmiercią

Ojca

naszej najlepszej koleżanki
lek. Edyty Derlatki

składamy z głębi serca płynące,
nasze najserdeczniejsze wyrazy żalu i współczucia.

Droga Edytko,
łączymy się z Tobą w żalu, bólu i cierpieniu.

Grono przyjaciół i znajomych z MSOR

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A

tel. 12 6 888 444,
508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

0011507438

ś†p

Lech Derlatka

urodzony 9 lipca 1932 r.
zmarł 2 kwietnia 2026 r.

Ukochany Mąż, Tatuś, Teść i Dziadziu
mgr inż. geolog
absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej
Dyrektor Górniczy III stopnia
wyróżniony za zasługi dla geologii
oraz dla ochrony środowiska
długoletni pracownik Przedsiębiorstwa
Hydrogeologicznego w Krakowie
brał udział w realizacji licznych projektów
hydrogeologicznych m.in. Huty Katowice,
WSK w Mielcu i Elektrowni Połaniec

pasjonat filatelistyki,
zaangażowany w rozwój ruchu filatelistycznego

Msza święta żałobna przy Zmarłym
odprawiona zostanie w piątek,
10 kwietnia 2026 r. o godz. 14.00
w kaplicy na cmentarzu Salwatorskim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Zamiast kwiatów prosimy o przekazanie datków
na rzecz Hospicjum Św. Łazarza,
zbierane przez wolontariusza
podczas uroczystości pogrzebowych.

0011449270

Bogumiła Boczkowska

STELA

ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH

www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW - ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

ul. Powstańców 48 ☎ **12/413 02 02** **12/410 45 70**
również w soboty i święta **12/417 35 35**
ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) czynne 7.30-15.30 **12/412 77 55**
Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

Wisła Kraków z problemami przed wyjazdem do Bytomia

Bartosz Karcz, (ART), (ŻUK)
redakcja@polskapress.pl

LIGA PIŁKARSKA. W 28. kolejce I ligi wszystkie małopolskie drużyny zagrają na wyjeździe. Teoretycznie najtrudniejsze zadanie czeka Wiczyzta, która zmierzy się z Ruchem w Chorzowie.

Liderującą w lidze Wisłę Kraków czeka wyjazd do Bytomia na mecz z Polonią. Mecz zaplanowano na niedzielę na godz. 14.30. „Biała Gwiazda” znów spróbuje powalczyć o wyjazdowe zwycięstwo, choć tym razem zadanie będzie miało utrudnione - można powiedzieć, że podwójnie.

Po pierwsze Krakowianie w ostatnim czasie stracili dwóch napastników. Kontuzji najpierw doznał Jordi Sanchez, dwa tygodnie później Angel Rodado. Pierwszy z nich być może jeszcze wróci do gry na końcówkę sezonu. Drugi na pewno nie, gdyż na na przyszły tydzień ma zaplanowany zabieg kontuzjowanego barku i czeka go długa rehabilitacja. Jedno jest pewne - obu w Bytomiu na boisku nie zobaczymy. Kto ich zastąpi w pierwszej linii? Opcji jest kilka, ale ta najbardziej prawdopodobna to wystawienie na pozycji napastnika Frederico Duarte.

Kontuzję w niedawnym meczu z Górnikiem Łęczna odniósł również Wiktor Biedrzycki. Jego również zabraknie w Bytomiu. Tutaj jednak problem jest o tyle mniejszy, że trener Mariusz Jop ma do dyspozycji kilku nominalnych środkowych obrońców, z których może skorzystać w meczu z Polonią. Skorzysta najprawdopodobniej z Alana Urygi, który już we wspomnianym spotkaniu z Górnikiem zaliczył bardzo dobre pół godziny na boisku.

Drugim problemem po kontuzjach, z którym musi poradzić sobie Wisła, to gra na sztucznej na-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Wiele wskazuje na to, że wobec kontuzji Angela Rodado i Jordiego Sancheza w ataku Wisły zagra Frederico Duarte

wierzchni, bo takie boisko jest na stadionie w Bytomiu. Oczywiście spełnia ono wszystkie wymagania, ale faktem jest również, że wiślaczy na takiej nawierzchni na co dzień nie grają. Żeby nieco przyzwyczaić się do warunków, jakie czekają Krakowian na stadionie Polonii, Wisła będzie trenować na stadionie UJ na Kampusie przy ul. Gronostajowej na boisku, na którym na co dzień gra drużyna KS UJ w ekstraklidze kobiet.

Mimo tych wszystkich problemów, z którymi w Wiśle muszą się zmagać, Krakowianie są faworytem meczu w Bytomiu. Polonia notuje znacznie słabszą wiosnę od jesieni. Po zawirowaniach

na trenerskim stołku w tym klubie, beniaminek fatalnie punktuje na wiosnę. Polonia zdobywał raptem trzy punkty, choć nadmienić trzeba, że ma jeszcze zaległy mecz z Wiczyzta. Lekceważąc jednak najbliższego rywala Wisła absolutnie nie może. Bytomianie zdają się bowiem powoli wracać do równowagi, o czym może świadczyć remis 1:1, jaki wywalczyli we wtorek w Legnicy z Miedzią. Inna sprawa, że był to mecz, po którym Legniczanie mogli odczuwać ogromny niedosyt. Jeszcze przy prowadzeniu 1:0 mieli bowiem kilka świetnych szans na podwyższenie wyniku. Świadczy to o tym, że Polonia popełnia poważne błędy w obronie.

Druga strona medalu jest taka, że w samej końcówce tego spotkania Bytomianie pokazali się z naprawdę dobrej strony jeśli chodzi o ofensywę i w doliczonym czasie wyrównali. Wisłę czeka zatem trudne zadanie, ale skoro nie wygrała ona na wyjeździe od początku listopada, to podopieczni Mariusza Jopa tym bardziej powinni mieć motywację, żeby wreszcie zgarnąć komplet punktów poza Reymonta.

Wiczyzta zagra w sobotę o godz. 19.30 spotkanie, które na dłużej może określić jej rolę w końcówce sezonu. Drużyna z Chałupnika przegrała trzy z czterech ostatnich spotkań, więc wypadła poza baraże o awans. Inni z czołówki też mieli potknięcia, więc strata do premiowanej strefy to tylko punkt (do bezpośredniego awansu trzeba odrobić już 7 „oczka”). Ponadto jest jeszcze mecz zaległy. Tyle że aby zwiększyć swoje szanse, trzeba zacząć wygrywać.

Starcie z Ruchem jest też o tyle ważne, że ten zespół wyprzedził Krakowian, ma teraz o 2 „oczka” więcej. Początek wiosny był słaby, ale od pięciu spotkań „Niebiescy” są niepokonani.

Pierwsza z małopolskich ekip przystąpi w tej kolejce do rywalizacji Puszczka, bo zagra ona już dzisiaj o godz. 20.30 w Opolu z Odrą.

Zespół trenera Tomasza Tułacza zbliżył się już do strefy barażowej na trzy punkty. Jeśli wygra w Opolu, marzenia nabiorą jeszcze bardziej realnych kształtów.

Po pauzie za kartki wraca Iwao Kosei, ale trenerowi Tomaszowi Tułaczowi wypada Amarildo Gjoni za cztery żółte kartki. To bardzo poważne osłabienie.

Dodajmy, że Tomasz Tułacz został wybrany trenerem lutego i marca. Niepołomczanie to najlepszy zespół wiosny. W ośmiu meczach wywalczyli 19 punktów (6 zwycięstw, 1 remis, 1 porażka). ©©

Znamy „rozkład jazdy” meczu Polska – Ukraina. Zaczyna Magda Linette

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

TENIS. - Cieszę się ze składu, który udało się zebrać na ten mecz, choć wiadomo, że nieobecność Igi Świątek to duża strata - stwierdził Dawid Celt, kapitan reprezentacji Polski, przed meczem z Ukrainą.

„PreZero Arena Gliwice” będzie gospodarzem wyjątkowego wydarzenia, które odbędzie się w najbliższy piątek i sobotę. Polski tenisistki - niestety bez Igi Świątek, co może mieć znaczenie - zagrają z Ukrainą o awans do turnieju finałowego Billie Jean King Cup.

Zgodnie z czwartkowym losowaniem spotkanie rozpocznie konfrontacja Magdy Linette z Martą Kostjuk. W drugiej dziesiętej partii singlowej Katarzyna Kawa zmierzy się z Eliną Switoliną, na co dzień żoną znanego francuskiego tenisisty Gaëla Monfilsa i mamą 3-letniej córeczki Skai.

Początek piątkowych gier o godz. 16.00.

Na sobotę zaplanowano debel Maja Chwalińska/Katarzyna Kawa kontra Nadija Kiczenok/Ljudmiła Kiczenok oraz single Linette - Switolina i Kawa - Kostjuk. Początek godz. 12.00.

Na pewno odbędą się cztery spotkania, a piątę w przypadku remisu.

Stawką spotkania jest awans do światowej elity drużyn narodowych, czyli turnieju finałowego 63. edycji Billie Jean King Cup, który odbędzie się w dniach 22-27 września w chińskim Shenzhen.

Mecz odbędzie się w Polsce dzięki porozumieniu z Ukrainkami, którzy pierwotnie mieli być gospodarzami.

Biało-Czerwone w pięciu poprzednich edycjach tej imprezy grały w elicie trzykrotnie. Dwa lata temu w Maladze w półfinale uległy Włoszkom, które później wygrały turniej.

Teraz zadanie jest trudniejsze, gdyż od 2025 roku do finałów kwalifikuje się tylko osiem, a nie dwanaście drużyn.

W Gliwicach zawodniczki zagrają na sztucznej mączce. ©©



FOT. PAPIAREK PRASZKIEWICZ

Od lewej: Martyna Kubka, Maja Chwalińska, Magda Linette i Dawid Celt podczas konferencji prasowej

Speedway Kraków mierzy wysoko. W tym sezonie chce walczyć o awans

Artur Bogacki
artur.bogacki@polskapress.pl

ŻUŻEL. Niedzielnym meczem u siebie z Kolejarką Opole (godz. 14) drużyna Speedway Kraków rozpocząć ma sezon 2026 w Krajowej Lidze Żużlowej. Ekipa z Nowej Huty zapowiada walkę o awans.

Dla nowego klubu to drugi sezon w najniższej lidze. Długo trwały perypetie z potwierdzeniem umowy najmu stadionu Wandy, co było niezbędne do licencji na starty, w końcu się udało.

Zresztą klub zorganizował już zawody w świąteczny poniedziałek (sparing z duński Slangrup SK), frekwencja - nawet z poprawką na to, że wstęp dla kibiców był bezpłatny - pokazuje, że zapotrzebowanie na „czarny sport” w Krakowie jest spore.

Aby to podtrzymać, konieczne są dobre wyniki. W debiutanckim sezonie zespół zamknął tabelę KLŻ, teraz ma się poprawić. Zresztą w Nowej Hucie mówią otwarcie o tym, że mierzą wysoko.

- Chcemy walczyć o awans, klub ma się rozwijać. Wiadomo,

że to sport, a ta liga jest nieprzewidywalna. Kto by postawił, że w poprzednim sezonie awansuje Polonia Piła a nie Start Gniezno? Teraz też nie wskazywałbym faworyta - mówi trener Krakowian Adam Wegiel.

Udało się stworzyć ciekawy zespół. Z poprzedniego sezonu zostali m.in. Dawid Rempała i Richard Lawson. Pozyskano Marko Lewiszyna, który w ostatnich latach świetnie spisywał się w Unii Tarnów.

- To zawodnik typowo do jazdy w 2. Ekstralidze - nie kryje Weigel. - Cieszymy się, że

będzie u nas, potrzebowaliśmy kogoś takiego, w dodatku perspektywicznego. Przed podpisaniem kontraktu dopytywałem, jakie są nasze cele i czy po awansie widzielibyśmy go w składzie. Oczywiście tak. Duże nadzieje wiążemy również ze Stanisławem Mielniczukiem. Tak też budowaliśmy drużynę, żeby mieć już bazę pod następny sezon, ewentualnie w wyższej lidze. Dla żużlowców ważny jest taki spokój, że po sukcesie mogą zostać w tym samym miejscu.

Dodał: - Skład mamy ambitny i dający dużą uniwersal-

ność. Mamy dwóch polskich zawodników U-24, Kacpra Łobodzińskiego i Dawida Rempała. To daje możliwości taktyczne, gdyby coś się nie układało. Żeby móc o coś walczyć, to trzeba mieć wszystkie ogniwa mocne, także juniorów.

Co z tego wyjdzie? Jeszcze przed startem sezonu są znaki zapytania. W tym tygodniu w mediach pojawiła się informacja, że Nicolai Klindt chce odejść i już nawet rozwiązał kontrakt. Klub nie zgłosił go do rozgrywek, a Duńczyk pojechał w barwach ROW-u Rybnik w sparingu.

- Nadal jest naszym zawodnikiem. Występ w Rybniku to była forma treningu, miał na to zgodę - uciął Mikołaj Frankiewicz, prezes Speedway Kraków.

Tyle kwestie formalne. Bo jeśli Klindt nie będzie już chciał jeździć w ekipie z Nowej Huty, to pożytku z niego będzie. A w drużynie zrobi się znacząca luka.

W rundzie zasadniczej KLŻ będzie 14. kolejek, z tym, że po wyrzuceniu z rozgrywek Unii Tarnów (nie spełniła wymogów licencyjnych) zostało 7 zespołów, ktoś w każdej serii będzie pauzował. ©©

Adam Marciniak: Cracovia ma za dobrych piłkarzy, by spaść

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

ROZMOWA. - Arka ma fatalny bilans na wyjazdach. Także z tego powodu wydaje mi się, że Cracovia może mieć większe szanse - mówi Adam Marciniak, były zawodnik m.in. Cracovii i Arki.

Oba były pańskie zespoły są zagrożone spadkiem...

No tak, a wydawało się, że Cracovia w tym sezonie raczej będzie walczyć o wyższe cele. Był taki moment, że była wysoko. Są tam jakieś zawirowania w klubie, możemy w mediach o tym poczytać. W jakimś stopniu to przekłada się na to, co dzieje się na boisku. Wydaje mi się, że odejście Stojilkowicia było takim ubytkiem, którego nie udało się uzupełnić. I ten brak bramkostrzelnej „dziewiątki” jest widoczny. Cracovia dołączyła do tej licznej grupy drużyn, które do ostatnich kolejek będą walczyć o utrzymanie.

No właśnie, a teraz jest to taki mecz „za sześć punktów”.

W tym sezonie to chyba wręcz po każdej kolejce wszystko się zmienia, bo powiem szczerze, czasami się już gubię. W jednym tygodniu komentuję sytuację drużyny, która ma szansę podłączyć się do walki o czołowe lokaty, po czym po tygodniu czy dwóch odbieram telefon z pytaniem, czy się, czy się utrzyma... To jest salony sezon. Z psychologicznego punktu widzenia na pewno Arka jest w lepszej pozycji. Zmiana trenera, zwycięstwo 3:1 z Zagłębiem, na morale zespołu poszło w górę. Nadzieje odżyły, więc zawodnicy Arki naładowani podejść do tego meczu, w zupełnie innych nastrojach. Ale wszystko rozegra się na boisku. Przewidzenie rezultatu jest praktycznie niemożliwe. Mimo wszystko uważam, że większym faworytem jest chyba Cracovia. Arka na wyjazdach nie ma zbyt dobrego bilansu w tym sezonie.

To mało powiedziane! Jedno zwycięstwo, remis i aż jedenaście porażek. To koszmarny bilans.

No więc właśnie. Między innymi także z tego powodu wydaje mi



Adam Marciniak jako piłkarz Arki grał przeciwko Cracovii. W niedzielę mecz w Krakowie o godz. 12.15

się, że Cracovia może mieć większe szanse. Sezon jednak pokazuje, że możliwe są wszelakie rozstrzygnięcia. Nie ma wątpliwości, że dla jednej jak i drugiej drużyny to jest kluczowy mecz.

Chcę pana zapytać jako byłego piłkarza, jaki wpływ może mieć sytuacja „na górze” w klubie, to że nie dzieje się za dobrze na szatni. Piłkarze obserwują rzeczywistość i to może mieć decydujący wpływ?

Ze swojego doświadczenia wiem, że zwykle tak bywało, że im było gorzej, to często na boisku było lepiej. Były takie sytuacje, czy w ŁKS-ie, czy w Górniku Zabrze, kiedy z płatnościami był problemy, a, jakoś to scalało szatnię, że wszyscy trochę byliśmy wtedy w podobnej sytuacji.

W Cracovii sytuacja z balaganiem na górze powinna zadziałać mobilizująco? Patrząc z perspektywy piłkarzy, że mogą się pokazać po sezonie odejść?

Generalnie nie powinno mieć to najmniejszego wpływu. Natomiast nie wiemy, jakiego typu są to problemy. Na ile sytuacja z trenerem, który podał się do dymii-

SPORT W TV
11, 13, 15, Polsat Sport 1, 16, 17, Polsat Sport 3, tenis, turniej ATP w Monte Carlo; **16, 18, Polsat Sport 1**, tenis, Puchar Billie Jean King, Polska - Ukraina; **17.30, Canal Plus 360, Canal Plus Sport 5**, żużel, FOGO Unia - KRONO-PLAST Włóknierz

(ekstraliga); **17.55, Canal Plus Sport 3**, piłka nożna, Wisła - Lechia (ekstraklasa); **17.55, TVP Sport**, piłka nożna, Polonia W. - Śląsk (I liga); **20, Canal Plus Sport**, żużel, Betard Sparta - Stelmet Falubaz (ekstraliga); **20.25, Canal Plus Sport 3**, piłka nożna, Korona - Jagiellonia

Dziennik Polski
Piątek, 10.04.2026

(ekstraklasa); **20.25, TVP Sport**, piłka nożna, Odra - Puszcza (I liga). (BK)

LOTTO
Czwartek, 8.04; Multi Multi (22): 2, 4, 5, 8, 14, 16, 20, 25, 27, 29, 30, 35, 40, 42, 44, 47, 62, 69, 70, 71; plus 62; **Kaskada (22):** 2,

3, 4, 5, 6, 7, 12, 14, 16, 21, 23, 24; **Mini Lotto:** 3, 12, 20, 28, 41; **Ekstra Pensja:** 5, 12, 24, 29, 32 - 3; **Ekstra Premia:** 5, 10, 15, 18, 33 - 2; **Piątek, 9.04; Multi Multi (14):** 2, 5, 6, 10, 13, 17, 20, 26, 28, 32, 33, 34, 35, 36, 52, 56, 59, 75, 76; plus 79; **Kaskada (14):** 3, 4, 5, 8, 10, 11, 14, 16, 17, 20, 21, 24

W Łodzi mecz o wszystko! Ostatnia szansa Bruk-Betu Termaliki Nieciecza

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.
W sobotę o godz. 14.45 zostanie rozegrany jeden z kluczowych meczów w walce o utrzymanie w ekstraklasie. W Łodzi Widzew podejmie Bruk-Bet Termalicy Nieciecza.

Oba zespoły ugrzęzły w strefie spadkowej. Widzew do bezpiecznego miejsca traci jednak tylko trzy punkty. Bruk-Bet aż osiem. „Słonie” dały sobie jednak jeszcze cięń szansy na utrzymanie ostatnią wygraną 3:2 z Piastem Gliwice. U siebie wygrywałyśmy wszystko. Na wyjeździe albo remisowaliśmy, albo przegrywaliśmy i nie wiem z czego to wynikało. Podchodziliśmy tak samo do meczów, mobilizowaliśmy się. Myślę, że w Arce też do końca nie wiemy, jaka jest jedna konkretna przyczyna. Ten brak punktów wyjazdowych skutkuje takim, a nie innym miejscem w tabeli, bo gdyby Arka dołożyła kilka punktów więcej zachowując tą dyspozycję z meczów domowych, to myślę, że już byśmy dawno nie mówili o niej w kontekście walki o utrzymanie.

W Łodzi nastroje są również minorowe. Mimo ogromnych środków, jakie zainwestowano w drużynę, perspektywa spadku do I ligi rysuje się dla Widzewa coraz mocniej. Nerwowo było po ostatnim wyjazdowym spotkaniu łodzian w Częstochowie. Przypominajmy, że Widzew strzelił gola na 1:0 w doliczonym czasie gry.



Jesienią zespół Bruk-Betu Termaliki mocno zderzył się z Widzewem. W Niecieczy Łodzianie wygrali 4:2

Trener Szwarga stawiał na kolektyw, na organizację gry. I ta zespołowość widoczna jest przede wszystkim w meczach u siebie.

Z czego wynika aż taka potworna dysproporcja między spotkaniami u siebie i na wyjeździe? Zespoły zwykle w domu grają trochę lepiej, ale w tym przypadku jest przepaść.

Trudno udzielić takiej jednoznacznej odpowiedzi, co jest tego przyczyną. Kiedy trzy lata temu robiliśmy awans z ŁKS-em do ekstraklasy, na wiosnę nie potrafiliśmy wygrać meczu wyjazdowego. U siebie wygrywałyśmy wszystko. Na wyjeździe albo remisowaliśmy, albo przegrywaliśmy i nie wiem z czego to wynikało. Podchodziliśmy tak samo do meczów, mobilizowaliśmy się. Myślę, że w Arce też do końca nie wiemy, jaka jest jedna konkretna przyczyna. Ten brak punktów wyjazdowych skutkuje takim, a nie innym miejscem w tabeli, bo gdyby Arka dołożyła kilka punktów więcej zachowując tą dyspozycję z meczów domowych, to myślę, że już byśmy dawno nie mówili o niej w kontekście walki o utrzymanie.

Na pańskiego nosa, kto może spaść?

Według mnie Termalica raczej się nie wygrzebie, chociaż ma taki mecz ostatniej szansy z Widzewem, ale myślę, że jednak ona i ktoś z grupy: Arka, Widzew, Radomiak, także chyba Pogoń po tym co ostatnio widziałem.

Cracovię pan oszczędza w tych typach...

Te mecze Cracovii, które oglądałem były dobre. Jakoś nie chce mi się wierzyć, że ta drużyna jednak spadnie.

Właśnie, że niewiele potrzeba do spokoju, sześć, siedem punktów wystarczy.

O ile o Arkę nie jestem spokojny i powiedzmy, że ten spadek jest niestety możliwy, o tyle Cracovia, jeśli chodzi o personalia, pozycjonuje się zdecydowanie wyżej.

Śledzi pan z uwagą pierwszą ligę. Wisła ma awans?

Tak, Wisła już awansowała, nie ma w ogóle o czym mówić. ©©